

ZIMA 2023
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

76
116

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

MAGAZYN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



*(...) Oby się wszystkie trudne sprawy
porozkręcały jak supelki,
własne ambicje i urazy
zaczęły śmieszyć jak kukielki*

*Oby w nas paskudne jędze
pozamiętały się w owieczki,
a w oczach mądre lzy stanęły
jak na choince barwnej świeczki.*

*Niech anioł podrze każdy dramat
aż do rozdziału ostatniego,
i niech nastraszy każdy smutek,
tak jak goryla niemądrego (...)*

ks. Jan Twardowski

 **ROBERT BAŁDYGA**

Koleśda uruchamia receptory – czuję zapach tamtych pomarańczy, dotyk taty, gdy składa mi życzenia, przytułam się do mięciutkiiej mamy pachnącej kuchnią...



DOROTA SOKOŁOWSKA

Listy do Świętego Mikołaja

„Kochany święty Mikołaju! Jak fajnie, że już niedługo nas odwiedzisz, pamiętasz adres? Bema 7, drugie piętro... Bardzo chciałabym dostać od Ciebie jakiś fajny prezent! Rafał czeka na książkę o kosmosie, a Wojtek pewnie poprosi o jakiś pieniążek, żeby mógł sobie sam coś kupić. Nie zapominaj o rodzicach! Czekamy 24 grudnia w dużym pokoju. O 17-tej. Kasia”

Na tym zdjęciu mam siedemnaście lat, krztałam się przy stole, bo za chwilę wszyscy usiądziemy do wigilii. Mama zdążyła powiesić w oknie firanki, przedwczesny prezent od świętego Mikołaja, praktyczny, jak wszystko w tamtych czasach. Tata kupował w ostatniej chwili na bazaru w miejscu dzisiejszego sądu.

Jeszcze nie wiem, że Mikołaj pod choinką zostawi mi biały kożuszek ze źle wygarbowanej skóry z tego samego targowiska.



Jest połowa lat osiemdziesiątych, wyglądam gwiazdki z okna przy Bema. Kiedy wydaje się, że błyska – biegnę do kuchni, gdzie mama odlewa ziemniaki i zwołuje wszystkich. Tata szuka białej broszurki, z której jak co roku przeczyta fragment Ewangelii o narodzinach.

Łomża miga światłkami choinek, ustawionych w oknach dużych pokoi, żeby lepiej było widać z ulicy. Mieszkania są wypucowane, przechadza się po nich zapach smażonej ryby, kapusty, owocu z suszu.

Tamta ja cieszy się, że za chwilę na pewno nie będzie znieawidzonego mięsa i że „na wigilię wszystkiego trzeba spróbować”. Spróbować, a nie zjeść, bo to są jeszcze czasy młodości, która karmi się do pełna wszystkim poza jedzeniem. I że za

chwilę odbędzie się coroczny teatr, idealnie rozgrywany przez najbliższych.

„Chyba Mikołaj jest już na Reymonta”, żartuje mama po czterech daniach gorących, a mały Rafał biegnie do okna. Asekuruję go, by tato mógł wyjąć worek i błyskawicznie przestawić za drzwi wejściowe. Rafał w ciemności patrzy w okna bloków. Głośne stukanie wdziera się w ciemność, to starszy brat, Wojtek, wali w drzwi. Biegniemy podniekscytowani, że dopełniło się! Był, był i zostawił! Rafał tryumfuje, że Mikołaj zauważył tylko to, że był grzeczny; harmider i rozpakowywanie prezentów burzą podniosłą atmosferę ciszy rodzającego się Boga. Stół przyjmuje nie tylko talerze ze śledziami i barszczem, ale i małe misie i zabawki, tuby z mlekiem skondensowanym, wystane w kolejkach, egzotyczne pomarańcze, prawdziwe czekolady, które nie ciągną się po języku jak wyroby czekoladopodobne.

Wigilia zongluje nastrojami – wyrwa z nas paletę emocji – nerwowe ustawianie talerzy zmęczonej mamy ustępuje miejsca wzruszeniu, gdy łamiemy się opłatkiem, potem jest błogość nasycenia zupą makową i karpim w galarecie, na koniec ta wzorowa obecność nieistniejącego Mikołaja, która cieszy wszystkich.

Radość triumfuje. Tata wiesza na firance karczkę „Dla mamusi”, śmiejąc się z praktycznego

mikołajkowego upominku, ale z głębi worka wyciąga jeszcze mały pakunek. To rękawiczki, też z bazaru. „Dla ciebie” mówi do mamy „żebyś nie zmarła w drodze na Pasterkę”.

Pasterka zamyka noc narodzin najprawdziwszego Boga. Idziemy na nią do katedry, przez środek rozświetlonego osiedla: mijamy Broniewskiego, Moniuszki, szybko, bo straszy – przy cmentarzu, wolniej obok bazaru i ogrodów biskupich.

„Bóg się rodzi, moc truchlejeeeeeeeee” – śpiewamy ciasno stojąc obok innych. Jesteśmy ostatni raz w tym miejscu. Od kolejnego roku będziemy witać małego Jezusa ciut bliżej, w baraku przy budującym się kościele księdza Radka Ambroziaka.

„Kochany Mikołaju! Czekaliśmy na Ciebie bardzo długo i myślimy, że nas nie zawiedziesz. Jak minęła Ci podróż? Czy renifery się nie rozleniwiły? Jeśli są zmęczone, możemy dodać Ci nasze dwa. Chciałabym od Ciebie dostać wróżkę Teresę, zestaw do malowania się i kaptcie pająki. Natałka”

Choinka na zdjęciu sprzed lat jest rachityczna, wyskubana, daleko jej do plastikowych piękności jakie znamy. A jednak pamiętam z jakim pietyzmem mama ubierała ją w stare bombki i łańcuchy, a tata fotografował stojące przy niej dzieci. Sznur lampek towarzyszył nam przez lata, przepalone główki kolorowych szkiełek wymieniało się raz na jakiś czas, można je było kupić w Zurcie naprzeciwko katedry. Ale to nie choinka była najważniejsza tylko balkon. To tam wynoszono rybę w galarecie i piwo robione w plastikowych butelkach, tort makowy, pasztety (już na święta) i duszoną na oleju lnianym kapustę. Balkon był też przez lata przechodnią prezentów, bezpiecznym miejscem. Worki pęczniały, krzęły na lekkim mrozie, czekały, aż dzieci staną w ciemnym oknie z widokiem na Reymonta, tata wystawi prezenty za drzwi, a Wojtek zapuka.

Wigilia była jak kolorowy ptak. Maszerowała sobie dostojnie, budząc podziw i zachwyt jako jedyny nocowiczór w roku. Rozwijająca powoli swój ogromny barwny ogon wypełniony darami – głąskaliśmy w myślach ten niekończący się czas bycia razem. Wszyscy jeszcze bogaci w marzenia. Nieśmiertelni.

Czas płynął w cudownej skali constans: mama gotowała, tata czytał Biblię, do stołu dostawialiśmy krzesła, barszcz smakował wyśmienicie i niezmiennie tak samo, Mikołaj incognito zostawiał zamówione prezenty. Ale jednak twarze rodziców marszczyły się, słabli i po wigilii najchętniej zapadali w półsen w zielonych fotelach, zostawiając nam, młodym czas sprzątania po wieczery. Razem z Alicją porządkowałyśmy



kuchnię, a potem wszyscy umawiali się na świąteczny wyjazd do kościoła ojców kapucynów na oglądanie ruchomej szopki. W tle grał telewizor, Pasterka z Watykanu była dla wytrwałych, którzy nie zasnęli razem z zaróżowionymi z emocji dziećmi.

„Jezus malusieńki, płacze u stajenki” – brzmiało, gdy zamykaliśmy oczy zmęczone czekaniem na narodziny Jezusa. Melodia jak niteczka wiązała czas przeszły z teraźniejszym. Była tak mocna, że prawie nie do zerwania.

„Kochany Mikołaju! Chciałbym prosić Cię o buty nikeflyknitraceroreo 2.0. Wiem, że są drogie (600 złotych), ale dorzucę połowę do ceny. Dam mamie, która najprawdopodobniej zrealizuje zamówienie. Jeśli buty nie będą dostępne, proszę Cię o pilny kontakt, wskażę inne, które jeszcze pragnę dostać. Mati”

Ostatnie zdjęcia z tatą. To nie on czyta fragment Pisma, wyręcza go trzynastoletnia wnuczka. Zdjęć z wigilii odchodzącej sześć lat po nim mamy nie mogę znaleźć wśród plików cyfrowych i katalogów. Zgubiły się, nikt nie chce do nich zaglądać. Są tylko analogowe listy do świętego Mikołaja, składane przez lata do segregatorów. Odszukałam model butów i wiem, że Mikołaj wtedy spełnił prośbę chłopca, sam, bez zrzutki.

Mikołaj już nie puka do drzwi, prezenty z balkonu lądują od razu pod choinką. Obok talerza z rybą w galarecie musi stawać też wege talerz z tofu. Choinka co kilka sezonów zmienia kolorowe lampki, musi pięknie prezentować się w instagramowej rolce. Przy stole czasem siadają tylko dwie osoby, trzecia łączy się przez internet, z kubkiem londyńskiej czekolady. Pasterka przyspieszyła narodziny Chrystusa na dwudziestą drugą, starzejący się Papieże chcą przywitać go wcześniej.

A jednak, kiedy tuż przed świętami dopiekam karkówkę z przepisu mamy i nieudolnie kleję uszka do barszczu słyszę jak ktoś cichutko śpiewa „W żłobie leży, któż pobieży kołędować Małemu?”

Kołęda uruchamia receptory – czuję zapach tamtych pomarańczy, dotyk taty, gdy składa mi życzenia, przytulam się do mięciutkiej mamy pachnącej kuchnią. I przypominam sobie, że nie mogę zacząć tych świąt, bo nie zrobiłam czegoś ważnego. Wyciągam z drukarki białą kartkę i stawiam na niej równe słowa.

Niech stworzą drogę, po której dojdę do drzwi z zamkiem.

„Kochany Święty Mikołaju! Mam nadzieję, że jeszcze mnie pamiętasz? Bo wiesz, mam taki mały sekret, który możesz spełnić. Czy mogłabym poprosić Cię o ...”

Kiedy kończę, kładę list na podłodze, wlewam reniferom do miseczki mleko i rozkruszam ciasto. Na pewno będzie zmęczony, niech jak zawsze odpocznie i się posili – myślę i uśmiecham się, wiedząc, że list to klucz, który otwiera święta.

DOROTA SOKOŁOWSKA

📷 archiwum rodzinne





Siostra Regina. 📷 Wawrzyniec Klosiński

komunikantów i hostii, a adwent, zwłaszcza w tym roku, jest wyjątkowo krótki. A przecież do świąt trzeba też przygotować się duchowo. Modlimy się, a jednocześnie inne prace, jakie wykonujemy powodują, że faktycznie jest u nas gorąco. W parafiach trwają rekolekcje, potrzebują tam więcej komunikantów i hostii, więc mamy co robić.

Oprócz tradycyjnych opłatków białych wypiekamy też kolorowe. Cieszyły się one dużym powodzeniem zwłaszcza wśród dzieci. Teraz jest już mniejsze zapotrzebowanie na nie, mniej osób o nie prosi, ale wypiekamy je również. Wiele osób pyta jak produkuje się opłatki. Jest to najprostszy przepis na świecie. Żadnych zagrożeń nie ma, chyba że przesadzimy trochę z ilością mąki albo wody... Mąka i woda – nic więcej. Do kolorowych dodajemy barwnik spożywczy, taki jak np. do ciast. Kupujemy go w sklepie. Trwają też prace nad przygotowaniem kolejnej edycji książki „Słowo życia na każdy dzień 2024”. Jest to taki rodzaj kalendarza, w którego tworzeniu ma ogromny udział nasz ksiądz kapelan Jan Krupka.

– Pamiętam taki czas, że gdy jechało się z Łomży do Zambrowa, to tuż za Zosinem, po prawej stronie, było pole uprawiane przez zakonnice ciągnikami. Teraz nie ma już tego obrazka...

zawsze na pierwszym miejscu. Tak jest w całej diecezji. Każdy klasztor znajdujący się na terenie diecezji jest zobowiązany modlić się za swoich diecezjan – kapłanów i wiernych. Te intencje są nam naprawdę bardzo bliskie. Przychodzi bardzo wiele osób i prosi o modlitwę, a najpiękniejsze jest to, że wielu z tych ludzi potem wraca i dziękuje, że nasza modlitwa gdzieś komuś w czymś pomogła.

Nadchodzące święta to czas wzmożonej modlitwy. W tym roku Wigilia wypada w niedzielę, ale będzie jak co roku. Rano przychodzi ksiądz, jest Msza św., są życzenia i dzielenie się opłatkiem w kościele z wiernymi. Potem przez cały dzień trwają przygotowania do Wigilii wieczornej. Siostry są umartwione, nie mamy tylu posiłków co każdego dnia – jak coś tam skubnie się przy śniadaniu, to potem czekamy już do wieczora. Choinki ubieramy zwykle wcześniej, bo inaczej nie wyrobiłybyśmy się. Potem gromadzimy się w refektarzu. Tam choinkę ubieramy dopiero w Wigilię. Rozkładamy białe obrusy, gdzieś tam rzucamy sianko, stroiki, jakieś małe upominki. Oczywiście w międzyczasie są modlitwy już takie „bogatsze”, od Wigilii śpiewamy modlitwę liturgiczną, antyfony – to wszystko jest już takie świąteczne. Potem nieszpory i po

W ciszy praca, modlitwa i... opłatki

Granatowy szylt nieopodal furty głosi: Opactwo Mniszek Benedyktynek przy ul. Dwornej w Łomży. Nieco na odludziu, w ciszy od 395 lat trwa żarliwa modlitwa. Bardzo rzadko spotykane „na mieście”, najbardziej znane chyba z wypiekania opłatków... Przed Bożym Narodzeniem w klasztorze trwa ożywiony ruch. Opowiada o nim siostra Regina:

– Od początku grudnia w klasztorze trwa najbardziej intensywny czas w całym roku. Przede wszystkim odbywa się wypiek opłatków,

– Ja jestem tu od 20 lat i nie pamiętam już tego pola. Siostry już go nie uprawiają, oddane zostało w dzierżawę. Jest nas mniej, po prostu nie dałybyśmy rady go obrabiać. Ale nadal utrzymujemy się z pracy własnych rąk, mamy jeszcze ogrody. Natomiast nie mamy już, niestety, zwierząt poza jednym pieskiem.

Najważniejsza w naszym charyzmacie jest modlitwa. Siostry mają swoje intencje, ponadto niemalże każdego dnia szerokim strumieniem płyną do nas intencje od wiernych. Modlitwa jest

nieszporach idziemy na kolację wigilijną, dzielimy się opłatkiem. Na stole takie same potrawy jak w większości polskich domów. Następnie już z małym dzieciątkiem idziemy do kościoła, składamy je do żłóbka w szopce pod ołtarzem. Tam razem jakiś czas śpiewamy kolędy. O północy jest Pasterka.

A święta są troszkę inne niż zwykłe dni. Na ogół panuje u nas milczenie, cisza, a w święta jest taka rekreacja całodobowa, świąteczna. Siostry zbierają się razem, ale też to jest taki czas,



Siostra przy wypiekaniu opłatków
📷 Siostra Regina



Ostatni etap: foliowanie opłatków – wkrótce trafią do wiernych w parafiach.
📷 Siostra Regina

Pierwszy klasztor panien benedyktynek w Łomży został wybudowany w latach 1622-1628 przy kościele Świętych Rozesańców na Popowej Górze, gdzie obecnie stoi kościół i klasztor ojców kapucynów. Fundatorem był wojewoda mazowiecki, starosta łomżyński i wiski Adam Kossobudzki, który razem z księżką toruńską Zofią Dulską przygotował fundację. Pierwszych dziewięć benedyktynek przybyło z Torunia 12 czerwca 1628 roku. Osiedliły się w nowobudowanym klasztorze. Łomża przyjęła siostry bardzo życzliwie i serdecznie, głównie dlatego, że swoje życie poświęciły Bogu i stworzyły tu żywy ośrodek modlitewny. Łomżyniacy odwdzięczali się mniszkom za modlitwę i obecność, zapewniając im środki do życia poprzez liczne darowizny. W 1763 roku siostry odstąpiły klasztor ojcom kapucynom, przenosząc się na Stokową Górę, gdzie wzniesiono drewniany klasztor i kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W latach 1856-1863 wybudowano i konsekrowano kościół murowany. Niestety, burze dziejowe nie oszczędziły opactwa. M.in. podczas wojen napoleońskich w 1812 roku w klasztorze przez 2 lata był szpital wojskowy, na skutek czego ta część uległa zniszczeniu. Tragiczne ślady pozostawiły na klasztornych obiektach powstanie listopadowe, I wojna światowa i okupacja bolszewicka w 1920 roku. W 1939 roku cały zespół klasztorny został zburzony i spalony. Klasztor odbudowano w latach 1947-1950. 18 listopada 1962 roku biskup łomżyński Czesław Falkowski uroczystie konsekrował odbudowany kościół.



że rodzina przyjeżdża, a więc mamy sporo gości. Świętujemy we wspólnym gronie z nimi. Każda z nas na pewno w swoim sercu ma gdzieś tam rodzinny dom i myślimy o nim. Ale nie jest to już takie myślenie: a co tam u nich się dzieje, a kto tam przyjechał... Nie. Te nasze powroty pod

rodzinny komin to jest raczej omodlanie rodziny, bliskich, natchnienie w modlitwie o rodzinie. Wiem, że każda z siostr pamięta w modlitwach o swojej rodzinie. Ta pamięć jest już teraz inna, z życzeniem błogosławieństwa. Tu jest teraz nasza rodzina.

Czego życzyłabym sobie pod choinką? Ojej...! Człowiek ma w sobie jakiś taki spokój, jakąś taką radość. Bardzo bym chciała tego nie stracić. Łaska Boża jest wielka, z nią można wszędzie pójść i wszelkie trudności pokonać.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Łomża, ul. Sienkiewicza 8

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-15.00

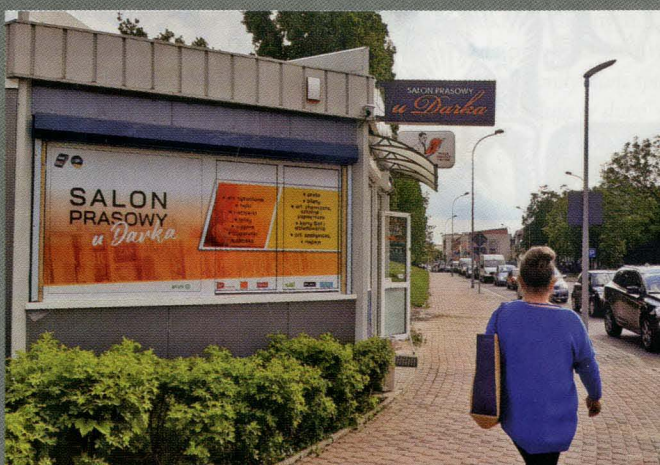
JEDYNA W REGIONIE BAZA WYDAWNICTWA O ŁOMŻY I ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
archiwalne egzemplarze WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH i rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

Przepraszam...

Niby stary dziennikarz (a może właśnie dlatego?) a sztubackie błędy. W dodatku w tak ważnym tekście z poprzedniego 75/115 wydania magazynu. Str. 3-4, „Czerwone wino na białym obrusie”. 10 sierpnia 2023 roku w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej gościliśmy Ewę (nie Marię), jej męża Jana i jego siostrę Annę Kordysów (nie Kortysów). Żona płk. Jerzego Sawa Sawickiego to z domu Janina Anna Balkowska, nie Palkowska.

Najszybciej przepraszam.

Z najwyższym uszanowaniem
Wawrzyniec Kłosiński



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża, Al. Legionów 3

UWAGA!!! Nowy adres: róg ul. Dwornej i Al. Legionów



MARIUSZ NOWIK

„Niezlomna siła bije z oczu łomżyńskich chłopów”.
Boże Narodzenie w sowieckiej niewoli

NIELEGALNE ŚWIĘTOWANIE

Jak wyglądała Wigilia i Boże Narodzenie wśród polskich żołnierzy zamkniętych w sowieckich więzieniach, w obozach jenieckich i łagrach w czasie II wojny światowej? Ich relacje przepelnione są dramatem, ale i buntem przeciwko nieludzkiemu traktowaniu. „Urządziliśmy w baraku choinkę i odprawiliśmy pasterkę, za co zostało aresztowanych 31 naszych żołnierzy i oddano ich pod sąd wojennego trybunału” – wspominał jeden z jeńców. Inny dodawał: „W dzisiejszym rozkazie władze zabroniły nam śpiewać jutro koledy. No niech nas pocałują w dupę”.

Nikły blask docierający przez brudną szybę małego okienka spod sufitu nie był w stanie rozproszyć mroku. Henryk Kramkowski wpatrywał się w nią godzinami, próbując wychwycić dobiegające z zewnątrz strzępy rozmów, wsłuchując się w dźwięki przetaczanych na stacji wagonów, zastanawiając się, kiedy śledczy zabiorą go na przesłuchanie. Zamieniona w celę piwnica urzędu powiatowego w Grajewie była brudna, ciasna i zawilgocona. Gorące lato potęgowało duchotę, a okienko pod sufitem nie dawało się otworzyć.

Henryk Kramkowski został aresztowany przez NKWD w czerwcu 1940 roku pod zarzutem przynależności do antysowieckiej organizacji. W grajewskim więzieniu siedział dwa miesiące, potem został przewieziony do więzienia łomżyńskiego, do tak zwanego Czerwonaka, który nazwę zawdzięczał charakterystycznej czerwonej cegle użytej do budowy. „W Łomży było o tyle lepiej, że cela znajdowała się wysoko i miała taki taki dopływ świeżego powietrza. Oprócz tego co 10-15 dni była kąpiel. Z domu przyjmowano paczki z bielizną i z ograniczoną żywnością. Wyżywienie fatalne (600 gramów chleba surowego i dwa razy dziennie wodnista, śmierdząca, ze zgniłych ryb zupa). Podczas całego sześciomiesięcznego pobytu w tym więzieniu na świeżym powietrzu byłem tylko dwa razy. W celi były wszy, pluskwy i inne cholery” – opowiadał. Potem trafił do aresztu śledczego w Mińsku, a następnie daleko na wschód, do łagru w Komi.

Miński areszt dla wielu Polaków był jedynie przystankiem w drodze na zesłanie. Jego cele wypełniali ziemianie, rolnicy, inteligencja, urzędnicy i funkcjonariusze – wszyscy, tak jak Henryk Kramkowski, aresztowani i wywożeni do łagrów za działalność antysowiecką. Niektórzy – tak jak Zbigniew Racięski, przedwojenny ministerialny urzędnik, publicysta, a po wojnie pracownik londyńskiego biura Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa – spędzali za jego kratami święta Bożego

korytarzach i gwizdki straży na »bocianich gniazdach«, które w ten sposób dawały znać, że czuwają. (...) Litewski ksiądz błogosławi suszone plastry czarnego, więziennego chleba. Zastąpią nam dziś opłatek. Długo ściska się ze swoim rodakiem, ongiś ministrem i generałem litewskim. A potem z nami. Poza nimi dwoma, są w celi sami Polacy. Najrozmaitsi. Ludzie z całej Polski. Wszystkich klas społecznych i zawodów. Młodzi i starzy. Jeden z nas mówi. O ściany gmachu, który niegdyś, przed wiekami, był siedzibą polskich wojewodów, uderzają polskie słowa, będące wyznaniem niczym niezmożonej wiary w zwycięstwo sprawiedliwości, w tryumf dobra nad złem, w zmartwychwstanie ojczyzny. Niezlomna siła bije z oczu łomżyńskich chłopów, krzepną twarze robotników ludzkiej fabryki, dumnym, senatorskim ruchem podnosi głowę dziedzic spod Oszmiany” – czytamy w relacji Racięskiego.

W innym numerze „Orla Białego”, z 1943 roku, znalazł się wywiad z rotmistrzem Józefem Czapskim, byłym więźniem obozu jenieckiego w Starobielsku i jednym z pierwszych redaktorów tego czasopisma 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych. Czapski mówił, jak ważne znaczenie miały święta Bożego Narodzenia dla Polaków więzionych przez sowieckich okupantów. Jego relacja ma o tyle dramatyczny wydźwięk, że znajdują się w niej wspomnienia żołnierzy, którzy stali się potem ofiarami zbrodni katyńskiej.

„Kiedy pomyślimy, że wszyscy ci ludzie prawie na pewno nie żyją, nawet najmniejsze szczęgoty z tych czasów nabierają swoistego, patetycznego zabarwienia” – zwracał uwagę powojenny współtwórca paryskiej „Kultury”. „Pamiętam jak dziś długi stół zbity z desek, skradzione gdzieś

drzewko, kilka bułeczek i cukierków i cały Starobielsk rozbrzmiewający przez noc koledami. Władze obozowe były przerażone i nie mogły sobie dać z nami rady. W tym czasie rozpoczęły się po poszczególnych barakach odczyty i w ogóle życie umysłowe zaczęło odżywać. (...) Dużą w tym rolę odegrał major Sołtan, szef sztabu generała Andersa w czasie kampanii wrześniowej. Pochodził z rodziny powstańczej i godnie podtrzymywał



Narodzenia. Jak pisał Racięski w wydawanym dla żołnierzy Armii Andersa periodyku „Orzeł Biały”, w numerze z 24 grudnia 1942 roku, był to niezwykle trudny czas dla wszystkich osadzonych.

„Z głowami w górę zadartymi wypatrywaliśmy przez maleńkie, zakratowane okienko, ukazania się pierwszej gwiazdy. (...) dziwna cisza zapanowała w ogromnym, ponurym gmachu mińskiego więzienia. (...) Słychać było tylko miarowe kroki wart na

tę tradycję. Jako jeden z pierwszych rozpoczął odczyty o kampanii wrześniowej i historii wojen. Do podniesienia ducha przyczynił się również bardzo ksiądz Aleksandrowicz, nadzwyczaj świątly kapłan, wraz ze swoimi współtowarzyszami niedoli pastorem Potockim i rabinem Steinbergiem. Zostali oni wywiezieni ze Starobielska w przededniu Wigilii Bożego Narodzenia” – opowiadał rotmistrz.

Wspominany przez Czapskiego ksiądz Antoni Aleksandrowicz został zamordowany przez NKWD w Katyniu w kwietniu 1940 roku. Ksiądz Jan Józefat Potocki – szef Głównego Urzędu Duszpasterstwa Ewangelicko-Reformowanego i Baruch Steinberg, naczelny rabin Wojska Polskiego, podzielili jego los.

Starszy strzelec Eustachy Bugijczyk wpadł w ręce Rosjan pierwszego dnia sowieckiej inwazji, 17 września 1939 roku. On także trafił do starobielskiego obozu, a tam do ciężkiej pracy. Kiedy nadeszło Boże Narodzenie, został surowo ukarany za niewyrobienie tak zwanej normy.

„W Starobielsku był budynek murowany, zimny, wilgotny, spanie na pryzkach bez sienników, były pluskwy, wszy, szczury, karakany” – opisywał niewolę. „W obozach, w których przebywałem, pod przymusem chodziłem do pracy – bicie kamienia. Norma była jeden metr kubiczny tłuczonego kamienia, za co otrzymywałem 400 gramów chleba i dwa razy dziennie pół litra ciepłej stawy. Dni świątecznych ani niedziel nie było, na Boże Narodzenie zamknięto mnie rozdwanego do karceru: okna pobite, zakratowane, bez podłogi, spanie na mokrej ziemi – [za to], że nie wyrobiłem normy i nikt nie mógł jej wyrobić” – wspominał starszy strzelec Bugijczyk.

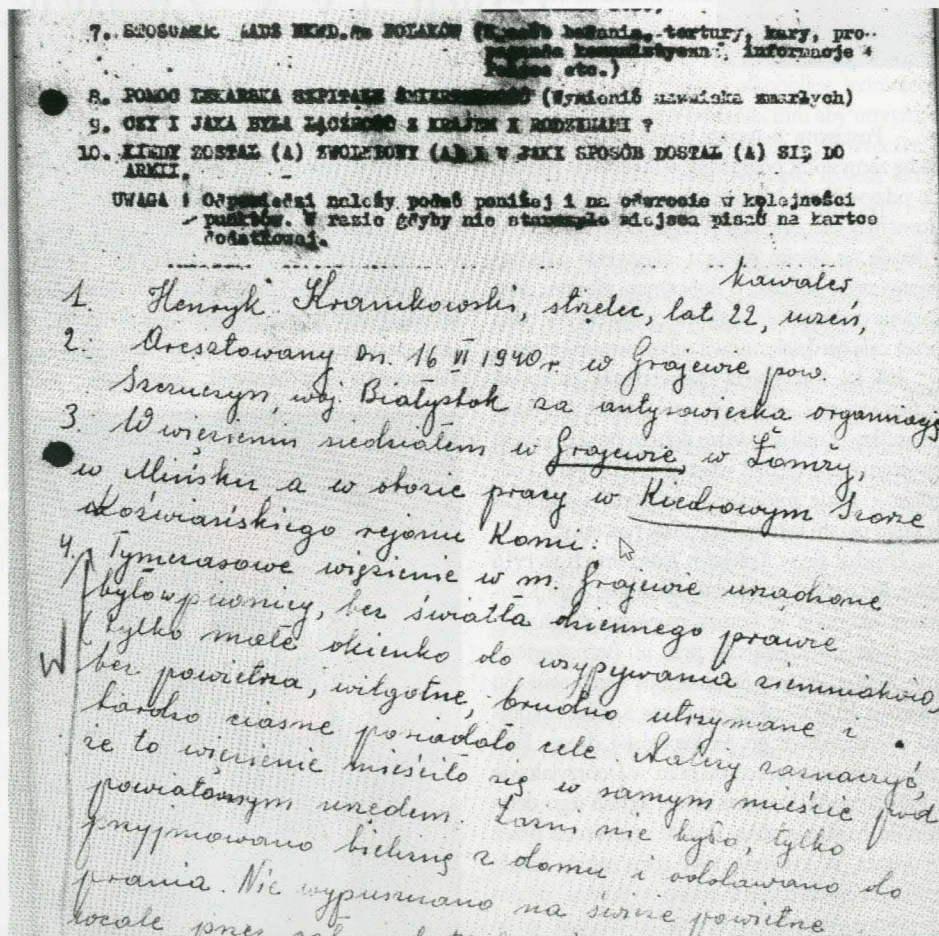
Kapral Edward Znajda pochodzący z okolic Augustowa dostał się do niewoli 18 września 1939 roku w mieście Równe. Sowietci wysłali go do pracy w fabryce w Zaporozżu nad Dnieprem. W jego relacji znajduje się fragment obrazujący zachowanie Rosjan wobec jeńców, którzy uczcili święta Bożego Narodzenia. „Urządziliśmy w baraku choinkę i odprawiliśmy pasterkę, za co zostało aresztowanych 31 naszych żołnierzy i oddano ich pod sąd wojennego trybunału. W tej liczbie byłem ja oraz moi koledzy: podchorąży Henryk Cap, podchorąży Bronisław Łęgowski, plutonowy Jakubowski oraz strzelcy Koleryński, Zeliński i Konstanty Żukowski. Reszty nazwisk nie pamiętam. (...) Zaczęli mnie badać. Jak dzień, tak i noc nie dali wytchnąć, przez półtora miesiąca mordowali na rozmaite sposoby. Trzymali w pojedynce na gołym cemencie bez żadnej odzieży” – zeznawał w marcu 1943 roku przed pracownikami referatu historycznego Armii Andersa. Nie wiadomo, jaka kara spotkała wymienionych żołnierzy. Henryk Cap i Bronisław Łęgowski pojawiają się na liście walczących w bitwie o Monte Cassino. Niewykluczone, że to ci sami, aresztowani wcześniej za obchodzenie Bożego Narodzenia.

Starszy ogniomistrz Jan Jędrzejewski, schwytany przez sowiektów 25 września 1939 roku niedaleko Hrubieszowa, musiał pracować przy

budowie szosy. Także w święta. „Naczelnik obozu i jego współpracownicy to oprawcy. Lekarzowi obozu ograniczono zwalnianie od pracy chorych. Po prostu chorych ludzi wysyłano do pracy, a tych, którzy odmawiali pójścia do pracy, zamykano do karceru i dawano raz dziennie jeść. W pierwsze święto Bożego Narodzenia wysłano nas umyślnie na trasę, a kiedy odmówiliśmy przystąpienia do pracy, postawiono nas na pół godziny na baczność

śmierci w Katyniu. Nie wiadomo, w jaki sposób ukrył zapiski, że sowieci ich nie znaleźli. Notes wydobyto w trakcie ekshumacji ciał polskich oficerów rozstrzelanych przez NKWD. Ułożono go obok zwłok oznaczonych numerem 836, obok szczątków Jakubowicza.

„Dziś wilia Marysienko – od rana (4 rano) praca na Sali, wszyscy przygotowali do wieczery potrawy...” – zapisał podporucznik pod datą



przy 28 stopniach mrozu. Wielu jeńców odmroziło wówczas nogi” – zeznawał w relacji zachowanej w Archiwum Instytut Hoovera.

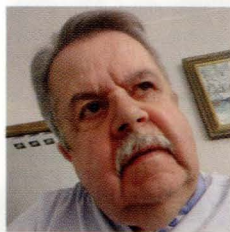
Żołnierze nie dawali się złamać, nawet mimo ciężkich represji, jakie groziły za organizowanie praktyk religijnych. „Jutro choinka, no i Wilię będziemy mieli fest. W dzisiejszym rozkazie władze zabroniły nam śpiewać jutro kołędy. No niech nas pocałują w dupę” – zanotował w pamiętniku pod datą 22 grudnia 1939 roku więziony w obozie w Kozielesku podporucznik Kazimierz Wajda. „Będziemy śpiewali cały wieczór. Chleb dali nam przy obiedzie. Wciąłem wszystek. Wyfasowaliśmy czaj i cukier. Obecnie Rudnicki i Łącki poszli gotować wodę na herbatę – naturalnie ze śniegu, bo wody „niet” – dodawał.

Ale największy tragizm sytuacji bije z wigilijnej relacji, jaką pozostawił podporucznik Dobiesław Jakubowicz. Jego pamiętnik oprawiony w wiśniowe płótno, zwykły kalendarz wypełniony skrupulatnymi notatkami odnaleziono w dołach

24 grudnia 1939 roku, zwracając się w przelewanych na papier myślach do swojej żony Marii i córki Bożeny. „Wilia na naszej Sali była bardzo uroczysta – 15 panów. Prycza i stół nakryte były prześcieradłem – choinka malerka, opłatek własnej roboty i siano. Najpierw komendant sali major, zagał, później krótkie przemówienie mecenasa – dzielenie się opłatkiem, kanapki, naparstek wódki, kanapki ze śledziem siekanym, kartofelszot, herbata, ryba smażona, kaszal z kisiem...” – wymieniał i dodał. „Cały czas myślałem o Tobie kochanie i Bożence i życzę Ci Marysienko wszystkiego najlepszego, prędkiego spotkania ze mną, oraz aby nasze życie układało się później jeszcze lepiej i pogodniej niż dotychczas...”

AUTOR: Mariusz Nowik – dziennikarz, historyk, autor książek „Zagłada Żydów na ziemi łomżyńskiej”, „Palmiry. Zabić wszystkich Polaków” i „Krwawe dożynki. 1943”.

W Łomży zostawił sporą część życia i wielu przyjaciół. Trwa proces beatyfikacyjny ks. Kazimierza Hamerszmity



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Święty Człowiek

– Postawny, o twarzy pozornie bez emocji. Jakby zamyślony, pogrążony w medytacji. Rzadko się odzywał, ale jak już coś powiedział, to jego słowa były jak cegiełki w pięknie ułożonym murze – każde na swoim miejscu. Niezwykle uduchowiony przy ołtarzu, z donośnym głosem. Jego kazania pozostawały w głowie człowieka nie tylko przez całą niedzielę, mówił całym swoim sercem.

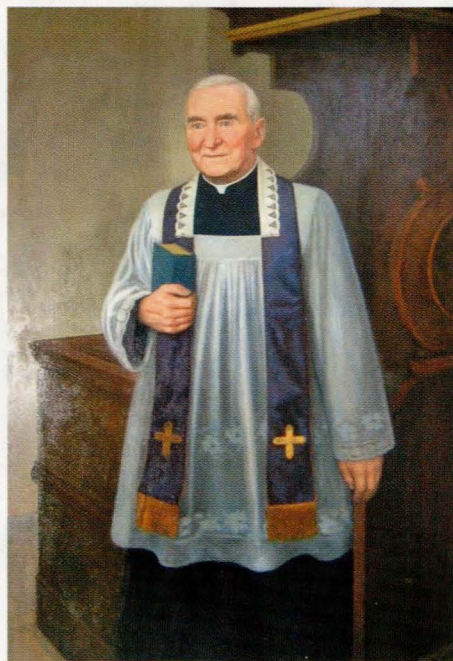
Tak ks. Kazimierza Hamerszmity zachowali w pamięci moi – dziś już ś.p. – rodzice Czesława i Stanisław. Znali go bardzo dobrze, bo sporą część swojego życia spędził właśnie w Łomży, a Podgórze – gdzie mieszkali – wchodziło wówczas w skład parafii katedralnej, gdzie pracował.

Urodził się w Kołakach Kościelnych w 1916 roku. Był o trzy lata młodszy od mojego taty. Kazimierz ukończył w Łomży najpierw gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki przy ul. Bernatowicza, a w 1939 r. Wyższe Seminarium Duchowne. 30 kwietnia 1939 r. biskup Stanisław Kostka Łukomski pobjęł go na kapłańską drogę. Jako młody wikariusz pracował m.in. w Dobrzyjałowie i Bakałarzewie. Po niemieckiej agresji jego działalność bardzo szybko została zauważona przez okupanta. W kwietniu 1940 roku młody ksiądz trafia do niemieckiego obozu w Soldau, potem do Sachsenhausen i w końcu do Dachau, gdzie otrzymuje numer 22575. Ciekawostką jest to, że ks. Kazimierz wychowywał się w rodzinie osadników niemieckich. Nie było to jednak dla niego okolicznością łagodzącą. W swoich wspomnieniach zanotował m.in.: „Teraz powoli brano się do wszystkich. A więc marsze, śpiewy przeplatane biegiem lub żabką. Starsi zaczęli od początku odpadać (...). Kilka tygodni takich ćwiczeń poczyniło nas szkieletami (...). 14 grudnia 1940 r. przyjeżdżamy do Dachau. Spadł już pierwszy śnieg. Od stacji kolejowej do obozu marsz w drewnianych „pantoflach” był męką, bo śnieg lepił się do drewna. Gdy weszliśmy do obozu, otoczyli nas wychudzeni więźniowie, prosząc o chleb. Ponieważ mieliśmy jeszcze zapasy, więc je rozdawaliśmy.”

Szczęśliwie przeżył wszystkie eksperymenty medyczne, podczas których m.in. badano jego odporność na malarię, jakie fundowali mu oprawcy. Niestety, wycieńczony organizm nie oparł się tyfusowi, co przykuło go do szpitalnego łóżka na z górą dwa miesiące. Tuż po oswobodzeniu obozu przez wojska amerykańskie podjął pracę duszpasterską wśród Polaków przebywających w Freimann, Norymberdze i Couburgu. 3 maja 1946 roku znowu staje na terenie swojej

umiłowanej diecezji łomżyńskiej. Odnajduje się w wikariuszowskiej robocie w Zambrowie, Augustowie, Ostrołęce, Rutkach, w Piątnicy gdzie czasowo zastępował proboszcza oraz znowu w Łomży.

Po kolejnych 13 latach pracy, decyzją biskupa, trafia na Suwalszczyznę. Niezwykle skromny, czasem sprawiający wręcz wrażenie zawstydzonego, nieznoszący jakichkolwiek zaszczytów, ciągle



Ks. Kazimierz Hamerszmít

realizuje się jako wikariusz. Z wielką nieśmiałością podjął się obowiązków administratora, a następnie – 10 sierpnia 1966 roku, po 27 latach (!) wikariuszowania – objął parafię św. Aleksandra w Suwałkach. Stowarzyszenie Poszkodowanych przez III Rzeszę przyznało mu za czas aresztowania i więzienia w obozach odszkodowanie w wysokości 25 tys. marek. Wszystko przeznaczył na remont dachu kościoła.

W latach 1970–1985 był kanonikiem łomżyńskiej kapituły katedralnej. 22 listopada 1975 został prałatem Jego Świątobliwości. 22 października 1976 został spowiednikiem domu zakonnego Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Suwałkach, a od 1 października 1985 do 1 marca 1987 – kapelanem Wojewódzkiego Szpitala w Suwałkach. Pełnił również funkcję duszpasterza służby zdrowia.

Od listopada 1980 wspierał działalność NSZZ „Solidarność”, udostępniając plebanię i inne obiekty parafialne na spotkania związkowców. Po 13 grudnia 1981 r. pomagał w przechowywaniu podziemnych wydawnictw, drukowaniu ulotek, organizowaniu wieczorów poetyckich, koncertów i wykładów. Opiekował się internowanymi w ośrodku ich odosobnienia w Suwałkach. Wielokrotnie celebrował im uroczyste msze święte za Ojczyznę, wygłaszając przesiąknięte patriotyzmem homilie.

1 lipca 1986 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł dziesięć lat potem, 5 lutego 1996 w suwalskim szpitalu. Spoczął, zgodnie z wolą wyrażoną w testamencie, w krypcie kaplicy cmentarnej przy ul. Bakałarzewskiej w Suwałkach.

„Trosce o powierzone mu obiekty sakralne, rozwijaniu pracy duszpasterskiej, a przede wszystkim niesieniu wiernym bezinteresownej pomocy duchowej i materialnej poświęcił wszystkie lata swojego kapłańskiego życia. A przy tym wolał pozostawać w cieniu, pokorze i skromności” – napisał ks. Jerzy Zawadzki w „Biografiach suwalskich”.

Parafia św. Aleksandra w Suwałkach podjęła starania zmierzające do wyniesienia ks. Kazimierza Hamerszmity na ołtarze. 6 marca 2008 r. Stolica Apostolska opublikowała dekret *Nihil obstat*, wyrażając zgodę na rozpoczęcie procesu jego beatyfikacji. 5 lutego 2017 r. biskup ełcki Jerzy Mazur ustanowił diecezjalny trybunał procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Kazimierza Hamerszmity. 8 lutego 2019 r. doczesne szczątki wybitnego kapłana ekshumowano i z cmentarnej kruchty przeniesiono do konkatedry św. Aleksandra, składając w sarkofagu w prawej nawie kościoła, pod witrażem z wizerunkiem św. Kazimierza Królewicza. 29 listopada 2019 watykańska Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wydała dekret, który potwierdził ważność procesu beatyfikacyjnego na poziomie diecezji.

Ks. prałat Kazimierz Gryboś: *Są liczne świadectwa, m.in. publikowane w miesięczniku Diecezji Ełckiej „Martyria”, w których wierni wyrażają swoje przekonanie o tym, że życie księdza Kazimierza zostało przez Boga nagrodzone życiem wiecznym. Zgodnie z procedurą kanoniczną Kościoła, beatyfikowanym czyli błogosławionym oddaje się kult w kościele lokalnym, a kanonizowanym, czyli świętym – w całym Kościele. Takich świadectw złożono około 50, a składają je ludzie z różnych środowisk, nie tylko mieszkańcy Suwałk, ale też okolic. Te świadectwa są subiektywnym odczuciem*



W Castel Gandolfo, 1989 r.

autorów, którzy opisują jak ciężko chorzy ich bliscy, po tym jak rodzina, za wstawiennictwem księdza Hamerszmita, modliła się o uzdrowienie, wrócili do zdrowia.

Pani Anna z Suwałk wspomina m.in.: – Mam troje dzieci, dziś są już dorosłe i usamodzielnili się. Kiedy były w wieku szkolnym sama utrzymywałam rodzinę, mąż nie pracował (alkoholizm). Nasze warunki były ciężkie, niejednokrotnie brakowało na chleb. Bywały okresy, że długi jakie zaciągnęłam na utrzymanie domu, przewyższały moje pobory. W tym trudnym okresie na drodze naszego życia spotkałam księdza prałata Kazimierza Hamerszmita, który pomógł nam materialnie

i duchowo. Około 1980 roku, kiedy kłęczałam przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy i po skończonej nowennie odmawiałam różaniec, podszedł do mnie ksiądz Hamerszmit. Bez słowa wsunął mi coś do ręki i odszedł. Poczulałam, że są to pieniądze, które pozwoliły nam przetrwać ciężkie chwile. Matka Boska postawiła na naszej drodze życia tego świętego Kapłana. Przecież ja go o te pieniądze nie prosiłam. Był takim człowiekiem, który interesował się swoimi parafianami i, o ile było to możliwe, każdemu trochę pomógł, poradził. Prosił tylko, by wszystko powierzyć Bogu. Nauczył mnie wiary. Powierzyłam Matce Nieustającej Pomocy problem uzależnienia męża od

alkoholu. W 1984 r. mąż po powrocie z więzienia podpisał u ks. Hamerszmita zobowiązanie do abstynencji na 10 lat i ... jest abstynentem do dzisiaj.

Ks. Wojciech Kalinowski w latach 1989-1993 był wikariuszem w parafii św. Aleksandra. W książce „Na kapłańskiej drodze” czytamy m.in.: „Przed Jego drzwiami dość często stała klientela rozmaitych ludzi. Przychodzili do Niego jak do Matki Bożej Nieustającej Pomocy ze wszystkimi sprawami, biedami i nieszczęściami. Zawsze miał coś dla każdego. Szczególnie wspierał potrzebujących wsparcia duchowego i materialnego. Przychodzili do niego pijacy i alkoholicy. Jedni żeby pożyczyć na wieczne oddanie, inni aby otrzymać obrazek i złożyć postanowienie i przyrzeczenie abstynencji. Przedziwnie wierzyli, że jeśli złożą je Bogu w obecności Prałata to potrafią wytrwać (...) Widziałem, jak wyzbywał się wszystkiego. Już wówczas zwróciło to moją uwagę i dawało wiele do myślenia. Jaką sztuką jest świadomie dojrzeć i przygotowywać się do odejścia z tego świata. (...)”

W 1996 Rada Miejska Suwałk nadała jego imię ulicy, którą codziennie przemierzał do kościoła św. Aleksandra. Już w 1999 r. utworzono w Suwałkach izbę pamięci poświęconą jego życiu i działalności. Imię ks. Hamerszmita nadano warsztatowi terapii zajęciowej dla osób niepełnosprawnych w Filipowie oraz jadłodajni Caritasu w Suwałkach. Jest również patronem Szkoły Podstawowej nr 4.

W Łomży, gdzie zostawił kawał swojego niecodziennego życia i wielu szczerych przyjaciół, jego niepospolitą postać i to, co czynił, pamiętają już tylko nieliczni, najstarsi mieszkańcy miasta...

50 lat temu odjechała od nas na zawsze. Jedyna taka na świecie...



GABRIELA SZCZĘSNA

Była sobie Ciuchcia

Już na wstępie muszę wyjaśnić: dla mnie była kimś, a nie czymś! Dlatego nadana jej pieszczotliwą nazwę od charakterystycznego w czasie jazdy „ciuch, ciuch...”, przyjmuję za imię i zapisuję wielką literą. Jako autorka tej opowieści przywiązam sobie takie prawo.

Tak więc zanim Ciuchcia, czyli kolej wąskotorowa, wjechała w historię Łomży, najpierw pojawiła się na pobliskich Kurpiach, za sprawą pierwszej wojny światowej (1914-1918) i Niemców. Była to kontynuacja rozbudowy, z licznymi bocznkami w lasach, tej formy transportu wojska, broni i zaopatrzenia na potrzeby frontu. Oznaczało to również dogodną, intensywną eksploatację kurpiowskiej Puszczy Zielonej: odtąd wycięte drewno

miało służyć gospodarce Niemiec. Wąski tor, czyli mniejszy od standardowych 1435 mm szerokości, oznaczał także łatwiejszą i tańszą budowę linii kolejowej oraz niższe koszty użytkowania parowozów, wagonów, całego sprzętu i urządzeń.

I tak wprost z wojennych planów okupanta kolejka dosłownie „rozejchała się” po całej zielonej puszczy służyć frontowi, ale z czasem, bo bywa, że zło rodzi dobro, także gospodarczemu rozwojowi tych terenów. Tory szerokości 600 mm wiodły m.in. z kurpiowskiego Myszyńca w kierunku Kolna i Nowogrodu (rozwidlając się w Dębach). Pod koniec wojny Niemcy zbudowali w Nowogrodzie na Narwi drewniany most drogowy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ułożono

na nim tor, by przedłużyć linię kolejki do Łomży. Tymczasem swoją „linię” wytyczyła tu w roku 1920 bolszewicka nawałnica: Rosjanie most spalili. Po zakończeniu wojny sprawa przedłużenia trasy z Nowogrodu do Łomży, a tym samym budowy mostu, stała się dla niej jedną z najważniejszych: drewno niezbędne było zarówno do odbudowy miasta, jak i na opał. Dzięki decyzjom rządowym i ministerialnym wkrótce tak się stało! Dokładną datę znalazłam w numerze 8. „Gońca Pogranicznego” z 25 listopada 1921 roku, redagowanego i wydawanego przez Adama Chętnika, pochodzącego z Nowogrodu piewce i badacza kultury Kurpiowszczyzny: „W sprawie kolejki. Z dniem 10 października br. uruchomiona została

dla użytku publicznego kolejka dojazdowa Nowogród – Łomża. Kolejka wyjeżdża z Nowogrodu o godzinie 7 rano, a wraca o 5 po południu. Bilet w jedną stronę kosztuje 160 marek”. Krótka, ale jakże ważna historyczna notatka! To jak data „urodzin” Ciuchci w Łomży! Tak stała się częścią kurpiowskiej sieci kolei wąskotorowych.

Stacja naszej wąskotorówki zlokalizowana została przy ul. gen. Władysława Sikorskiego, w sąsiedztwie dworca kolei normalnotorowej, jako tzw. stacja styczna. Tu zaczynała się i kończyła cała trasa Ciuchci kursującej w swojej historii co najmniej w parze pociągów. Wiodła bezpośrednio do Myszynca i z powrotem po torach, jak wszędzie, ułożonych bez nasypu (!) na poboczu szos. I chociaż „mknęła” zaledwie 25-30 kilometrów na godzinę, dla Łomży i okolic, dla tysięcy ludzi była wówczas (i w kolejnych dekadach), jedynym dostępnym środkiem komunikacji i transportu. Od początku stała się także powodem żartów z wolnego tempa podróży („Ciuchcią nie jądę,

– Zawodzie – Myszyniec. Pasażerowie wysiadali i wsiadali, tu i tam trzeba było dolać wody i dobrać węgla do parowozu, który właściwie był lokomotywką a nie lokomotywą, więc niewiele ich ze sobą „na starcie” zabierał. Istotne było też to, że Ciuchcia woziła nie tylko ludzi; także, oprócz kłóców puszczańskich, najróżniejsze towary (zboże, materiały budowlane, węgiel), które w jednym miejscu wyładowywano, a w drugim załadowywano. I właśnie te konieczne postoje „składały się” na ostateczny czas jazdy. Tak „mknęły” wszystkie wąskotorówki. Ale mimo to wszędzie otaczał je swoisty kult i sentyment!

Ciuchcia coraz mocniej wpisywała się nie tylko w gospodarkę Łomży, ale także w jej pejzaż. W pierwszym przypadku należy odnotować, że m.in. puszczańskie drewno przywoziła dla zlokalizowanych w jej sąsiedztwie warsztatów ówczesnej Państwowej Szkoły Mierniczej, z czasem zwanej „Drzewną”. A w latach 1928-1929 Polskie Koleje Państwowe zbudowały dla Ciuchci estetyczny

(kartonikowe sprzedawane były w kasie znajdującej się w budynku stacyjnym) i kontrolujący ich posiadanie w czasie podróży. A oto niezmiennie przez dekady także wagony osobowe: bez przedziałów, drewniane twarde ławki, okna otwierane za pomocą skórzanych pasów. A zimą dodana koza, czyli żelazny piecyk na węgiel, z rurą wyprowadzoną na zewnątrz. A przy kozie – dyżurny pojemnik z węglem i szufelką do dyspozycji samych pasażerów. Oświetlenie świecowe lub lampami karbidowymi. Niewygoda i ślimacze tempo podróży, ale najważniejsze, że się jedzie! Do pracy, szkoły, na targ, w interesach; z konieczności lub dla przyjemności! Z tą samą prędkością Ciuchcia codziennie wjeżdżała w ten sam swójski krajobraz zmieniany odwiecznym rytmem natury. Ażurowe kwietne sukienki wiśni i jabłoni, zieleń łąk z łaciatymi krowami, tu i tam paśnik z końmi, floksy i złote kule w przydomowych ogródkach, złote dywany pszenicy, stogi siana, zielone ściany lasu, wijąca się wstęga Narwi, w której



Wszystkie niepodpisane, pełne ekspresji, nostalgiczne zdjęcia stacji kolei wąskotorowej w Łomży, wykonane zostały przez Bolesława Deptułę w marcu 1973 roku, a więc tuż przed likwidacją Ciuchci, są własnością Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. Na fotografii z żurawiem wodnym w centrum, po prawej stronie, widoczny jest piętrowy budynek stacyjny, który właśnie, po 50 latach, sfotografowałam i dołączyłam do tego tekstu.

bo mi się śpieszy”), które nigdy się nie zmieniło! W ukazującym się w Łomży periodyku „Wspólna Praca”, w numerze 12-13, z 9 sierpnia 1930 roku, zamieszczony został „rozkład pociągów kursujących na kolejce wąskotorowej”. Dowiadujemy się, że z Łomży wyjeżdżała wtedy o 16.30, a do Myszynca przybywała o 20.27; z Myszynca ruszała o 6.00, a do Łomży docierała o 10.07. Przejazd w jedną stronę – 59 kilometrów – trwał aż 4 godziny! Ale o czasie decydowała nie tylko sama prędkość! Trasa Ciuchci usiana była przystankami jak keks bakaliarnie: Łomża – Stare Kupiski – Borzenica (obecnie Bożenica) – Mątewica – Nowogród – Morgowniki – Zbójna – Dłużewo – Gawrychy – Kuzie – Lipniki – Łyse – Dęby

piętrowy budynek stacyjny z pomieszczeniami na kasę biletową, poczekalnię i mieszkania dla kolejarzy. Dzieło zwiędziały okazały napis „Łomża”. Oczywiście cała stacja miała inne niezbędne zabudowania kolejowe.

Druża wojna światowa (1939-1945) zmieniła „życie” także naszej Ciuchci. Most na Narwi w Nowogrodzie został wysadzony przez polskich żołnierzy już na początku września 1939 roku, co przerwało jej trasę do Łomży i z powrotem. Wróciła tu dopiero z powojenną odbudową przeprawy, na początku lat 50.

Obsługę każdej wąskotorówki w drodze niezmiennie stanowili maszynista, palacz i konduktor pobierający opłatę za bilety papierowe

przełąda się niebo, bociani posterunek na dachu stodoły... Czy pędząc w komfortowym wagonie z prędkością 250 kilometrów na godzinę, co oferują współczesne koleje, zobaczyłbyś słoneczniki ciekawie zaglądające na podwórko sąsiada? Albo wesołego kundelka państwa Słomczewskich pełniącego straż przy furcie? Widziałbyś jedynie kolorowe smugi! A gdzie tu atmosfera podróży Ciuchcią?! Te śmiechy i pogawarki, bez których trudno ogarnąć świat; te słowa i gesty wtopione w miarowy stukot kół, mieszane z dźwiękiem gwizdka, parą i dymem z kominka parowozu. Już sama trasa Ciuchci na swój sposób odzwierciedlała ludzkie życie: to z górki (kiedy zjeżdżała ze skarpy w Nowogrodzie), to pod górkę (w drodze

powrotnej do Łomży). I jak można było nie ulec czarowi wąskiego toru!

A teraz uderzam w subiektywny dzwon: Ciuchcia, obok obrazu w katedrze przedstawiającego świętego Izidora, stała się moją wielką dziecięcą fascynacją. Po wielu latach, z podwórkowym i sąsiedzkim towarzystwem stwierdziliśmy zgodnie: mieliśmy szczęście, że jej trasa wiodła właśnie po naszej kochanej ulicy gen. Władysława Sikorskiego i do tego przy naszych domach!

Wciąż pamiętam ów letni, szczególnie dla mnie dzień: właśnie Ciuchcią miałam wyruszyć w moją pierwszą w życiu podróż koleją! Do tego bardzo daleko, bo aż do „jakiegoś” Nowogrodu. Jako przedszkolak, z własnym poczuciem czasu i przestrzeni, nie byłam świadoma, że to wyprawa zaledwie na kilkanaście kilometrów. Istniała dla mnie tylko radosna perspektywa samej jazdy! Byłam już doświadczoną pasażerką autobusów Państwowej Komunikacji Samochodowej (PKS) kursujących do miejsc zamieszkania moich dziadków, więc i teraz oczekiwałam równie wspaniałych wrażeń. Niestety nic z tego nie pamiętam! Poza jednym: ściskam w dłoni brązowy kartonik z napisem „Łomża Wąskotorowa – Nowogród” (czego wówczas także nie byłam świadoma) i że z mamą mijamy właśnie dom, w którym wtedy moi rodzice wynajmowali mieszkanie.

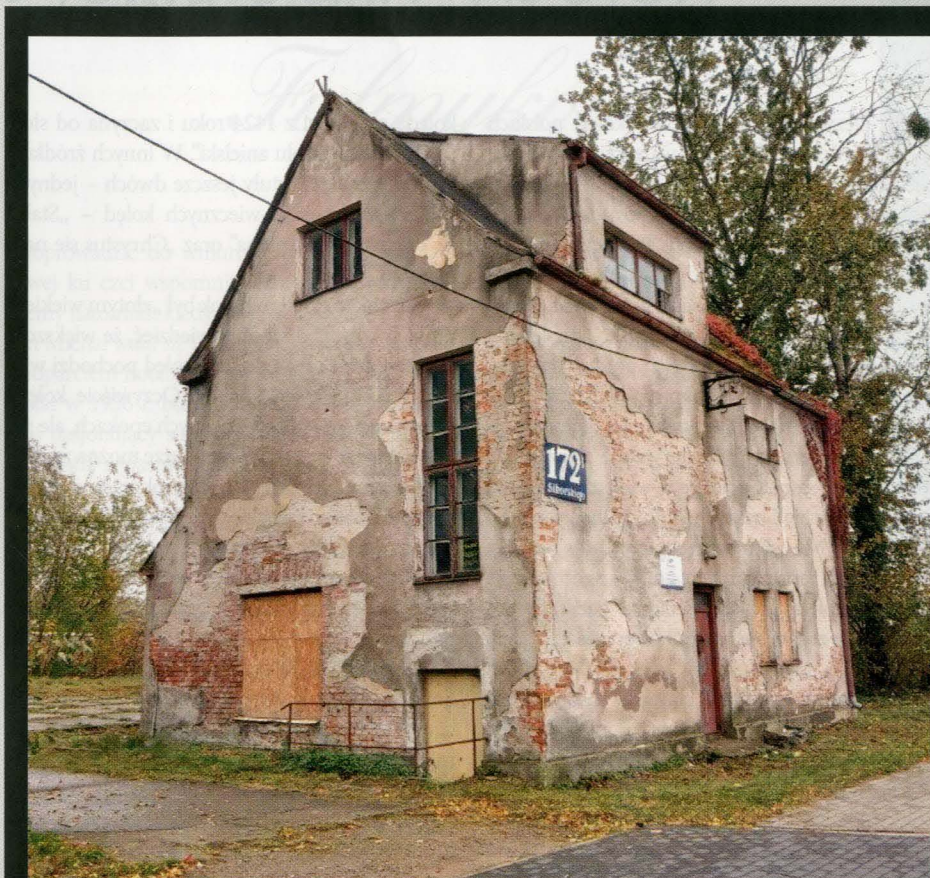
Od początku pojawienia się w naszym życiu, Ciuchcia miała dla nas, dzieciarni z podwórka i sąsiedztwa, wielką tajemnicę: jak to się dzieje, że po prostu jedzie? Lokomotywa na węgiel, wodę i parę nie mieściła nam się w głowie. Bo czy to wystarczy, żeby ciągnąć tyle wagonów z ludźmi i bardzo długimi kłocami drewna? Na nic zdały się wyjaśnienia naszych rodziców na przykładzie węgla wrzucanego do kuchni oraz siły pary unoszącej pokrywkę garnka. Wiedzieliśmy swoje! Do dzisiaj pamiętam tę naszą teorię: musi być w lokomotywie jakiś bardzo duży klucz (na wzór naszych zabawek), którym się ją nakręca, a potem wszystko samo się rozkręca i dlatego jedzie! A węgiel i woda potrzebne są tylko po to, żeby lokomotywa gwizdała! Jak w czajniku! I proszę, jak byliśmy wtedy blisko odkrycia życiowej prawdy o parze i gwizdka!

Przybywało lat i Ciuchci, i mnie. Teraz codziennie, po przedszkolnym etapie mojego życia, spotykałyśmy się w mojej drodze do i ze szkoły (uczyłam się w „Siódemce”). A każdej niedzieli, o tej samej porze, to właśnie Ciuchcia towarzyszyła nam swoim gwizdaniem przy obiedzie. Jeśli na naszej ulicy była ona, znaczyło, że wszystko jest na swoim miejscu! Miałam też szczęście poznać Ciuchcię także z innej strony. Mój tata przyjaźnił się z Mieczysławem Cieslikiem, wówczas zawiadowcą stacji, której oficjalna nazwa brzmiała właśnie... Łomża Wąskotorowa! Bardzo lubiłam składać wizyty w tym miłym z wyglądu domku z kwiatowym ogródkiem, znajdującym się także przy ul. gen. Sikorskiego. Imponował mi kolejarSKI mundur gospodarza, a przede wszystkim czapka, którą pozwalał mi zakładać za każdym razem. Dowiedziałam się także co to jest tender, co znaczą litery i cyfry umieszczone na lokomotywie, jak przygotowuje się pociąg

do wyruszenia w trasę. Była to bezcenna wiedza z pierwszej ręki, więc natychmiast dzieliłam się nią na podwórku.

Tymczasem coraz intensywniejszy stawał się ruch drogowy. Przybywało pojazdów ciężarowych i osobowych, konkurencyjność PKS była nie do

ogródkiem, dzisiaj opuszczony, zrujnowany... Z otwartymi ranami na ścianach w postaci odpadającego tynku i wulgarnych napisów, z zamkniętymi powiekami okien, z drzwiami, których nikt nie otwiera i nie zamyka... Ale za to z dwoma wymownymi znakami istnienia mimo wszystko



*Opuszczony, zrujnowany budynek stacyjny Łomży Wąskotorowej, jedyny dzisiaj naoczny dowód istnienia naszej Ciuchci,
📷 Gabriela Szczęsna, 21 października 2023 roku*

pokonania. W całej Polsce przewozy pasażerskie i towarowe koleją wąskotorową przestawały się opłacać. I tak zapadł wyrok także na całą jej sieć na Kurpiach, a tym samym na naszą Ciuchcię... W ostatni kurs pasażerski wyruszyła 30 czerwca 1972 roku, a w ostatni towarowy – 31 marca 1973. Po 52 latach kolejowej służby w Łomży odstawiona została znacznie dalej niż na boczny tor: na tor nieistnienia... Szybko zniknął parowóz i wagony, równie szybko rozbierano tor Ciuchci na poboczu jezdnym, szybko pustoszała także sama stacja Łomża Wąskotorowa... Za parowozownią, żurawiem wodnym, zwrotnicą jakieś drzwi zatrzaśkiwały się na zawsze... Na ulicach gen. Sikorskiego i Nowogrodzkiej nagle zabrakło oddechu małego parowozu, który w tak wielu łomżanach wzbudzał nie tylko naturalny zew podróżowania; także radość z codziennej obecności czegoś zwyczajnego, a jednak w jakiś sposób również składającego się na subiektywny porządek świata...

Kiedy więc wszelki ślad po Ciuchci w Łomży miał zniknąć na zawsze, wciąż się zastanawiam dlaczego Polskie Koleje Państwowe zostały ten jeden jedyny: budynek stacyjny. Niegdyś estetyczny, witający podróżnych kwiatowym

i na przekór wszystkiemu: tabliczką adresową z napisem „Sikorskiego 172 B” oraz drugą, informującą o przynależności budynku do PKP. Wciąż obecny na swoim kolejowym posterunku wie, że dzisiaj troszczy się o niego jedynie dzika winorośl, obficie otulając od komina po fundament... Ale kiedy masz 94 lata, cieszysz się, że po prostu jesteś...

Czasem wyruszam trasą Ciuchci, od samej stacji Łomża Wąskotorowa. I zawsze chce mi się płakać... Bo znowu ją widzę, słyszę jej sapanie i gwizd kiedy teraz ze mną zbliża się do skrzyżowania „swojej” i mojej ul. gen. Sikorskiego z ul. Wojska Polskiego. I znowu słyszę jak w krótkich, żołnierskich słowach maszynista zapowiada co nam robi na widok układanych przez nas na torach kamyków i ucieczki „z miejsca przestępstwa”, niemal przed samą lokomotywą!

Kadruję w pamięci. Z krótką ogniskową.

PS. 20 lat później, w roku 1993, odjechał z Łomży na zawsze pociąg „normalnotorowy”. Jak widać, kolej nie jest naszemu miastu pisana. Dlatego o tym napisałam.

GABRIELA SZCZĘSNA

MAGDALENA I MARIUSZ GOC

Kolędy w polskiej tradycji

„Niezwykle jest bogactwo kolęd polskich i niepospolite są ich wartości artystyczne. Nie wiem, czy inny kraj może pochwalić się zbiorem podobnym do tego, który posiada Polska” – powiedział swego czasu Adam Mickiewicz.

Kolędy w polskiej tradycji... Mówiąc szczerze ów temat zaproponowany przez Pana Wawrzyńca właściwie wyjaśnia wszystko. Bo kolędy są nierozdzielnie związane z polską tradycją. Co więcej – niektórzy naukowcy badający dzieje kolęd polskich wskazują wręcz, że „kolęda polska” to dwa terminy nierozdzielnie złączone ze sobą. Bo czy są pieśni, które w większym stopniu stanowią skarbiec naszych – polskich – wartości oraz uczuć? Nie tylko tych religijnych, ale również narodowych i artystycznych – dość wspomnieć, że fragment kolędy „Lulajże, Jezuniu” wielki Fryderyk Chopin zacytował w środkowej części Scherza h-moll. No i w końcu kolędy to przede wszystkim Boże Narodzenie: wigilia, choinka, pasterka oraz nieodłączne od nich wspólne śpiewanie w rodzinnym gronie i w kościele.

Pozwólcie Państwo na dwa słowa o historii polskich kolęd. Na początek więc idąc z duchem czasu zajrzyjmy do źródła wiedzy XXI wieku, czyli to Wikipedii. Zatem po wpisaniu hasła „kolędy polskie” dowiadujemy się z tego nowoczesnego kompendium, że są to „polskojęzyczne pieśni o charakterze religijnym związane ze świętami Bożego Narodzenia”. Artykuł w Wikipedii dotyczący polskich kolęd jest niezbyt długi, ale z najważniejszych informacji możemy jeszcze się dowiedzieć, że najstarsza zachowana polska

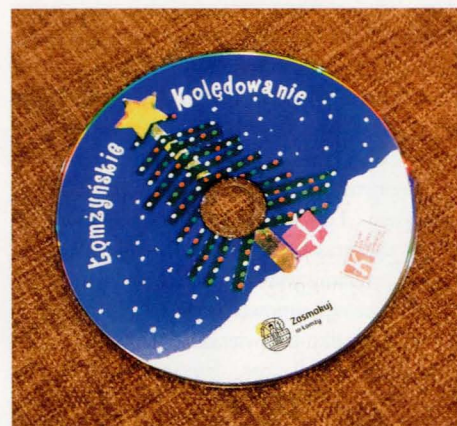
kolęda pochodzi z 1424 roku i zaczyna od słów „Zdrow bądź, krolu anielski”. W innych źródłach możemy znaleźć tytuły jeszcze dwóch – jednych z pierwszych – XV-wiecznych kolęd – „Stać się rzecz wielmi dziwna” oraz „Chrystus sie nam narodził”.

Jednak to dopiero barok był „złotym wiekiem polskiej kolędy” – dość powiedzieć, że większość najpopularniejszych do dziś kolęd pochodzi właśnie z XVII i XVIII wieku. Oczywiście kolędy powstawały również w kolejnych epokach, ale nie aż w takich ilościach. W literaturze można znaleźć opinie, że najbardziej twórczy okres w dziejach polskiej kolędy zamyka przepiękna kompozycja Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi”.

Przy okazji opowieści o polskiej kolędzie nie sposób nie wspomnieć o jej młodszej siostrze pasteralce, która – według definicji podawanej przez znawców tematu – jest typową kolędą domową przeznaczoną do śpiewania poza kościołem. A jej tematem, jak sama nazwa wskazuje, jest motyw pasterzy u żłóbka małego Jezuska. Historycznie najważniejszym źródłem polskich pasteralek jest zbiór „Symfonii anielskich” Jana Żabczyca wydany w 1630 roku w Krakowie. Zawiera on teksty 36 pasteralek, w tym takich hitów jak „A wczora z wieczora” czy „Przybieżeli do Betlejem”. Co więcej, autor przyporządkował tekstom melodie popularnych wówczas pieśni świeckich opartych na naszych wspaniałych tańcach ludowych: poloneza, kujawiaka czy mazurka.

Przywołana na początku Wikipedii podaje, że w polskim dorobku kulturalnym zachowało się

ponad 500 kolęd i pasteralek. I taką informację potwierdzają inne odnalezione przeze mnie źródła z adnotacją, że ponad 500 jest tych ogłoszonych drukiem, zaś tych nieopublikowanych, przekazywanych w tradycji ustnej, ma być około 1400. Cóż – kolędy i pasteralek polskich jest z roku na rok coraz więcej, bowiem wciąż powstają nowe!



Jako podsumowanie tych krótkich rozważań niech posłużą słowa naszego kochanego św. Jana Pawła II, które wypowiedział podczas wigilijnego spotkania z rodakami 23 grudnia 1996 roku w Watykanie: „Kolędy nie tylko należą do naszej historii kolędy, lecz poniekąd tworzą naszą historię narodową i chrześcijańską. Jest ich wiele, ogromne bogactwo. Od najdawniejszych, staropolskich, do tych współczesnych, od liturgicznych do pasteralek, jak choćby ta, tak zwana góralska, której tak bardzo lubimy słuchać: Oj maluśki,

maluśki. Trzeba, ażebyśmy tego bogactwa nie zagubili. Dlatego też, łamiąc się dzisiaj z wami oplatkiem wigilijnym, życzę abyście wszyscy, Drodzy Rodacy, czy w kraju, czy też w Rzymie, czy gdziekolwiek na świecie, śpiewali kolędy, rozmyślając nad tym, co one mówią, nad całą ich treścią, i byście w nich odnajdywali prawdę o miłości Boga, który dla nas stał się Człowiekiem”.

Zatem – już na sam koniec – po prostu śpiewajmy kolędy i tę tradycję pielęgnujmy i przekazujmy kolejnym pokoleniom, bo jak pisał wielki niemiecki poeta Johann Wolfgang von Goethe:

*Gdzie słyszysz śpiew – tam wstąp,
Tam ludzie dobre serca mają.
Bo ludzie źli – ach wierzą mi –
Ci nigdy nie śpiewają.*

📷 Józef Babel

FILHARMONIA KAMERALNA
im. WITOLDA LUTOSŁAWSKIEGO w ŁOMŻY
SALA KONCERTOWA, UL. ZAWADZKA 1

25 STYCZNIA 2023
GODZ. 10:00

HEJ KOLEDA, KOLEDA!

KONCERT W RAMACH CYKLU FERIE Z FILHARMONIĄ

HANNA ZAJĄCZKIEWICZ sopran
ANDRZEJ STANKIEWICZ wokal

Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży

JAN MIŁOSZ ZARZYCKI dyrygent

W programie: najpiękniejsze polskie kolędy i pasterałki

WSTĘP WOLNY!

Koncert dostępny również na żywo na www.facebook.com/filharmonialomza



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Rodzina

Fulmyków

W 1996 r. ukazał się w kanadyjskim Winnipegu tomik o losach polskich kombatantów, a w nim znalazły się trzy relacje osób związanych z regionem łomżyńskim. Podczas pobytu w Toronto próbowałem dowiedzieć się więcej o rodzinie Fulmyków. Ich relacje są już dostępne w Internecie, z innych źródeł można dodać istotne szczegóły, ale nurtuje mnie nadal zwłaszcza postać Michała Fulmyka, przedwojennego burmistrza Zambrowa. Notabene Zambrów czeka na nową monografię.

Nietuzinkowy burmistrz

Michał Fulmyk urodził się w 1897 roku w Sokalu (Ukraina), któremu prawa miejskie nadał książę mazowiecki Siemowit IV, władający również Wizną. Wiemy, że Fulmyk wstąpił do Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego i był żołnierzem 4 pułku piechoty. Po kryzysie przysięgowym w 1916 r. nie dojechał na miejsce przymusowego internowania, ukrywał się w okolicy Łomży i zawarł związek małżeński z córką drobnego szlachcica z Jednaczewa. Nawiązał w nieznanym mu wcześniej regionie kontakty ze strukturami konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, jest wymieniany w rejestrach archiwalnych jako komendant powiatu szczuczyńskiego posługujący się pseudonimami Kamiński, Litworek. Brał jednak udział w akcji wyzwalania Łomży 11 listopada 1918 roku. Uczestniczył również z grupą kolegów w przeniesieniu trumny ze zwłokami Halinki Januszkiewiczówny do grobu zabitego przez Niemców Leona Kaliwody. Podzielał przekonanie, że piętnastoletnia dziewczyna powinna spocząć na zawsze obok swego ukochanego komendanta, skoro z gorącej miłości popełniła samobójstwo.

Fulmyk w 1919 r. wstąpił na ochotnika do formowanego w Łomży 33 pułku piechoty. Walczył na froncie wschodnim, awansował. Z dumą powtarzał znajomym, że to jemu urodził się pierwszy syn w korpusie oficerskim miejscowego pułku. Po przejściu do cywila otrzymał na mocy ustawy o osadnikach wojennych działkę rolną w pobliskich Kupiskach. Pozostał aktywny, wybrano go do komitetu, który miał zaprojektować

i doprowadzić do wmurowania tablicy pamiątkowej ku czci wspomnianego L. Kaliwody. Nie wiemy natomiast kiedy i w jakich okolicznościach pan Michał *wdał się* w politykę. Prawdopodobnie z poparciem notabli obozu sanacyjnego (BBWR) został w 1936 r. burmistrzem Zambrowa. Może ktoś pasjonujący się dziejami Zambrowa zechce tę kwestię wyjaśnić? Dodam tylko, że Zambrów posiadał silny garnizon z 71 pułkiem piechoty i szkołami wojskowymi, w tym Mazowiecką Szkołą Podchorążych Artylerii.

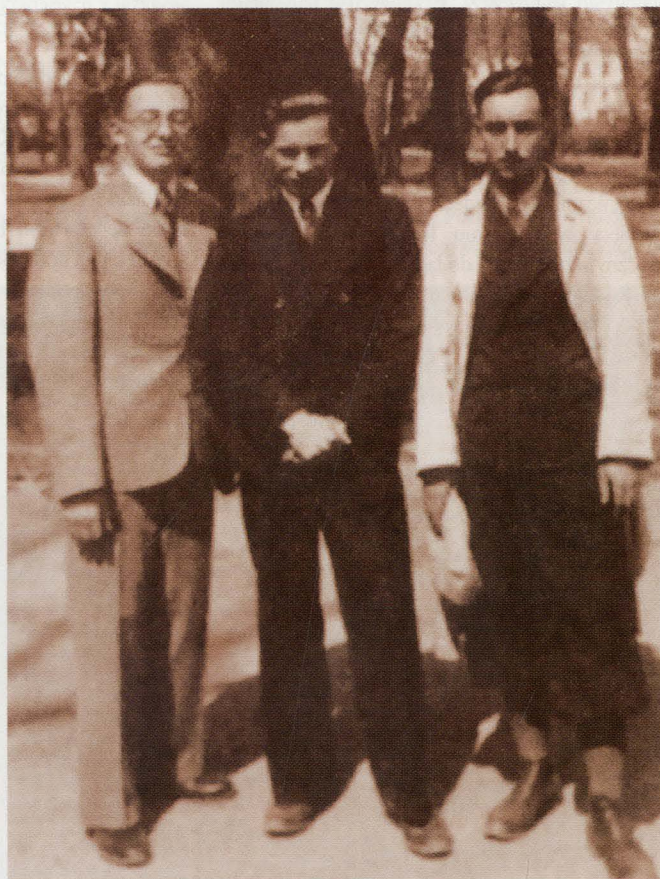
Po wybuchu II wojny światowej, gdy wojska niemieckie sforsowały Narew, administracja i Policja Państwowa otrzymały nakaz ewakuacji. Około 14 września opuściła Zambrów również rodzina Fulmyków: rodzice, dwie córki, młodszy syn Lech (Leszek). Burmistrz miał zabrać dokumenty miejskie, wskazano mu kierunek w głąb Polesia przez Kobryń. „Dokumenty w metalowej skrzyni zostały zakopane i może leżą tam (gdzie?)

i to może zmiękczyło serce przywódcy bandy i pozwolił ojcu wrócić na wóz”.

Któregoś dnia trzeba było przejechać przez most, na którym stał sowiecki posterunek. Polacy poprosili o zgodę i w odpowiedzi usłyszeli: – Pomóc wam? Chyba serią z automatu. Do akcji włączył się dorożkarz, którego burmistrz zabrał służbowo z Zambrowa: „Panie burmistrzu, pan nie może wyglądać jak pan, musi pan wyglądać jak cham, aby przejechać”. Za dzień lub dwa wozak przyniósł ze wsi starą kapotę i nie pozwolił się „panu” golić, by wartownik na moście nie miał wątpliwości, że ma do czynienia z „regularnym ciubarykiem”.



Michał Fulmyk



Kazimierz Fulmyk (w środku) z kolegami tuż po maturze w Ogrodzie Spacerowym w Łomży, 1938 rok

do dziś dzień” (Joanna Fulmyk Lorenc). 17 września okazało się, że wojska sowieckie dotarły do Pińska i dalsza jazda straciła sens. Ponadto „bandy Rusinów” atakowały uciekinierów. „Zatakowały nas i zabrali ojca z wozu. Zaczęłam bardzo płakać



Lech Fulmyk

Przypadki oficera saperów

Kazimierz Fulmyk urodził się w 1919 roku, gdy ojciec Michał walczył z nawałą bolszewicką. Uczył się w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, maturę zdał w 1938 roku. Następnie wstąpił do Szkoły Podchorążych Saperów w Modlinie. 1 września 1939 roku pełnił służbę wartowniczą na moście kolejowym. Rano nadleciało 25 samolotów niemieckich i zaczęło się bombardowanie. Most jednak ocalał i, co również ważne, nie zapalił się ogromny zbiornik z benzyną. Z podchorążych sformowano samodzielną kompanię zmotoryzowaną saperów i przewieziono ją do Warszawy. Tu Kazimierz otrzymał stopień podporucznika, a 27 września i Krzyż Walecznych. Po przegranej kampanii postanowił wrócić w rodzinne strony, wpadł jednak w ręce pograniczników sowieckich. Siedział dziewięć miesięcy w więzieniu łomżyńskim, otrzymał zaoczny wyrok zsyłki do łagrów.

Rodzina nie miała o nim wiadomości tak w Kupiskach, jak i po wywiezieniu pod Archangielsk. Tam pewnie skończyłby życie, gdyby nie szczęśliwy przypadek. Spotkał Rosjanina, który

mieszkał w Łomży za cara. Pewnie wiodło mu się zupełnie nieźle, skoro z sentymentu do miasta nad Narwią przeniósł Kazimierza do brygady, w której była szansa na robienie w lesie normy i otrzymanie zupy z lepszego kotła. Przypadek następny można potraktować pewnie jako cud. Matka Kazika po tak zwanej amnestii z lata 1941 r. rozpoczęła z trójką dzieci podróż na południe ZSRR, bo tam miało powstać wojsko polskie. W Kujbyszewie chciała uzyskać pomoc od ambasady polskiej, a przy okazji poszła na mszę do polskiego kościoła i tam zobaczyła swojego syna Kazia. Był już w polskim mundurze porucznika saperów. On teraz zadbał o rodzinę, wszyscy przepłynęli statkiem do Persji, tu Kazimierz rozpoczął swój szlak bojowy. Budował sławną drogę saperów wiodącą na szczyt Monte Casino. W 1989 r. K. Fulmyk został wybrany na prezesa Stowarzyszenia Polskich Saperów na Obczyźnie. Po ojcu przejął potrzebę udzielania się w pracy społecznej, w służbie kombatanckiej.

Dzielni, bo nadzieja ich nie opuściła

Najdłuższą relację zostawił młodszy syn Lech Fulmyk, urodzony w 1925 roku. 1 września 1939 r. szkował się do szkoły. „Gdy dorosli chowali się do schronów my wchodziliśmy z chłopakami na dachy, aby lepiej widzieć przelatujące maszyny i w pierwszym momencie wojna nie wydawała nam się czymś tragicznym”. Czternastolatka zaciekała nawet Polesie, martwił zaś brak Kazia, którego starał się naśladować pod wieloma względami. I pewnie marzył w skrytości o mundurze oficera.

Rodzice z dwiema córkami i Lechem (Leszkiem) szczęśliwie wrócili w Łomżyńskie, zamieszkali na działce w Kupiskach, gdzie łatwiej było o żywność. Jak się okazało, że będą obywatelami Białoruskiej SSR, to senior Michał nie miał złudzeń, że *czerwoni* będą go szukać jako wroga z 1920 r. i na dodatek osadnika wojskowego. Zbudował pod podłogą kryjówkę, chował się w niej, gdy działo się coś niepokojącego. W końcu jednak zdecydował się na bardziej radykalny krok, wybył potajemnie. Chyba do Białegostoku, tam stał się

Domańskim. Niestety, wpadł, pojechał na „białe niedźwiedzie”, przeżył najciężej z rodziny represje NKWD. Ale przeżył.

Rankiem 10 lutego 1940 r. dwóch żołdatów z „dwoma polskimi pomocnikami” załomotało do drzwi i kazali zbierać się z rzeczami. Lech w ostatniej chwili jeszcze wypchał kieszenie chlebem, Janina zabrała ulubioną lalkę. Zawieziono ich na stację kolejową w Łomży, jazda pociągiem w nieznane trwała około 3 tygodni. Trafili w okolice Archangielska, matkę wzięto do brygady leśnej, ale wkrótce zachorowała i młodociany syn musiał ją zastąpić. Gdy po tak zwanej amnestii Fulmykowie stali się byłymi *specpriesieleńcami* okazało się, że pani Fulmykowa winna jest władzy sowieckiej 400 rubli. Syn dobrze zapamiętał pierwsze poza domem Boże Narodzenie. „Każda rodzina przygotowywała sobie oddzielnie wigilię. Po kolacji barak cały rozbrzmiewał śpiewem kołęd. Dzięki pomocy rodziny z Polski, która przysyłała nam paczki z żywnością, wigilia nie była głodna”. Życzliwie zachowała się większość wcześniej tu przywiezionych Ukraińców, funkcjonariusze nie odwagzyli się przeszkadzać i wrzeszczęć, że Boga nie ma.

Jazda na południe Rosji była pasmem niechcianych przygód i znaków zapytania. Najpierw rodzina osiadła w okolicy Kujbyszewa, następnie przejechali do Ufy. Na wiosnę 1942 roku przewodniczący kolchozu Kozłów (dawny Kozłowski) wyrzucił ich, bo nie chcieli pójść do pracy w Wielkanoc. Kolejnym miejscem pobytu był opuszczony sowchoz poniemiecki, gdzie Lech wyspecjalizował się w zdejmowaniu skór ze zdechłych krów. Potem już Dżalal-Abad (polski obóz wojskowy), port w Karaczi, ale stąd zawrócono rodzinę do Afryki i umieszczono w osiedlu Tanger. Nastąpiły lata czekania, już bez bomb, represji, głodu. Także jednak bez wieści od męża i ojca, z wielką troską o Kazimierzu z 5 pułku saperów.

Dopiero w 1948 r. mama i trójka dzieci, żółci po przebytej malarii, wyładowali w Anglii, a stąd przenieśli się do Kanady. Ojciec natomiast „złamany wrócił do Polski i nie mógł się zdecydować na emigrację... Przeszedł przez Łubiankę [Moskwa], Kozielsk i Ostaszków”.

Najważniejsze, że wszyscy przeżyli. Zwyciężyli.

ADAM CZESŁAW DOBRONSKI

**TO NAJLEPSZE TWOJE
TOWARZYSTWO!
PAMIĘTAJ O NIM,
ROZLICZAJĄC SIĘ
Z FISKUSEM!
BĄDŹ JANOSIKIEM!
PODZIEL SIĘ!**

Przekaz Towarzystwu
Przyjaciół Ziemi
Łomżyńskiej 1,5 proc.
Przekazujesz sobie,
czyli swojej Małej Ojczyźnie!
KRS: 000085533





MARCIN RYDZEWSKI

Na kłopoty inż. Marian Lutosławski

Wśród inżynierów konstruktorów wywodzących się z regionu łomżyńskiego znajduje się Marian Lutosławski z Drozdowa. W swoim życiu, przerwany nagle śmiercią z rąk bolszewików, wypełnił wiele pionierskich zadań wcielając się m.in. w rolę szkoleniowca, opiniotwórcy i technologa.

Urodził się 1 kwietnia 1871 r. w Drozdowie. Jego ojciec Franciszek Dionizy, ziemianin i przemysłowiec, pozostawił po sobie wspomnienie surowego wychowania, a matka, Maria ze Szczygelskich, troski o kompletną edukację w dzieciń-



Marian Lutosławski. © ze zbiorów PAU

stwie. Ważną rolę jego mentora spełnił najstarszy z braci – Wincenty, znany w świecie profesor filozofii. Wobec niepowodzeń z początków kształcenia gimnazjalnego w Mitawie zaproponował on opiekę wychowawczą i szkolną nad czternastoletnim bratem, a w rok później zorganizował tajną szkołę w drozdowskim dworze i kontynuował ją z powodzeniem przez lat kilka z udziałem nauczycieli z zagranicy. W 1888 r. Marian przeniósł się do Dorpatu i, nadal przebywając pod opieką Wincentego i jego żony Sofii, w jeden rok szkolny ukończył gimnazjum. W ich mieszkaniu miał wyjątkową okazję poznać wiele wybitnych

postaci, co pozwoliło mu uzyskać wszechstronne obycie z zagadnieniami ze świata kultury i sztuki. Odziedziczone po ojcu zamiłowanie do techniki rozwinął w trakcie studiów mechaniki na politechnice w Rydze i elektrotechniki w Darmstadt. W trakcie studiów chorował na płuca, co skutkowało wyjazdami na Riwierę i odkryciem pasji podróżniczej, której zwieńczeniem okazała się studencka podróż wokół Morza Śródziemnego.

W 1896 r. ukończył studia i otworzył biuro projektowo-wykonawcze w Warszawie. Od początku działalności zawodowej stawiał na użycie nowości technicznych, co argumentował troską o wychodzenie z zacofania technicznego względem zachodniej Europy, a w zasadzie o to, by zachowywać w kraju kontakt z coraz dynamicznie postępującym rozwojem techniki. Mimo młodego wieku jego działania zdradzały cechy dojrzałego pozytywizmu. Zaangażował się w prace sekcji technicznej przy Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu. Przewodniczył delegacji słowniczkiej, nieodzownej dla popularyzacji nowych terminów technicznych przekładanych z języków obcych. Wykładał o prądzie elektrycznym w szkole mechaniczno-technicznej Mittego szybko stając się krajowym ekspertem w dziedzinie elektrotechniki. Publikował w „Przeglądzie Technicznym” i był redaktorem technicznym „Kurier Porannego i Wieczornego”, pisał podręczniki i przedmowy do nich. Szczególne osiągnięcia zyskał w popularyzacji żelazobetonu, a w zasadzie, jak go nazwał,

żelbetu. Wybudował pierwsze stropy tego rodzaju w Warszawie, a niebawem także w Łomży. Zaprojektował żelbetowe fundamentowanie mostu Poniatowskiego w Warszawie oraz dwie konstrukcje w Lublinie na początku XX w. Doświadczenia nabierał w Drozdowie, gdzie już w 1899 r. stanął mostek żelbetowy, który stoi nadal. W uznaniu wiedzy prof. Maksymilian Thullie zaprosił go na Politechnikę Lwowską z wykładami o żelbetnictwie i do opracowania podręczników.

W kolegiálním skupianiu specjalistów upatrywał możliwości stworzenia szerokiego ujęcia wiedzy z zakresu *know-how* i to zarówno do celów oświatowych jak i gospodarczych. Założył spółkę do eksploatacji chemicznych patentów Ignacego Mościckiego. Powołał kilka placówek przemysłu maszynowego i założył fabrykę cementu.

Od początku XX w. Marian Lutosławski coraz wyraźniej angażował się w działalność polityczną Ligi Narodowej. W 1904 r. został zaproszony do grupy współpracowników tzw. inteligentnej dziesiątki, która odpowiadała za kształtowanie opinii inteligencji warszawskiej. Wykazywał niezwykle zdolności organizatorskie, zwłaszcza w trakcie wyborów do Dumy, parlamentu Rosji. Uczestniczył w organizacji Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego (wiosna 1905) i wszedł do jego ośmioosobowego pierwszego zarządu głównego. Po wybuchu I wojny światowej został członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Warszawie. W międzyczasie przygotował kilka publikacji na



Marian Lutosławski z rodziną. © ze zbiorów PAU



Most Lutosławskiego na Bystrzycy zimą. Trakt Zamojski, kolekcja „Kuriera Lubelskiego”



Marian Lutosławski. ☒ ze zbiorów
Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich

temat obradowania i przewodzenia zebraniom. Poruszały one w sposób usystematyzowany tematykę modeli demokracji i organizacji czasu potrzebnego do oceny, ułożenia i przestrzegania właściwego regulaminu organizacyjnego i spotkań grup inicjatywnych.

Wybuch I wojny światowej sprawił, że Marian Lutosławski zaprzestał działalności zawodowej, a skupił wysiłki na pomocy ofiarom wojny. Został członkiem współorganizowanego Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej i Centralnego Komitetu Obywatelskiego, a w 1915 r. delegatem tych organizacji na teren Rosji. Po raz kolejny pokazał nadzwyczajne umiejętności organizatorskie dzieląc imperium według własnego projektu na rejony i okręgi pomocowe i jednocześnie obejmując opiekę nad okręgiem środkowym.

Kompleksowe wsparcie w zakresie pomocy, szkolnictwa i zatrudnienia uchroniło od zagłady wojennej znaczną liczbę rodaków. Nie udało się to bez umiejętności Mariana Lutosławskiego w zakresie pozyskiwania funduszy, który w poszukiwaniu pomocy pod koniec 1916 r. wyjechał na kilka miesięcy do zachodniej Europy i uczestniczył w pracach poprzedzających powstanie Komitetu Narodowego Polskiego w Lozannie. Po powrocie i odwilży politycznej, związanej z rewolucją lutową, ponownie ożywił akcję polityczną i wspierał formowanie polskich oddziałów wojskowych. Po rewolucji październikowej (1917), wobec przeszkód ze strony Rosji, wraz z bratem Józefem zaangażował się w przerzut ochotników do wojsk polskich na zachodzie. Władze rewolucyjne Rosji, zaniepokojone skalą ich oddziaływania na środowiska polskich tułaczy wojennych, zdecydowały się na zatrzymanie Mariana i Józefa w Moskwie pod zarzutem działalności kontrrewolucyjnej. O dalszych losach braci zdecydował kurs polityki bolszewickiej, oparty na wzmagających się zbiorowych represjach, w efekcie czego 5 września 1918 r. Marian i Józef zostali zamordowani przez bolszewików.

Marian Lutosławski jest autorem wielu przełomowych prac w zakresie elektrotechniki i żelbetnictwa, działalności oświatowej i pomocowej. Działał w Stronnictwie Narodowym. Znajdował też czas dla własnej rodziny i zakładów przemysłowych w rodzinnym majątku w Drozdowie. Jak napisał, sztuką jest skupiać się na rzeczach zasadniczych i potrafić mierzyć zamiary i siły. Jako racjonalizator umiejętnie łączył sztukę organizacji i przewodzenia, tak aby kraj w czasach rozbitcia rozbiorem nie utracił styczności z tempem przemian gospodarczo-społecznych w Zachodniej Europie, w czym równie skutecznie sekundowali bracia.

MARCIN RYDZEWSKI

Rok powstania 1863

Kończy się rok pamięci o tych, którzy podjęli walkę o przywrócenie Polsce wolności w styczniu 1863 r. Trochę jakby na przekór okolicznościom politycznym i nawet warunkom pogodowym. Dlaczego podjęli? Bo chcieli skorzystać z „odwilży sewastopolskiej” w Rosji po przegranej przez mocarstwo moskiewsko-petersburskie wojnie krymskiej i po śmierci żandarma Europy cara Mikołaja II. Niestety, inicjatorzy spóźnili się, minął najbardziej sprzyjający czas. Ale powstanie wybuchło głównie dlatego, że na ziemiach polskich dorosło kolejne pokolenie, które chciało pokazać, że jest także ze szlachetnego kruszcu, wiernie przesłaniu swych ojców i dziadków. Średnio co 18 lat,

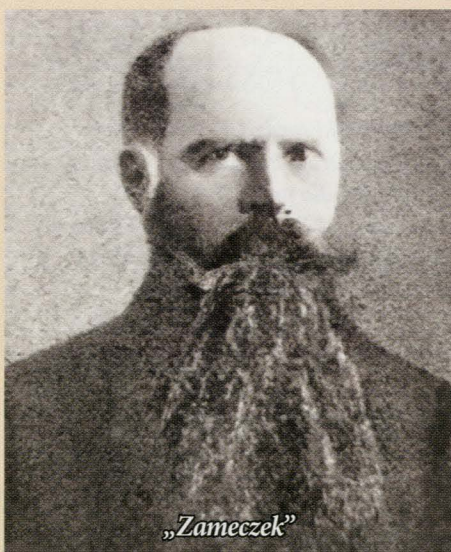
„WOJENNE” POŻYCZKI

„Z radością stwierdzam, że wśród nas nie znalazł się ani jeden rolnik, który by nie zadeklarował pewnej kwoty zarówno na F.O.N. (Fundusz Obrony Narodowej – red.) jak i na P.O.P. (Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej – red.). Jakkolwiek gromada nasza liczy szesnastu gospodarzy o średniej zamożności, udało nam się zebrać na F.O.N. pięć metrów żyta, zaś na P.O.P. 690 zł”, informował w czerwcu 1939 roku Stanisław Pieńkowski z Pieńków Borowych (gm. Jedwabne).

Pieńkowski gospodarzył na 15 hektarach. Na pożyczkę lotniczą wpłacił 500 zł i od razu rzekł się jej „na rzecz ukochanej ojczyzny”. Ustanowiona przez państwo pożyczka na rozwój lotnictwa miała bowiem charakter oprocentowanych obligacji (5 proc. w stosunku rocznym na 15 lat). W ten sposób jego pożyczka udzielona państwu stała się darowizną.

„Apeluję teraz do wszystkich braci rolników i zachęcam, abyście czynili to samo, gdyż tego wymaga od nas dzisiejsza rzeczywistość Polski”, wzywał Pieńkowski do ofiarności i wpłacania pieniędzy na łamach „Tygodnika Ziemi Łomżyńskiej”.

W czerwcu 1939 roku Polacy byli przekonani, że wojna jest nieuchronna. Zapowiadały ją wcześniejsze zajęcia Czechosłowacji i wcielenie Austrii, a teraz żądanie utworzenia przez ziemie polskie eksterytorialnego korytarza, łączącego Niemcy z Gdańskiem, które Polska stanowczo odrzuciła i niemieckie prowokacje przygraniczne. Niezależnie od tego, gminy, miasta, powiaty, organizacje społeczne, obywatele spontanicznie organizowali zbiórki na konkretne cele.



poczynając od 1794 r., miały miejsce kolejne polskie zrywy niepodległościowe.

W Łomży wielokrotnie powracano w mijającym roku do insurgentów lat 1863-1864. Wspomniano pomordowanych bestialsko przez kozaków w Wygodzie pięćdziesięciu młodzieńców, głównie gimnazjalistów. Odsłonięto pomnik przed II LO im. Marii Konopnickiej, a w I LO im. Tadeusza Kościuszki urządzono gabinet bohaterskich,

rodzimych powstańców. Wśród nich wyróżnili się dwaj wychowankowie łomżyńskiej Alma Mater straceni na stokach warszawskiej cytadeli 5 sierpnia 1863 r. razem z Romualdem Traugutttem. Byli to dyrektorzy wydziałów Rządu Narodowego Rafał Krajewski i Józef Toczyski. Przy tej okazji przypomniano również tragiczną postać Władysława Wagi, syna Jakuba, poety i powstańca, który zmarł w wieku 29 lat we włoskiej Pizie i tam został pochowany. Odbyły się uroczystości rocznicowe i w innych miejscowościach łomżyńskiego.

Może wciąż za mało mówi się i pisze o Władysławie Cichorskim „Zameczku”, synu ziemiańskim, który przystał do obozu Czerwonych i najskuteczniej w naszym regionie agitował wśród drobnej szlachty, młodzieży miejskiej, chłopów, Kurpiów. Za jego to głównie sprawą już w styczniu 1863 r. przeprowadzone zostały akcje bojowe na Tykocin i Mężenin, w rejonie Łap i wzdłuż otwartej w grudniu 1862 r. linii kolejowej z Warszawy do Petersburga.

O tym już pisano, natomiast mało kto wie, że to właśnie „Zameczek” został mianowany organizatorem nowego województwa powstańczego ze stolicą w Łomży. Miało ono obejmować trzy powiaty: łomżyński, ostrołęcki, który należał wówczas do Płockiego i bielski (Bielsk Podlaski), włączony w 1843 r. do guberni grodzieńskiej

(ziemie zabrane). Jesienią 1863 r. dołączono ponadto do powstańczego łomżyńskiego część powiatu augustowskiego. Ten zamiar naczelnych władz powstańczych świadczył o docenieniu postaw tutejszych mieszkańców. Zwłaszcza Zygmunt Padlewski uważał, że łomżyńskie, Płockie i Podlaskie (Siedleckie) będzie przewodzić w północno-wschodniej części kraju, połączy Polskę z Litwą.

Niestety, zaborcy stłumili krwawo powstanie. Przyczyniło się ono jednak do zmian świadomości społecznej i narodowej, a chłopci otrzymali na własność ziemię na dogodnych warunkach. Trochę mimochodem pomogło i w utworzeniu w 1866 r. guberni łomżyńskiej. Zapamiętajmy jednak, że wcześniej województwo łomżyńskie powołały po raz pierwszy władze powstańcze.

Władysław Cichorski po wielu bitwach i potyczkach zdołał opuścić Królestwo Polskie. We Francji wziął udział w wojnie z Prusami i także w Komunie Paryskiej. I z tych opresji wyszedł cało, zamieszkał w Stanisławowie na obszarze Galicji (obecnie Iwano-Frankiwsk, Ukraina). Tam zmarł w 1976 r. śmiercią samobójczą, został pochowany na miejscowym cmentarzu. Była to nekropolia starsza od Łyczakowskiej we Lwowie. W 1981 r. zniszczyły ją sowieckie spychacze.

A. DOB.

„My po cudze rąk nie wyciągamy, ale swego nie damy. Nie tylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej”, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz



DR MARIA TOCKA

Przed godziną W

Mieszkańcy Łomży zebrali 16 492 zł na samolot.

Łomża, choć miasto miało kłopoty finansowe, z własnego budżetu przekazała 5 tys. zł na zakup karabinu maszynowego. Do zbiórki tej dołączyli uczniowie i nauczyciele szkół z łomżyńskiego.

Powiat łomżyński (przed wojną należał do niego także obecny powiat kolneński i zambrowski) na pożyczkę lotniczą wpłacił 339 297 zł. Złożyły się na tak znaczącą kwotę wpłaty gmin: Bożejewo – 14 940 zł, Chlebotki – 7 680 zł, Czerwone – 9 100 zł, Długobórz – 16 020 zł, Drozdowo – 16 540 zł, Jedwabne – 28 940 zł, Kolno – 26 020 zł, Kołaki – 10 040 zł, Kupiski – 9 220 zł, Lubotyń – 6 100 zł, Mały Płock – 14 440 zł, Miastkowo – 8 440 zł, Nowogród – 8120 zł, Puchały – 21 240 zł, Przytuły – 14 120 zł, Rogienice – 10 380 zł, Rutki – 11 420 zł, Stawiski – 24 020 zł, Śniadowo – 10 000 zł, Szczepankowo – 11 120 zł, Szumowo – 17 800 zł i Zambrów – 43 597 zł.

„Niemał bez przerwy do kas Pożyczki ciągnęli głównie ludzie niezamożni, ludzie pracy umysłowej i fizycznej, a wreszcie dżiatwa, pragnąca nie pożyczyc, ale podarować Państwu zawartość swoich skarboniek, dochody



Plakat promujący Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej



Plurimos annos, Profesorze!

1 listopada swoje 80. urodziny prof. Adam Czesław Dobroński spędził z kwestarską puszką na ratowanie łomżyńskich zabytków cmentarnych! Drogi Profesorze, Dostojny Jubilacie, dziękujemy Ci nie tylko za Twoje serce dla kwesty, dla przeszłości naszej łomżyńskiej Małej Ojczyzny. Dziękujemy Ci najserdeczniej za Twoją Przyjaźń dla Łomży, dla Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i dla nas. Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że razem możemy pielęgnować dzieło naszych Szacownych Przodków, to wielkie dziedzictwo, któremu na imię Łomża. Bądź zdrow jak te dęby z podłomżyńskich lasów, a Opatrzność niech nie skąpi Ci sił, zapata i kolejnych pomysłów na owocne szperanie w przeszłości. Trzymaj się!

Wawrzyniec Kłosiński

spółdzielni uczniowskich”, pisał „Dziennik Białostocki”.

W całym kraju na pożyczkę lotniczą zebrano ponad 400 mln złotych.

KOPANIE ROWÓW

„Wszyscy do kopania rowów przeciwlotniczych! Oto apel, z którym zwróciły się władze miejskie do mieszkańców miast”, donosił w sierpniu „Kurier Białostocki”.

Rowy miały powstać na placach, skwerach i terenach niezabudowanych i być schronieniem w czasie nalotów bombowych.

W niedzielę, 27 sierpnia, roboty lustrował wojewoda białostocki Henryk Ostaszewski z komendantem wojewódzkim policji. Inspekcja wypadła pomyślnie, wojewoda ocenił, że wszędzie był „duży zapata i zrozumienie ludności do wagi wykonywanej pracy”.

Do kopania zgłaszały się także kobiety i starsze dzieci.

PIELGRZYMKI I MODLITWA

W święto Matki Boskiej Częstochowskiej, 26 sierpnia, na Jasną Górę przybyły pielgrzymki ze wszystkich stron kraju. Modliły się do „Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej na uproszenie błogosławieństwa dla narodu polskiego i pomyślności dla ojczyzny, zagrożonej przez nieprzyjaciół. Wśród pielgrzymów panuje budująca pobożność i niezachwiana wiara w opiekę Matki Najświętszej”, pisała „Polska Zbrojna”.

„WOJENNE” ZAPASY

30 sierpnia w aptekach pojawiły się maseczki przeciwgazowe z okularami w cenie 4,50 zł za sztukę, informowała prasa. Dostępne miały być także „prowizoryczne” maseczki bez okularów w cenie 2,30 zł. W przygotowaniu były półkilogramowe paczki z węglem aktywowanym za kilka groszy. W razie potrzeby należało na chusteczkę wysypać trochę węgla, zasłonić nią usta i nos i przejść przez chmurę gazową. Maski przeciwgazowe C2 były niedostępne.

Ze wzrostem napięcia, jednoznacznie zapowiadającego wojnę, ze sklepów znikaly towary spożywcze. Ludzie robili „wojenne” zapasy.

Każdy młyn został zobowiązany do utrzymania minimalnego zapasu, który miał być równy miesięcznej produkcji mąki i kasz, informował 31 sierpnia „Kurier Białostocki”.

ODEZWA KOBIET

„Kobiety polskie nie po raz pierwszy gotowe są walczyć o niepodległość swojej ojczyzny. Pójdą mężczyźni Polacy, pójdą tak samo kobiety polskie, aby bronić granic najdroższej ziemi swojej. Protestujemy przeciw szkalowaniu czystego sumienia narodu naszego, który umiał zawsze współżyć z innymi narodami. Dla lojalnych obywateli jest miejsce wśród nas. Nielojalnych dosięgnie słuszne prawo. Nie Polska wywołuje zamieszki wojenne, nie Polska żąda zmiany granic. Z tym czystszym sumieniem podejmujemy walkę o nasze święte prawo

do niepodległego bytu państwowego”, napisały w sierpniu w odezwie członkinie Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

W Łomży przewodniczącą Związku była Irena Młot-Fijałkowska (żona dowódcy 18 Dywizji Piechoty generała Czesława Młot-Fijałkowskiego).

ODWOŁANA PREMIERA

Tuż przed wojną została zakończona ekranizacja powieści „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej według scenariusza Jarosława Iwaszkiewicza. Gazety zapowiadały premierę filmu w Warszawie na wtorek, 5 września.

Do końca roku film byłby wyświetlany także w Łomży...

1 WRZEŚNIA...

1 września 1939 roku o godz. 4.48 salwa dział niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein” rozpoczęła szturm na polską placówkę na Westerplatte. Wśród obrońców był szeregowy Czesław Dzierżowski z Sulim (gm. Nowogród)...

Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego z 1 września 1939 roku



Czesław Dzierżowski

Kilka godzin później niemieckie bomby spadły na Warszawę... i na Łomżę...

DR MARIA TOCKA

PS. Czesław Dzierżowski przeżył wojnę, po ponad 5 latach w niewoli wrócił na ojcowiznę w Sulimach. Zmarł 21 listopada 2000 r.

Listy do Adama 3

Publikujemy kolejną korespondencję łomżyńskich przyjaciół. Edward Jackowski z Gdyni pisze do swojego przyjaciela Adama Sobolewskiego z Sieradza. Red.



Łomża ciągle w oczach i myślach...

Drogi kolego,

Upłynęło dosyć dużo czasu od naszej ostatniej rozmowy (jakoś tak się składa) ale funkcją czasu jest nasze codzienne zabieganie. Nieważne. Chciałem Tobie serdecznie podziękować za przesyłkę z fotografiami i całym foto foliemi Łomży od najodleglejszych do ostatnich lat. Wspomnienia, wspomnienia... wspomnienia. Wiele twarzy zapomnianych, wiele nazwisk odkurzonych z zatartej pamięci dzięki. Janek Bońkowski odezwał się wczoraj. Będzie w Łomży we wtorek na Zjeździe TPZŁ. W przygotowaniu ma nową książkę, którą zamierza wydać z pomocą Towarzystwa, Wspaniale. Więcej takich ludzi i więcej historycznych już wspomnień o dawnym naszym mieście i jego mieszkańcach. Ja niestety nie mogę się wybrać do Łomży, choć bardzo bym chciał.

Nie wyszedł mi wyjazd na Wszystkich Świętych i jak zwykle, kiedy pozostaję tutaj w Trójmieście, udaję się na groby zmarłych z rodziny mojej żony, pochowanych na tutejszych cmentarzach w Sopocie, Gdańsku i w Gdyni. Nastrój tych dni taki sam jak wszędzie w Polsce, i nigdzie na świecie niepowtarzalny i poważny, chociaż obserwuje się już wpływ modernu, tego zachodniego, odbierającego nam naszą kulturę. Mimo to obserwowałem nieprzebrane, szemrzące tłumy ciągnące kilometrami w stronę cmentarzy. Tak jak w Łomży, powoli, bez agresji, sunących w korowodzie żyjących ku miejscom spoczynku swoich bliskich. Po obu stronach głównej drogi stragany, stoiska, lampeczki, kwiatuszki, wianuszki. Brakuje tylko, przykucniętych przed bramą i na głównych alejkach, babek i dziadów odmawiających głośno zdrowaśki za zmarłych z tych rodzin, których żyjący wrzucili im do garnuszka brzęczący pieniążek. Zamiast dziadów młodzi i starsi z zabarwionymi fioletem nosami kwestujący i żebrzący na leczenie chorych, biednych lub grajkowie na skrzypceczkach, akordeonach rzępolący „Czerwone Maki”, „Pierwszą Brygadę” czy „Ave Maryja” Schuberta. A za bramą? Tłok, ścisk, serdeczne powitania klanów rodzinnych. Jak dawno się nie widzieliśmy?; Co słychać? – dochodziło do uszu. Przystanąłem. Śmiechy, całusy, uściski. Piesek kręcący się między nogami zdezorientowany

niecodzienną sytuacją, – kto to widział... pies na cmentarzu podnoszący nogę przy nagrobku! Brakowało tylko życzeń. A tak...? Iście świąteczna atmosfera. Ba, nawet zapach gałązek świerkowych.

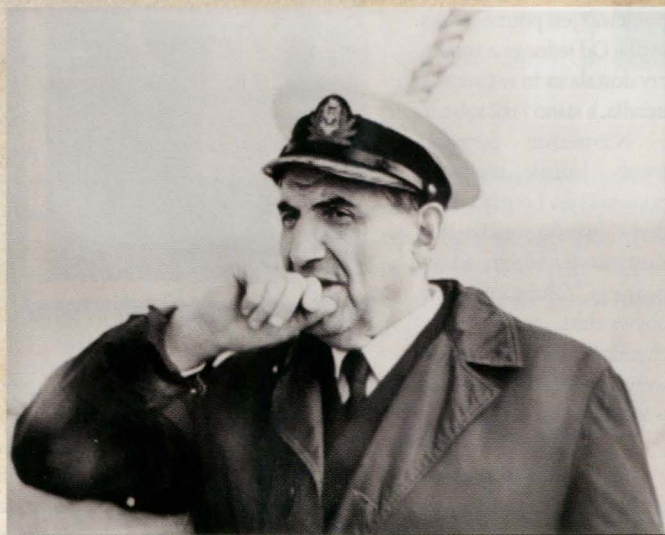
Dzisiaj Wszystkich Świętych jest chyba drugim po Bożym Narodzeniu tak rodzinnym świętem. I nawet podobna atmosfera: lampeczki, bombeczki, choineczki. Nie ma już zbyt wiele miejsca na „minutę ciszy dla umarłych”. Coraz częściej widać, że tylko nazwa pozostała. Bo po obserwacjach dochodzę do wniosku, że to wcale nie jest Święto Zmarłych, tylko żywych tłumnie ciągnących się po alejkach cmentarnych w drodze do swoich bliskich kochanych. Tylko znowu nie zmarłych, a żywych, dawno niewidzianych, może czasem skłóconych, ciotek, kuzynów czy wujków. I znow, zamiast „ciszy po umarłych” toczymy „nocne rodzinne rozmowy”. Zamiast wspomnień i modlitw, są przeprosiny i obietnice poprawy. Pocieszamy się, a tak naprawdę wcale nie jesteśmy tacy źli, ciągle przecież kochamy. Tylko „kochamy wciąż za mało i ciągle za późno (...) więc spieszymy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Kiedyś Pasqual powiedział, że jesteśmy garstką żywych wśród świata umarłych, wkrótce do nich przejdziemy a deptać nas będą znów nowi wędrowcy, pojawiają się, przejdą zadufani w swoją wielkość i potęgę rozumu i znikną i dołączą do tych, do których dzisiaj spieszymy. Czy pieski pozostaną w domu?

A może nie jest tak źle? I listopada Bóg urządzi ucztę dla świętych, znanych i nieznanymi – wszystkich. Skoro, więc „wszyscy święci balują”, to chyba trzeba się cieszyć. To znak, że tam, po drugiej stronie, jest bardzo dobrze. Wszak, chodzi o naszą przyszłość. Wszyscy przecież zmierzamy w tym samym kierunku.

Ale się rozgadałem. Byłem przecież jednym z tych ubranych odświętnie pochylających się

z zapalonym zniczem pod krzyżem podświetlonym niezliczoną ilością lampek „pamięci tych, co na morzu”. Wędrowałem po witomińskiej nekropolii odwiedzając groby swoich kolegów, z którymi spędziłem wiele wspólnych dni na statkach a zaginionych w otmętach mórz i oceanów na „Busko Zdrój”, „Heweliuszu”, „Gdy 212”, „Mazurku” i w wielu miejscach na świecie, skąd nie udało im się powrócić żywym.

Oczywiście odwiedziłem grób kapitana Karola Olgierda Borchardta. Z kolegami odna-



Kpt. Karol Olgierd Borchardt

leźliśmy rzeźbiarza, który w 1971 roku w swojej pracowni w Gdańsku przy Mariackiej modelował rzeźbę Kapitana. Przez tydzień Kapitan pozował artyście i podczas tych sesji zjadali pączki zakupione przez Borchardta opowiadając sobie po rusku śmieszne dykteryjki (rzeźbiarz kształcił się w Leningradzie). Rzeźba znajdowała się na strychu w Muzeum Morskim w Gdańsku. Przypadek sprawił, że dowiedzieliśmy się o niej a ponieważ autor zostawił na niej swoje logo udało się nam go odszukać. Teraz zamiast maskaronu będzie „głowa” Kapitana. Przesyłam Ci zdjęcia.

OK. Adaś. Na razie tyle. Pozdrawiam Was, Ciebie i Twoją Żonę serdecznie.

EDWARD JACKOWSKI

Od redakcji: Z przyjemnością opublikujemy kolejne podobne listy. Piszcie. Czekamy.



SZYMON CWALINA

Wojenne wspomnienia

Fragment pracy nagrodzonej w VIII edycji konkursu Prezydenta Łomży i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej „W mieście, co było mi rajem...”

W Łomży Niemcy od pierwszych dni wprowadzili swoje porządki. Na ścianach domów, słupach i płotach ukazały się afisze z rozkazami i obwieszczeniami w języku niemieckim i polskim. Żydzi nosili żółte sześcioramienne gwiazdy i nie wolno im było chodzić po trotuarze, tylko ulicą obok krawężnika. Polacy mogli chodzić po chodniku, lecz przy spotkaniu z oficerami niemieckimi, należało zejść na ulicę i zdjąć czapkę. Otwarto sklepy, restauracje i hotel tylko dla Niemców. Dla Polaków były lokale podrzędne. Tak rasa panów dawała znać okupowanej ludności o swojej wyższości rasowej.

Niemcy zaczęli również rekwirować paszę dla koni. Pewnego dnia zajęli do nas. Siostra prosiła podoficera i żołnierzy, żeby nie zabierali całego siana, ponieważ jest potrzebne dla bydła. Od jednego z żołnierzy dostała za to w twarz aż upadła, a siano i tak zabrali.

Niemieckie porządki trwały jednak niedługo, ponieważ do Łomży wkroczyły wojska radzieckie i ustanowiły własną administrację. Założono milicję obywatelską, zaczęto uruchamiać szkoły podstawowe i średnie. Ja wróciłem kontynuować naukę w szkole, która mieściła się przy ul. Stacha Konwy. (...)

22. czerwca 1941 r. ojciec wysłał mnie na nadnarwiańskie pastwiska zwane pulwami po konie do pracy w polu. Byłem na rynku zambrowskim, gdy usłyszałem cichy warkot samolotów. Na niebie zobaczyłem dwa samoloty, które wydawały się zawieszony w bezruchu, dopóki nie zrzuciły pierwszych bomb. Jeden z odłamków spadł na trotuar – był gorący. Przechodzącego oficera rosyjskiego spytałem więc co się dzieje i usłyszałem, że to pewnie manewry radzieckie.

Kiedy wróciłem do domu i opowiedziałem o tym ojcu, dowiedziałem się, że Rosjanie już rozpoczęli ewakuację swoich rodzin. Nocą wybuchy w okolicach wsi Zawady i Kraska cysterny z ropą i benzyną podpalane przez wycofujące się wojska sowieckie. Już rano, ostatnie wycofujące się oddziały radzieckie zabrały wagony z polskimi wysiedleńcami oraz podpaliły magazyny, składy i wagony z amunicją. Jeszcze do południa porządek w mieście utrzymywała białoruska milicja obywatelska, a potem przez trzy dni nie było w Łomży żadnej władzy administracyjnej czy porządkowej, dlatego rozbijano i rabowano sklepy.

Otwarto też składy z bronią i amunicją przy ul. Polowej. Z okolicznych wsi przyjeżdżały furmanki, na które ładowano to, co tam znalezione, a następnie wywożono do okolicznych lasów i na bagna. Tak zabezpieczał się i przygotowywał do zbrojnej walki z najeźdźcą hitlerowskim polski Ruch Oporu Ziemi Łomżyńskiej.

Już w pierwszych dniach okupacji niemieckiej 1942 r. spotkałem się z kolegami z gimnazjum i z harcerstwa: Marianem Lenckim i Stanisławem Marszałem. W mieszkaniu państwa Marszałów przy ul. Wąskiej złożyliśmy przysięgę, że będziemy prowadzić bezwzględną walkę z okupantem. Organizację naszą nazwaliśmy „Orły” i zastosowaliśmy system trójkowy, tzn. że każdy członek organizacji mógł znać tylko trzech dalszych. Jako główne zadanie postanowiliśmy sobie: zbierać i magazynować broń i amunicję, kolportować prasę podziemną oraz werbować nowych członków.

Pierwsze gazetki drukowaliśmy na papierze z zeszytów szkolnych przy pomocy dziecinnej drukarki. Były tam odezwy,

szczególnie do młodzieży, wskazując cena historyczne zmagania i walki Polaków z zaborcami, wzywające do wytrwania i niepoddawania się niemieckiej propagandzie.

Stopniowo nasza organizacja powiększała się o nowych członków: harcerzy z mojego zastępu oraz uczennice i harcerki z byłego gimnazjum im. M. Konopnickiej, a także kolegów z Łomży – przedmieścia Łomży. Oprócz nas trzech do „Orłów” należeli: Halina Śliwińska, Halina i Zdzisław Kamiński, Leon Sienico i jego żona, Kazimierz Bilski, Szumowski i wielu innych. Zebrania mieliśmy w różnych miejscach, a o miejscu zbiórki członków grupy zawiadamiano w ostatniej chwili. Każdorazowo ustalaliśmy też nowe znaki rozpoznawcze, hasła i odezwy. Oczywiście nie mieliśmy doświadczenia, lecz mieliśmy szczere chęci. Podczas spotkań czytaliśmy literaturę historyczną z okresów powstań i walk o wolną Polskę. Uczyliśmy się zasad strategii, znajomości obrony, balistyki i służby na podstawie znalezionej literatury wojskowej. Przez matkę Stanisława Marszałę nawiązaliśmy kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej. W lesie koło Jednaczewa, na grobli jednaczewskiej, za wsią Zawady, w wąwozach i lasach Starej Łomży organizowano grupowe

ćwiczenia wojskowe. Z ramienia ZWZ opiekę nad nami powierzono „Nerwińskiemu”. Przyjęcie złożyliśmy nocą na łomżyńskim cmentarzu w mieszkaniu grabarza, którego domek znajdował się w pobliżu kaplicy. Często w tym mieszkaniu mieliśmy też spotkania i odprawy. Był to doskonały punkt kontaktowy dlatego, że dookoła były cmentarze i ogrody, a między opłotkami drogi i przejścia.

Pewnego dnia dowiedzieliśmy się od grabarza gdzie o świcie Niemcy dokonują egzekucji. Było to w prawym rogu cmentarza idąc aleją w kierunku murowanego parkanu odgradzającego domy przy ul. Obwodowej. Razem z Lenckim chcieliśmy to sprawdzić. W nocy ukryliśmy się w gąszczu za murem cmentarnym i widzieliśmy stracenie kilku mężczyzn ustawionych pod trzema drzewami. Jedni umierali spokojnie i dumnie, inni wzywając z krzykami typu: „Polska! Wolność! Zwyciężymy!”. Rannych oprawcy dobijali wystrzałami z pistoletów lub broni maszynowej, a po egzekucji wlekli za nogi w róg cmentarza i tam wrzucali do uprzednio wykopanego grobu. Kilka godzin po egzekucji obejrzelśmy też miejsce kaźni. Na wysokości ok. 1 m. od ziemi pnie drzew były mocno poznaczone kulami, zbryzgane krwią, odłamkami kości i mózgu. Pod drzewem leżały kawałki grubych sznurów i powrozów. Od miejsca egzekucji do grobu zamordowanych widać było ślady po wleczeniu ciała, a w trawie nadal były ślady krwi. Takie egzekucje odbywały się wtedy przez kilkanaście dni, każdego ranka o brzasku dnia. Pisała o nich prasa podziemna ZWZ i Polskiego Związku Powstańców.

Pewnego, wyznaczonego dnia wieczorem przekradałem się opłotkami na miejsce spotkania w domu grabarza. Z pobliskich krzaków usłyszałem szept: „Uciekaj, Niemcy u grabarza”. Jak się potem dowiedzieliśmy, grabarz został aresztowany i wszelki śluch po nim zaginął. Nie znam jego nazwiska i nie pamiętam pseudonimu, ale po jego aresztowaniu nikt więcej z naszej grupy konspiracyjnej nie został zatrzymany...

Z listu Szymona Cwaliny PS. „Orzeł” do płk. Władysława Liniarskiego, PS. „Mścisław”. Z Łomży na Śląsk przenieśliśmy się w styczniu 1951 r. Tak w Łomży, jak i na Śląsku do 1956 r. miałem różne trudności związane z moją AK-owską przeszłością (...) W miejscu pracy odnośzono się do mnie z pewną rezerwą. Rozumiałem to, ponieważ klimat środowiskowy Śląska jest inny i odmienny od stosunków mikrospołecznych w innych dzielnicach Polski... (fragm. z listu Szymona Cwaliny ps. Orzeł do płk. Władysława Liniarskiego ps. Mścisław).

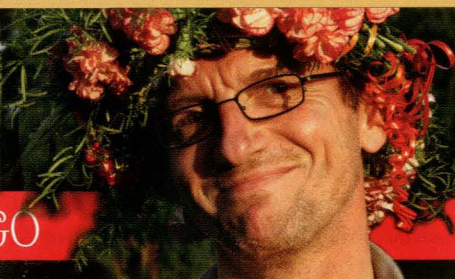
SZYMON CWALINA, PS. „ORZEŁ”
Siemianowice Śląskie



Autor wspomnień z małżonką

Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO



Łomża ośrodkiem wojewódzkim?

Taki (śmiały?) pomysł wysunął dr Łukasz Zaborowski w raporcie przygotowanym dla Instytutu Sobieskiego. Ekspert zajmujący się od wielu lat m.in. strukturą terytorialno-administracyjną kraju przypomina, że reforma podziału Polski sprzed ponad dwóch dekad była wynikiem nie tylko opracowań i przygotowań, ale ostatecznie także lobbingu i kompromisu. I tak np. chociaż rozważano wówczas dwie rozbieżne koncepcje zakładające utworzenie albo nie więcej niż 12, albo co najmniej 20 województw, ostatecznie powstało ich... 16.

W konsekwencji po tych ponad dwudziestu latach okazuje się, że reforma – uznana swego czasu za najlepszą spośród kilku wprowadzanych – nie przyniosła oczekiwanych efektów. Tzn. może spełniła nadzieje kilku ośrodków miejskich, ale dla wielu więcej stała się przyczyną osłabienia i uwiądnienia. Chociażby przez zwiększoną emigrację kadr właśnie do tych największych miast. Poza tym autor wskazuje na dysproporcje pomiędzy tymi nowymi „krajami administracyjnymi” – największe województwo ma obecnie prawie sześć razy

więcej mieszkańców niż najmniejsze, a ludnościowo przewyższa nawet niektóre z państw europejskich.

Jednak przyczyn, które przemawiają za korektą obecnych granic administracyjnych jest więcej niż tylko chęć zmniejszenia dysproporcji między województwem mazowieckim a pozostałymi.

I tu zbliżamy się do sprawy łomżyńskiej. Spośród czterech zaproponowanych przez dr. Łukasza Zaborowskiego rodzajów korekt w dwóch przypadkach – w wariantcie równoważącym (22 województwa) i makroregionalnym (12 województw) Łomża miałaby się stać ośrodkiem wojewódzkim. Nie głównym miastem, bo tym pozostaje nadal Białystok, ale ośrodkiem, w którym funkcjonować powinny instytucje administracji wojewódzkiej. W pierwszym z tych dwóch wariantów zostałyby one rozdzielone między Białystok i Łomżę właśnie, w drugim siedzibą tych instytucji byłyby Łomża i włączone do powiększonego podlasko-mazowieckiego Siedlce, a Białystok byłby sobie ośrodkiem metropolitalnym. I tym samym podzieliłby los pozostałej jedenastki największych

miast, które bez instytucji wojewódzkich dadzą sobie radę w dalszym rozwoju. Natomiast w każdym z tego tuzina województw, podobnie jak w nowym podlasko-mazowieckim, powstać miałyby właśnie po dwa ośrodki wojewódzkie.

Korekta granic w każdej z proponowanych formuł zakłada powiększenie naszego województwa do granic województwa białostockiego w dwudziestolecie międzywojennym, więc przede wszystkim o wschodni skraj obecnego mazowieckiego z Ostrołęką i Ostrowią Mazowiecką. No, a w najbardziej radykalnym przypadku – jak już pisałem powyżej – także o region siedlecki.

To, że Łomża nadaje się na siedzibę takiego ośrodka wojewódzkiego chyba nie budzi jakichkolwiek wątpliwości – działa tu już przecież na skalę województwa Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, a Okręgowa Komisja Egzaminacyjna „obsługuje” dodatkowo i warmińsko-mazurskie.

Problematyczne może być co prawda przekonanie do tego pomysłu Ostrołęki czy Suwałk, ale tu pojawiają się racje i historyczne, i geograficzne.

Więc, oby tylko nie skończyło się tym razem na samych naukowych rozważaniach.

- Adam Dąbrowski

www.lomzyniaczy.org

dzisiaj na jutro



Pani Hanka... zamieszkała na Rządowej

Więcej Hanki Bielickiej w rodzinnym mieście. Na kamienicy przy ul. Rządowej 12 powstał mural przedstawiający Hankę Bielicką. Jego autorem jest Bruno Neuhammer – ilustrator, rzeźbiarz, rysownik, który zaprojektował i wykonał m.in. warszawskie murale Kory i Niemena. Dzieło zrealizowano w ramach Młodzieżowego Budżetu Obywatelskiego na 2023 rok, kiedy to w głosowaniu zyskał uznanie ponad pół tysiąca mieszkańców. Na szczęście w niczym nie przypomina żadnego z trzech projektów poddanych konsultacjom. Jest efektowne, barwne, bardzo zbliżone do ideału, choć zastanawia nieco posępny uśmiech Artystki. Może zdegustowało ją umiejscowienie malowidła? Najbardziej będzie rzucać się w oczy wszystkim wychodzącym z kościoła kapucynów, idącym w kierunku Rządowej i Starego Rynku. Generalnie jednak nie ma co narzekać. Ważne, że jest coraz bardziej obecna wśród łomżyńców. WAW

Wawrzyniec Kłosiński



ŁUKASZ CZECH

Kolejne miliony dla Łomży

Władze Łomży pozyskały kolejne wsparcie na realizację miejskich inwestycji w ramach Rządowego Funduszu Polski Ład. Z obecnego naboru wniosków w ramach Programu Inwestycji Strategicznych do kasy miejskiej trafi 30 mln zł na realizację zadania pn. „Modernizacja infrastruktury w mieście Łomży”.

Łomża korzysta już ze wsparcia z Rządowego Funduszu Polski Ład. W pierwszym rozdziale środków otrzymała 37,8 mln złotych na realizację projektu „Budowa bulwarów nad Narwią w Łomży”. W kolejnym przyznano 12,75 mln zł na budowę Przedszkola Publicznego nr 5. W ostatnim naborze każda z jednostek samorządu terytorialnego mogła złożyć po trzy przedsięwzięcia, z czego jeden o wartości dofinansowania nie większej niż 2 mln zł, drugi 8 mln zł, a trzeci do 30 mln zł.

Inwestycją, na którą pozyskano 30 mln zł, jest „Modernizacja infrastruktury w mieście Łomży”.

Zadanie obejmuje przebudowę budynku na ul. Wesołej 117 ze zmianą sposobu użytkowania na budynek mieszkalny wielorodzinny, termomodernizację budynku hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 9 wraz z zapleczem socjalnym i pomieszczeniami towarzyszącymi, przebudowę budynku Zespołu Szkół Specjalnych wraz z modernizacją pionu kuchennego oraz elementami małej architektury i niezbędnym

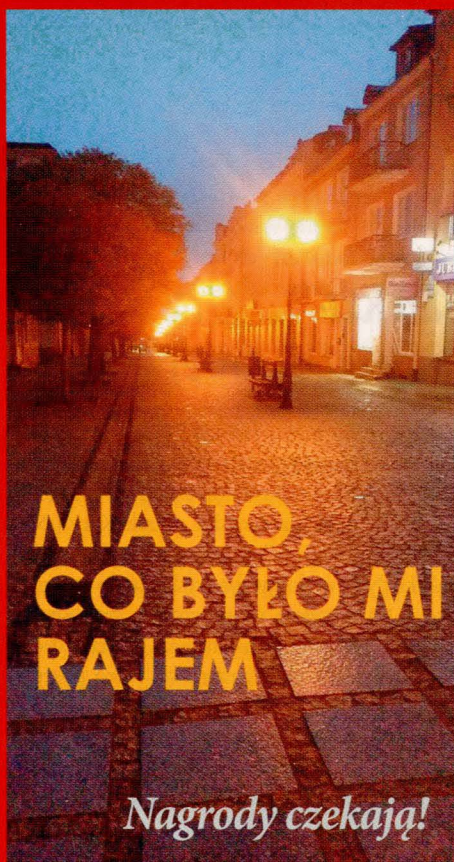
zagospodarowaniem terenu przy ul. Marii Skłodowskiej Curie 5, a także przebudowę szatni w Szkole Podstawowej nr 10. Szacowana wartość tych przedsięwzięć opiewa na 35,3 mln zł.

Władze Łomży złożyły również wnioski o dofinansowanie zadań: „Poprawa efektywności energetycznej budynków oświatowych w Łomży” oraz „Budowa instalacji fotowoltaicznych na potrzeby budynków użyteczności publicznej w mieście Łomży”, które tym razem nie uzyskały wsparcia.



Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski: – *Pozyskiwane przez nas dofinansowanie zewnętrzne pozwala realizować duże przedsięwzięcia, których realizacja tylko ze środków budżetu miasta nie byłaby możliwa. Dzięki temu możemy podejmować działania przyczyniające się do wzrostu jakości życia naszych mieszkańców.*

KONKURS! KONKURS! KONKURS! KONKURS! KONKURS! Jeszcze tylko do końca grudnia czekamy na Wasze prace!



Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, we współpracy i przy wsparciu finansowym Prezydenta Łomży – w 65 roku działalności Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – ogłasza X edycję konkursu na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem...”. Organizatorom zależy na uzyskaniu pisemnych wspomnień, relacji, reportaży, opisów, refleksji dotyczących Łomży i Ziemi Łomżyńskiej w różnych latach. Konkurs ma charakter otwarty – autorami prac mogą być wszyscy, którzy mają swoje przemyślenia na ten temat. Spodziewamy się, że konkurs wzbudzi szczególnie zainteresowanie osób, które urodziły się w Łomży lub na Ziemi Łomżyńskiej, tu założyły rodziny, budują swoją tożsamość lub też w różnym okresie życia wyjechały poza Łomżę i Ziemię Łomżyńską i patrzą na rodzinne strony z perspektywy oddalenia. Szczególnie cenne będą opisy zdarzeń i sytuacji, których Autorzy byli świadkami lub spotkań z ludźmi szczególnie zasłużonymi dla naszego regionu. Liczymy na wspomnienia ludzi, którzy przeżyli koszmar okupacji niemieckiej i sowieckiej, wywózki na Sybir – ważne tu będą także wspomnienia spisane przez potomków tych, którzy osobiście byli uczestnikami tych dramatów, opisy

zdarzeń z życia partyzanckiego, a także czasów „utrwalania władzy ludowej”, w tym działalności funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży. Liczymy na to, że odezwą się ofiary ubockiej katowni przy Nowogrodzkiej 5 lub członkowie ich rodzin, pamiętający osobiste doświadczenia poszkodowanych. Organizatorzy liczą także na teksty osób, które przypadkiem zetknęły się z Łomżą lub Ziemią Łomżyńską (np. na szlaku wakacyjnych wędrowek) i zechcą podzielić się swoimi wrażeniami.

Z konkursu wyłączone są wiersze, pieśni i im podobne utwory w jakiegokolwiek postaci.

Termin nadsyłania prac upływa 31 grudnia 2023 roku. Nagrody funduje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Miasta Łomży.

Objętość prac konkursowych jest dowolna i nie będzie w żaden sposób ograniczana. Ich oceny dokona jury powołane decyzją Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Prace będą publikowane w wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

📷 Bartek D. Kłosiński

Dzielą się sercem jak chlebem

Tegoroczna Niedziela Misyjna w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży miała wyjątkowy przebieg. Już we wczesnych godzinach porannych zaczęła swój żywot DOBROdzielnia – instytucja, jakiej w Łomży dotychczas jeszcze nie było. To miejsce otwarte dla wszystkich. Tu można zająć, by spotkać się z drugim człowiekiem, porozmawiać, może znaleźć pomoc lub podzielić się swoją życzliwością. To także miejsce rozwoju dla dzieci i młodzieży. W planach ma być też miejscem integracji ludzi nieco starszych. Adres DOBROdzielni: Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, ul. Kardynała Wyszyńskiego 11, wejście od parkingu.

Justyna Jarząbska, prezes Fundacji Międzynarodowego Instytutu Rozwoju Dzieci, inicjator projektu: – DOBROdzielnia to miejsce charytatywne, przez które chcemy walczyć z głodem i ubóstwem dzieci z krajów misyjnych. W każdą niedzielę zapraszamy do skosztowania afrykańskiej kawy w towarzystwie życzliwych ludzi, którzy nie chcą izolować się w domach, a wolą w Dzień Pański wysłać światło Bożej nadziei i obecności do Chrystusa ukrzyżowanego w Afryce, w tych najmniejszych. Dochód będzie przeznaczony na dokarmianie dzieci i ich podstawowe potrzeby. Chcemy również razem czynić małe cuda ze wszystkich okruszków zebranych ze świata dobrobytu.

Kustosz Sanktuarium i jednocześnie proboszcz parafii ks. kanonik Jacek Czaplicki uważa, że oprócz charytatywnej DOBROdzielnia będzie spełniała także ważną misję integracyjną: – DOBROdzielnia to wszechstronne dzielenie się dobrem. Jest to jakaś szczególna łaska Ducha Świętego, przysłał nam bowiem Justynę Jarząbską – pochodzącą z Łomży misjonarkę świecką z Fundacji MIRD (Międzynarodowy Instytut Rozwoju Dzieci) z propozycją jej utworzenia. To bardzo współgra z ideą naszego Sanktuarium, wzbogaca ją. Z jednej strony promieniowanie Miłosierdzia Bożego w modlitwie, z drugiej miłosierdzie na co dzień w postaci działań charytatywnych.

O tym, że inicjatywa Justyny Jarząbskiej była oczekiwana, świadczyć mogą tłumy ludzi, które przez całą niedzielę – od 8.00 rano aż do 20.00 – przewinęły się przez lokal fundacji. pojawił

DOBROdzielnię odwiedził ordynariusz diecezji łomżyńskiej bp Janusz Stepanowski, który ją pobłogosławił i poświęcił.

W inauguracji DOBROdzielni uczestniczyli między innymi zagraniczni studenci kształcący się w Łomży w ramach programu ERASMUS oraz sponsorzy placówki, wśród nich Bernard Szymański. Przez cały dzień można było wysłuchać

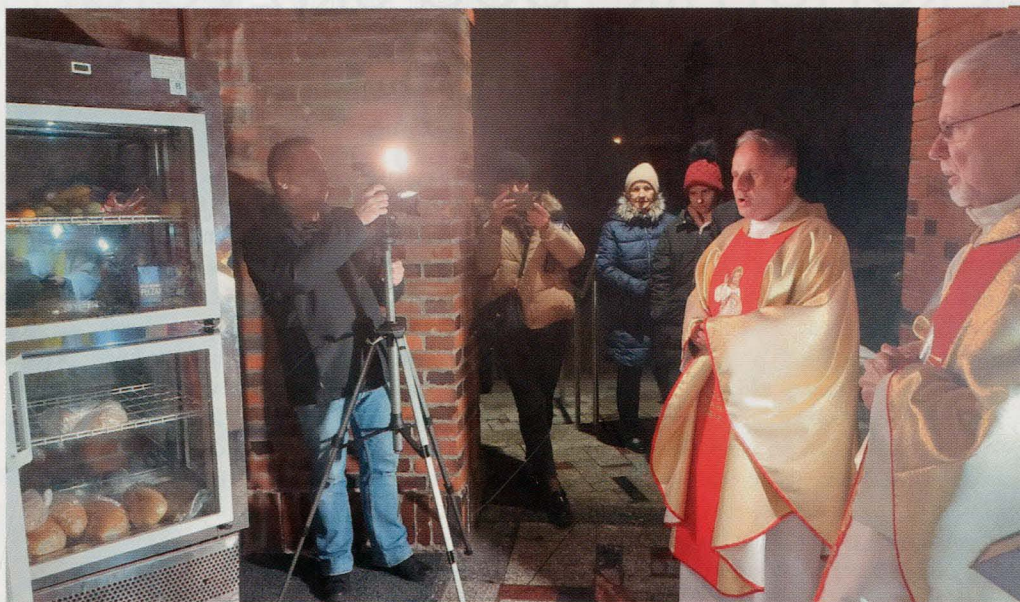
wspomnień o losach dzieci afrykańskich, o kulturze i zwyczajach państw Afryki, ale także obejrzeć filmy czy występy najmłodszych gwiazd łomżyńskiej estrady. No i oczywiście pachniało znakomitą kawą i smakowitym ciastem.



JADŁOdzielnia to pierwsza taka inicjatywa w Łomży. Wspierają jej powstanie m.in. władze miasta. Służyć ma przede wszystkim bezdomnym, ubogim, opuszczonym, samotnym. W każdą sobotę od godz. 12.00 do 14.00

*
JEDZ, DZIEL SIĘ I CZĘSTUJ, NIE MARNUJ JEDZENIA – takie jest hasło główne i sens JADŁOdzielni, którą 19 listopada uruchomiono w parafii Miłosierdzia Bożego w Łomży. Po Mszy św. odpustowej ku czci Matki Bożej Miłosierdzia,

każdy z nich otrzyma tu bezpłatnie gorącą zupę. W JADŁOdzielni są lodówki, w których już znajduje się żywność. Każdy chętny może z niej nieodpłatnie korzystać. Każdy również, komu zbywa świeżego jedzenia w domu może nim podzielić się z JADŁOdzielnią. Można też kupić w sklepie



JADŁOdzielnię poświęcił kapucyn o. Kazimierz Synowczyk w towarzystwie proboszcza parafii ks. Jacka Czaplickiego. JADŁOdzielnia to wynik współpracy parafii z Międzynarodowym Instytutem Rozwoju Dzieci, który od kilku tygodni prowadzi w parafii Miłosierdzia Bożegotakże DOBROdzielnię.


artykuły spożywcze dobrze zabezpieczone przed zepsuciem, np. konserwy lub fabrycznie zapakowane i przynieść je do JADŁOdzielni potrzebującym. Czynna będzie przez siedem dni w tygodniu, przez całą dobę. WK

📷 Wawrzyniec Kłosiński

Pokój pod łomżyńskim niebem


Na początku roku wnioski o nadanie numeru PESEL złożyło w Urzędzie Miejskim w Łomży tysiąc obywateli Ukrainy, którzy po 24. lutego przybyli do Polski z powodu konfliktu zbrojonego na terenie ich kraju. Ilu ich jest teraz w naszym mieście – dokładnie nie wiadomo. W parku im. Papieża Pielgrzyma spotkaliśmy Elenę z córką Aliną z Zaporozża i Ludmiłę z córką Emmą z Charkowa. Przebywają w Łomży od roku. Pozdrawiają serdecznie wszystkich Czytelników „Wiadomości Łomżyńskich” z okazji świąt Bożego Narodzenia, życząc im też samych pomyślnych dni w Nowym Roku. Dziękujemy i odwzajemniamy się życzeniami wolnej i spokojnej Ojczyzny jak najszybciej!

BART

 Wawrzyniec Kłosiński


Powstanie Książnica Łomżyńska?

Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży przekształci się w ciągu 2-3 lat w nowoczesną Mediatekę – Książnicę Łomżyńską. Pieniądze na ten cel – prawie 9 i pół mln euro – przekazał samorząd województwa. Decyzją władz Łomży większość potrzeb placówki ma rozwiązać adaptacja i rozbudowa dotychczasowej siedziby biblioteki mieszczącej się w zabytkowej kamienicy przy ul. Długiej 13. W tym celu ma być zabudowany dotychczasowy dziedziniec biblioteki od ul. Jatkowej (na zdjęciu).

 Wawrzyniec Kłosiński


„Ekonomik” pod skrzydłami „Żelaznej Dywizji”


Wielkie święto w „Ekonomiku” przy Kopernika. Istniejące tu Technikum nr 6 i VI Liceum Ogólnokształcące otrzymały 11 października 2023 r. imię 18 Dywizji Piechoty. Uroczystości na szkolnym boisku poprzedziła uroczysta Msza św. w katedrze pod przewodnictwem ks. bpa Tadeusza Bronakowskiego. Wzięli w niej udział uczniowie, kadra nauczycielska i pracownicy szkoły oraz goście. Tradycje „Ekonomika” sięgają 1906 roku, kiedy to utworzono w Łomży Prywatną Męską Szkołę Handlową. Starsi łomżycy wiedzą, że przez całe lata dzisiejszy „Ekonomik” nazywany był po prostu „Handlówka”. W ciągu 117 lat swojej historii szkoła przeszła wiele przeobrażeń. Miała nawet sztandar, który – jak mówił wrzuszony dyrektor Paweł Drożyner – towarzyszył uczniom i radzie pedagogicznej we wszystkich najważniejszych wydarzeniach, ale służył również mieszkańcom miasta we wszystkich podniosłych uroczystościach. W ostatnich latach w szkole powstały tzw. klasy mundurowe. W referendum na patrona szkoły uczniowie gremialnie opowiedzieli się za 18 Dywizją Piechoty, której łomżyńską historię i tradycje zilustrował podczas uroczystości

dowódca 18 pułku piechoty i dowódca Garnizonu Łomża płk Paweł Gałązka – jeden z fundatorów nowego sztandaru szkół. Wśród fundatorów są także m.in. prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Uroczystość na boisku rozpoczęło wprowadzenie kompanii honorowej 18 pułku. Na maszt podniesiono flagę białą-czerwoną, odśpiewano hymn. Przewodniczący Rady Miejskiej Wiesław Grzymała odczytał uchwałę Rady Miejskiej o nadaniu szkołom imienia i sztandaru. Biskup Tadeusz Bronakowski w asyście proboszcza katedry ks. kan. Mariana Mieczkowskiego poświęcił sztandar. Po wbiciu pamiątkowych gwoździ w drzewce prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski wręczył

sztandar dyrektorowi szkół Pawłowi Drożynerowi, a ten z kolei – pierwszemu pocztowi sztandarowemu, złożonemu z uczniów klas mundurowych. Po okolicznościowych przemówieniach uczniowie zaprezentowali krótką część artystyczną.

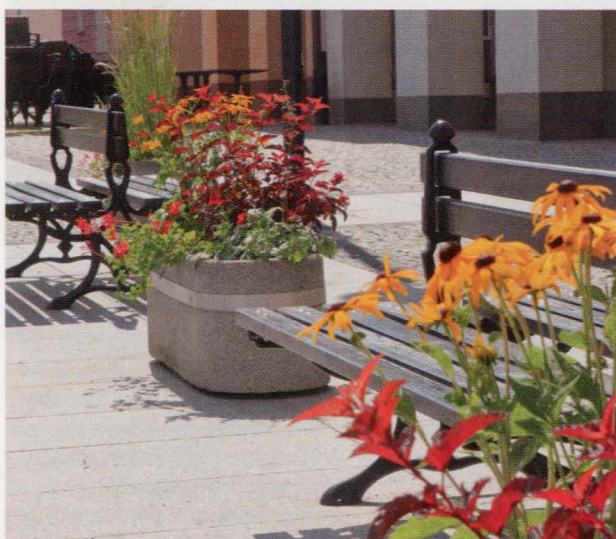
Uroczystość zakończyła wspólna pamiątkowa fotografia i spotkanie przy herbacie.

BART

 Wawrzyniec Kłosiński


Mimo niespotykanej suszy Łomża tego lata tryskała kolorami jak nigdy wcześniej

Kocimiętki, begonie, werbeny i róże...



Tysiące wielobarwnych kwiatów, bylin i krzewów zdobiło w tym sezonie łomżyńskie ulice, skwery, place i parki. Zakwitło aż 24 230 kwiatów (m.in. pelargonie stale kwitnąca, pelargonie bluszczolistna, niecierpek, petunia, wilec, starzec popielny, aksamitka) oraz 1 249 bylin i krzewów (m.in. hortensja bukietowa, kosodrzewina, lilak mayera, perowskia labodolistna, pęcherznica kalinolistna, tawuła japońska, ostnica cieniutka, rdest himalajski, rozplenica japońska, werbena patagońska, trzmielina szczepiona, tojeść rozesłana, kocimiętka, floks skrzydlasty). Królową tegorocznych łomżyńskich rabat była begonia. Udekorowano nią plac Niepodległości, kape-lusze na rondach Hanki Bielickiej oraz miejsca pamięci narodowej. Zdobily także Stary Rynek w towarzystwie m.in. pięknych hortensji i pelargonii w pojemnikach wchodzących w skład parkletów – pięciu „wysp” z siedziskami i zielenią. Wrażenie robiły również bujne petunie, smagliczki nadmorskie oraz wilce purpurowe i złote, tworzące kompozycje w 20 kaskadowych donicach ustawionych przy Hali Kultury i na ul. Długiej.


Z kolei w stu donicach wiszących na latarniach okalających Stary Rynek oraz na ulicach: Giełczyńskiej, Dwornej, Farnej, Długiej, Rządowej, Sienkiewicza i Krzywe Koło rosły pelargonie bluszczolistne i wilce złote.

Imponująco prezentują się zupełnie nowe obszary kwiatowe w reprezentacyjnej części Łomży – w pobliżu galerii „Dworcowa” oraz na skrzyżowaniu al. Legionów i Sikorskiego.

Pięknie ukwiecona, kolorowa Łomża to efekt codziennej pracy załogi Zakładu Dróg i Zieleni, który funkcjonuje w strukturach Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszaniowej. Rośliny wymagały systematycznego pielienia, podlewania, a w przypadku krzewów także fachowego przycinania i formowania.

Przy współpracy z PKO w tym roku także posadzono rośliny wieloletnie, miododajne, wydzielające więcej tlenu oraz zadarniające i zmniejszające spływ powierzchniowy wody przy ul. Piłsudskiego. Jesienią 600 róż „wyrosło” przy ul. Giełczyńskiej oraz u zbiegu al. Legionów i ul. Sikorskiego.

SYLWIA MARCINIAK

 www.lomza.pl



Łomżyński świt... Nad Narwią budzi się późnojesienne słońce. Z pewną nieśmiałością śle swoje przymglone promyki w kierunku Senatorskiej, Giełczyńskiej, Starego Rynku. A jednocześnie potrafi zauroczyć... Uległ mu również autor tego zdjęcia, mieszkaniec Torunia Marek Pawłowski, który przyjechał do Łomży na kurs prawa jazdy. Dziękujemy za fotkę i życzymy powodzenia na egzaminie!

WK

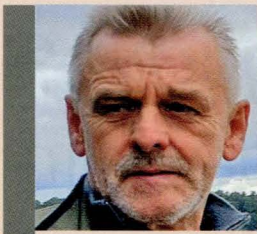
TYLKO PRENUMERATA

ZAPEWNI CI SYSTEMATYCZNE DOSTARCZANIE „Wiadomości Łomżyńskich” pod Twój adres.

W naszym magazynie znajdziesz rzetelne wieści z rodzinnej ziemi i z miasta, które już na zawsze pozostanie Twoim miastem, obojętne gdzie teraz jesteś.

Wypełnij przekaz. Powiedz innym!

„Wiadomości Łomżyńskie” z opinią jednego z najlepszych pism regionalnych w Polsce.



JÓZEF BABIEL

KRONIKA Łomżyńska

■ 8 września w Łomży reprezentacja Polski U20 rozegrała towarzyski mecz z reprezentacją Portugalii U20 w ramach rozgrywek Elite League. Polacy pokonali Portugalczyków 4:0. Bramki zdobyli Cezary Polak, Marcel Błachewicz, Dominik Marczuk i Tomasz Pieńko. Fot. www.mylomza.pl



■ 4 991 uczniów łomżyńskich szkół podstawowych i 5 030 szkół średnich (liceów – 2 283, techników – 2 512, szkół zawodowych – 235) 4 września rozpoczęło w Łomży nowy rok szkolny.

■ Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Łomży ma 25 lat. Obchodzony uroczystie jubileusz był okazją do wspomnień i podziękowań, a dla chętnych – do zdania egzaminu praktycznego na ferrari. W sumie przez 25 lat przeegzaminowano na egzaminach praktycznych 800 tys. osób, a na teoretycznych 519 tys. Dyrektorem WORD od początku (z niewielką przerwą) jest Mirosław Oliferuk.

■ 9 września w Łomży oficjalnie rozpoczęli nowy rok formacyjny 2023/2024 Wojownicy Maryi. Ogólnopolskie otwarte spotkanie formacyjne rozpoczęło się od procesji różańcowej, w której udział wzięło kilka tysięcy mężczyzn z całego kraju.

■ 13 września zmarł były powiatowy lekarz weterynarii w Łomży, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddziału Łomżyńsko-Ostroleckiego dr n. wet. Marian Jan Czernski. Miał 74 lata.



■ 17 września obchodzono w Łomży Światowy Dzień Sybiraka. 30 lat temu, w 1993 r., łomżyński Związek Sybiraków liczył 1400 członków w 14 kołach (3 w Łomży, 11 terenowych). Jak ocenia prezes dr Danuta Pieńkowska-Wolfart, dziś w Łomży żyje około 50 Sybiraków, a na terenie całego oddziału 150. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ W wakacje – od końca czerwca do końca sierpnia – w województwie podlaskim zginęło 19 osób, a 83 zostały ranne w 74 wypadkach.

■ Jubileusz 75-lecia 22 września świętował Cech Rzemieślników i Innych Przedsiębiorców w Łomży. Organizacja liczy obecnie 90 członków zatrudniających 1300 pracowników. Szkoli się w niej także około 300 uczniów. Działa w Łomży oraz powiatach łomżyńskim i kolneńskim. Wg raportu opublikowanego przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości mały i średni biznes tworzy połowę polskiego PKB, zatrudniając przy tym prawie 70 proc. wszystkich pracujących.

■ 103 lata skończyła Józefa Sawicka, 100 lat Hanna Zdrodowska! Obie mieszkanki Zambrowa odwiedził burmistrz Kazimierz Dąbrowski (na zdjęciu) z kierowniczką Urzędu Stanu Cywilnego Anną Stefańską. Jubilatkom listy gratulacyjne przesłali wojewoda podlaski i premier RP. Józefa Sawicka jest najstarszą mieszkanką Zambrowa.



■ Na cmentarzu żydowskim w Jedwabnem 21 września znaleziono niewybuch. Saperzy zalecili ewakuację 10 domów. Aby go usunąć trzeba było czekać na przyjazd rabina.

■ W obecności ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka po czterech tygodniach szkolenia, które rozpoczęło się 28 sierpnia, 80 elewów dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej złożyło w Kolnie przysięgę wojskową.

■ 15 par z gminy Łomża, które wstąpiły w związek małżeński w 1973 r., 25 września świętowało złote gody. Obchody rozpoczęły się od Mszy św., odprawionej przez ks. Radosława Kubła w kaplicy



w Gielczynie, podczas której jubilaci odnowili przysięgę małżeńską. Dalsza część uroczystości odbyła się w sali weselnej Kryształowy Dwór. Przyznane przez prezydenta RP odznaczenia jubilatów wręczył wójt Piotr Klys. Fot. www.gminalomza.pl

■ Justyna Murawska jest nowym sołtysiem wsi Pstrągi-Gniewoty (gm. Zambrów), która liczy... trzech mieszkańców. Poprzedni sołtys Marek Zalewski zmarł w styczniu w wieku 61 lat.

■ Andrzej Korytkowski podczas sesji Rady Miejskiej Łomży 27 września złożył ślubowanie i został radnym. Uzupelniał wakat po zmarłej Alicji Konopce. Ma 53 lata, prowadzi lekkoatletyczny Klub Sportowy Prefbet-Sonarol Łomża. Fot. Tv Skorpion



■ W Zespole Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży 28 września odbyła się 17. edycja święta szkoły pn. „Pupile Wety”. Nieodłączną częścią tego wydarzenia jest prowadzenie zbiórek charytatywnych na pomoc zwierzętom.

■ 25 hektarów trzcin i traw spłonęło w Biebrzańskim Parku Narodowym 3 października. Z ogniem walczyło 50 strażaków, leśnicy z Lasów Państwowych, trzy samoloty i policyjny śmigłowiec, które wykonały 21 zrzutów wody. Według zastępcy dyrektora Parku Włodzimierza Wróblewskiego duże zwierzęta nie ucierpiały.

■ Niecodzienni goście w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Z furą słodczy odwiedzi nas właściciele najsłynniejszej wrocławskiej cukierni „Łomżanka” (ul. Rуска 10) – p. Dorota Wojczyńska z synem Michałem. Była okazja do wspomnień o wspaniałej, słynnej rodzinie łomżyńskich cukierników – państwa Chalamońskich, których burze dziejowe po II wojnie światowej zmusiły do przeniesienia swojego interesu nad Odrę. Państwo Chalamońscy zmarli we Wrocławiu, ale zgodnie ze swoją wolą spoczywają na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika. Wszystkim łomżaniom wybierającym się do Wrocławia polecamy Ruską 10, a państwa Wojczyńskich zapraszamy stale na Sienkiewicza 8 w Łomży!



■ Polskie F-16 lądowały na drodze wojewódzkiej 604 pod Wielbarkiem, niespełna 100 km od Łomży, podczas wojskowych ćwiczeń pod kryptonimem ROUTE.

■ Uroczystą galą, na której wręczono państwowe odznaczenia, 1 października zakończyły się obchody 50-lecia gminy Piątница. Wcześniej strażacy z OSP w Piątnicy odebrali nowy wóz strażacki.

■ Po 26 latach pełnienia funkcji rektora prof. nadzw. dr hab. Roman Engler przeszedł na stanowisko prezydenta Międzynarodowej Akademii Nauk Stosowanych

w Łomży. Nowym rektorem został dr inż. Ireneusz Żuchowski, ekonomista. Fot. MANS



■ Łomżyńscy policjanci zatrzymali w Warszawie 35-latkę podejrzaną o szereg oszustw na terenie kraju. W całej Polsce kobieta naciągnęła ludzi na blisko 200 tys. zł, w tym na 40 tys. zł mieszańka Łomży. Grozi jej do 8 lat pozbawienia wolności.

■ W Akademii Łomżyńskiej 5 października odbyła się dwudziesta inauguracja roku akademickiego. Podczas uroczystości nadano nowy sztandar uczelni, który został ufundowany przez środowisko łomżyńskie. Gwóźdź Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jest jednym z dziesięciu honorowych na drzewcu sztandaru. Fot. Akademia Łomżyńska



■ W Ciechanowcu 6 października zebrała się Rada Miejska w sprawie nadania tytułu „Honorowy obywatel Ciechanowca” Jackowi Boguckiemu. Przybyło 10 z 15 radnych. Z powodu braku większości 4/5 głosów ustawowego składu Rady uchwała o nadaniu tytułu nie mogła zostać podjęta.

■ Kompleks sportowy przy Zespole Szkół Samorządowych w Jedwabnem został otwarty 6 października. Kosztował 3,4 mln zł.

■ Zgodnie z hasłem 31 Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy „Chcemy wygrać z sepsą” szpital w Wysokiem Mazowieckiem otrzymał aparat do automatycznej identyfikacji biochemicznej i oznaczenia lekowrażliwości drobnoustrojów oraz komorę laminarną. Urządzenia te pozwolą na szybszą i dokładniejszą diagnostykę. Szpital w Wysokiem Mazowieckiem leczy rocznie około 7 tys. pacjentów.

■ Po oddaniu do użytku odcinka trasy Via Baltica Śniadowo – Ostrów Mazowiecka, od 13 października z Łomży do Warszawy jeździmy drogą ekspresową. Trasą Via Baltica dojeżdżamy też z Łomży do granicy z Litwą przez Grajewo, Elk, Suwałki. Ostatni jej odcinek w budowie to obwodnica Łomży z nowym mostem na Narwi. Ma być gotowa w pierwszej połowie przyszłego roku. Fot. Krzysztof Nalewajko GDDKiA



■ W grajewskim szpitalu za 7,2 mln zł unijnej dotacji otwarta została pracownia rezonansu magnetycznego.

■ Licząca 152 lata kaplica grobowa Lutostawskich w Drozdowie zostanie odnowiona za pieniądze z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Renowację prowadzi firma Andrzeja Wszeborowskiego z Łomży.

■ Symbolizują pokój i przenoszą nowiny, potrafią w 10 godzin dotrzeć z Brukseli do Łomży, a najlepsze kosztują więcej niż luksusowe samochody. Gołębie pocztowe. Oddział Łomża Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых 7 października w Rutkach świętował jubileusz 70-lecia.

■ Rynek w Nowogrodzie 13 października od rana przez 24 godziny był świadkiem niecodziennych zmagania, jakie narzucił sobie magister Damian Olender. 30-latek pchał ważyąc z kierowcą około 800 kg samochód dookoła placu, bo chciał zdobyć rekord Polski. Upragniony cel – 92 km osiągnął w sobotę o godz. 8.00. Fot. Karol Babel

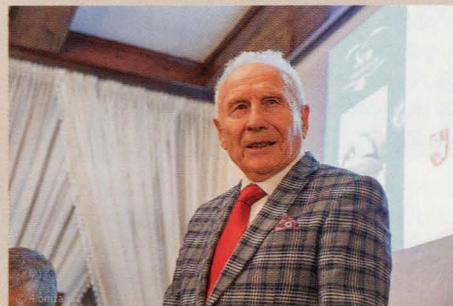


■ W wyborach 15 października w Łomży najwięcej głosów zdobyło Prawo i Sprawiedliwość. W województwie podlaskim po jednym mandacie straciły PiS i Lewica. Łomża straciła posła, ale zyskała posłankę. Kandydująca z drugiego miejsca na liście Koalicji Obywatelskiej Alicja Łepkowska-Golaś z Łomży zdobyła 13511 głosów i z drugim rezultatem została wybrana do Sejmu RP. Z województwa podlaskiego, czyli okręgu nr 24, wybrani zostali: Prawo i Sprawiedliwość: Jacek Sasin, Adam Andruszkiewicz, Dariusz Piontkowski, Jarosław Zieliński, Jacek Bogucki, Kazimierz Gwiazdowski i Sebastian Łukaszewicz. Koalicja Obywatelska: Krzysztof Truskolaski, Alicja Łepkowska-Golaś i Jacek Niedźwiedzki. Trzecia Droga: Szymon Hołownia, Stefan Krajewski i Barbara Okuła. Konfederacja: Krzysztof Bosak. Senatorami zostali: Marek Komorowski (PiS), Anna Bogucka (PiS) i Maciej Żywino (Polska 2050).

■ Jan Kryński z Wysokiego Mazowieckiego 16 października obchodził setne urodziny. Był animatorem życia naukowego i kulturalnego. Reaktywował Towarzystwo Przyjaciół Miasta Wysokie Mazowieckie (działało w latach 1931-1939, był jego prezesem i redaktorem naczelnym wydawanych przez Towarzystwo „Wiadomości Mazowieckich”. Organizował sesje popularnonaukowe, konkursy. Był inicjatorem obchodów 500-lecia miasta, Dni Wysokiego Mazowieckiego. Jest autorem pierwszej monografii „Wysokie Mazowieckie – monograficzny zarys dziejów”. Fot. Gazeta Współczesna



■ Prof. Ludwik Malinowski, prezes Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży, 17 października został prezesem na następną kadencję. Stowarzyszenie „Stopka” założył w 1981 r. red. Stanisław Zagórski i kierował nim do 2015 roku. Był inicjatorem ogólnopolskiego Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera, organizowanego od 1983 roku. Fot. www.4lomza.pl



■ Kierownik rewiru dzielnicowych aspirant szt. Krzysztof Rosa z Komendy Powiatowej Policji w Zambrowie zajął drugie miejsce w Ogólnopolskich Zawodach Policjantów Dzielnicowych „Dzielnicowy Roku”.

■ Od 20 października strażnicy miejscy będą mogli ukarać mandatem m.in. osoby prowadzące inny pojazd niż mechaniczny za naruszenie zakazu jazdy po drodze dla pieszych lub przejściu dla pieszych. Mogą wypisać mandat także osobie, która bez uprawnień jedzie pojazdem innym niż mechaniczny po drodze publicznej. Strażnik będzie mógł ukarać za nieskładanie w terminie deklaracji o źródłach ciepła lub źródłach spalania paliw czy braku numeru porządkowego nieruchomości.

■ Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Białymstoku wypłaca świadczenie honorowe 82 osobom, które mają 100 lat i więcej. W lipcu tego roku w naszym województwie było 73 stulatków, we wrześniu ubiegłego roku – 83.

■ Województwo powinno nazywać się podlasko-mazowieckie, a Łomża powinna być jedną z jego stolic. Takie wnioski można znaleźć w opracowaniu Instytutu Sobieskiego przygotowanym przez dr. Łukasza Zaborowskiego (na zdjęciu) pt. „Korekta układu województw – ku równowadze rozwoju”. Zmiany na mapie administracyjnej Polski powinny zdaniem autora objąć wiele regionów kraju, w tym północno-wschodni.

■ Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży uczciło swoje 75-lecie. Z okazji jubileuszu placówka została uhonorowana Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w uroczynym prezencie przekazało do muzealnych zbiorów oryginał dyplomu Honorowej Obywatelki Miasta Łomży, p. Donaty Godlewskiej. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 52-letniemu kierowcy grozi kara do 5. lat pozbawienia wolności za jazdę pod wpływem alkoholu. Mężczyzna był tak pijany, że w alkomacie zabrał skali. 23 października jego samochód osobowy zjechał na pobocze i zawisł na kamieniu. Kierowca i pasażer spali w aucie do przybycia policji.

■ „Mundur darzony jest szacunkiem przez społeczeństwo, ale na ten szacunek trzeba sobie zapracować” – mówił dowódca 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego płk Paweł Gałązka zwracając się do 60 żołnierzy, którzy 27 października złożyli przysięgę wojskową na Starym Rynku w Łomży. Fot. www.lomza.pl



■ Kinga Szyłak, starszy posterunkowy z Komendy Miejskiej Policji w Łomży, zajęła I miejsce w VIII Mistrzostwach MMA w Gliwicach. W największej amatorskiej imprezie MMA w Polsce policjantka z Łomży startowała w kategorii 47,7 kg. Fot. KMP Łomża



■ 17-letnia Aleksandra Łada z Kupisk (gm. Łomża) wygrała najbardziej prestiżowy na świecie konkurs dla modelek i modeli The Look of The Year 2023. Światowy finał konkursu odbył się 30 października w Teatro Ariston w Sanremu we Włoszech. Zwycięzczynią wyłoniło profesjonalne jury z kręgu mody, stylistów, fotografów i modeli. W nagrodę otrzymała kontrakt z agencją modelek w Nowym Jorku. Fot. www.mylomza.pl



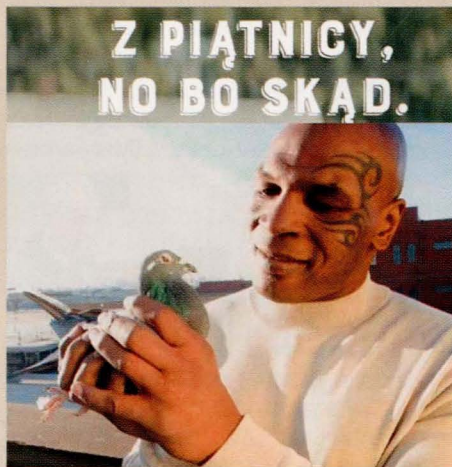
■ „Jesteście wielcy, grubi i wspaniali. Kocham Was miłością pierwszą. Wasz Tomek” – te oryginalne słowa, wypowiedziane wiele razy do młodzieży przez Tomasza Brzezińskiego, twórcę Czarnego Teatru Sivina II, działającego przez 20 lat w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży, znalazły się na płycie inskrypcyjnej jego nagrobka. Twórca Czarnego Teatru zmarł 11 maja 2017. Nagrobek powstał staraniem jego wychowanków. Fot. www.4lomza.pl



■ Podczas kwesty „Ratujemy łomżyńskie zabytki cmentarne” Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zebrało 1 i 2 listopada 60.918,15 zł, 61,11 euro, 20 funtów brytyjskich, 0,80 USD i 6 koron norweskich. W Nowogrodzie, gdzie także prowadzono kwestę na tamtejszy cmentarz, do puszek wrzucono 10 tys. zł, a w Piątnicy prawie 10 tys. zł. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Legendarny pięściarz Amerykanin Mike Tyson gościł w Piątnicy u hodowcy gołębi. Dwukrotny mistrz świata wszechwag zawodowców w boksie przyjechał do Piątnicy, by tu kupić gołębie. Hodowca, który miał je sprzedać Mike'owi, nie chce rozmawiać z mediami.



■ Z okazji Narodowego Święta Niepodległości 11 listopada I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży zorganizowało okolicznościowy apel, podczas którego odsłonięto tablicę upamiętniającą profesorów, absolwentów i uczniów szkoły,

którzy polegli w powstaniu styczniowym 1863 roku. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Posterunkowy Jan Wiliński z wydziału patrolowo-interwencyjnego Komendy Miejskiej Policji w Łomży 6 listopada w umundurowaniu i z pełnym wyposażeniem wskoczył do rzeki Ruż, by ratować 62-latkę. Z partnerem wydostali kobietę na brzeg i udzielili jej pierwszej pomocy. 62-latka trafiła do szpitala. Fot. KMP Łomża



■ Obchody 105. rocznicy odzyskania niepodległości w Łomży rozpoczęły się od odśpiewania hymnu i złożenia kwiatów przed tablicą Józefa Piłsudskiego na ul. Krzywe Koło. Główne uroczystości miejskie jak co roku odbyły się przed tablicą Leona Kaliwody na ul. Sienkiewicza. Fot. Adam Dąbrowski



■ Z okazji Narodowego Święta Niepodległości grupa morsów z Łomży, Ostrołki, Jedwabnego, Nowogrodu, Siedlec, Łochowa i Białegostoku zebrała się na plaży miejskiej otulona biało-czerwonymi barwami. W trakcie kąpeli w chłodnych wodach Narwi odśpiewano hymn narodowy.

■ 12 listopada w Gielczynie pod Łomżą odbył się Bieg Niepodległości. Przed startem na dystansie 10 km 200 biegaczy przebiegło z biało-czerwonymi flagami symboliczny dystans 1918 metrów. Bieg Niepodległości wygrali Daniel Mikielski z Olsztynka i Paulina Duda z Kolna.

■ Nowo wybrana łomżyńska posłanka Alicja Łepkowska-Gołaś złożyła ślubowanie poselskie na posiedzeniu Sejmu 13 listopada. Decyzją marszałka seniora Marka Sawickiego reprezentantka Łomży



tymczasowo została sekretarzem Sejmu i wspólnie z posłanką Bożeną Żelazowską odczytywała nazwiska ślubujących posłów. Fot. Wawrzyniec Kłosiński

■ Prezydent RP Andrzej Duda 15 listopada po raz ósmy wręczył Nagrody „Dla dobra wspólnego”. Wśród laureatów tegorocznej edycji znalazła się Grupa Ratownicza „Nadzieja” z Łomży. Fot. Kancelaria Prezydenta RP



■ 16 listopada w I Liceum Ogólnokształcącym w Łomży i 17 listopada w Zespole Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących nr 5 w Łomży odbyły się warsztaty pod hasłem „Mój pomysł na biznes – Zabiznesuj w Łomży”. Uczniowie wzięli udział w debacie oksfordzkiej na temat: „Lepszy własny biznes niż praca na etacie”. Fot. www.lomza.pl

ZABIZNESUJ W ŁOMŻY
i wygraj

NAGRODY

I miejsce - 5.500 zł
II miejsce - 3.300 zł
III miejsce - 2.000 zł

KONKURS dla uczniów szkół ponadpodstawowych

NABÓR ZGŁOSZEŃ I BIZNESPLANÓW:
od 1 grudnia 2023
do 31 stycznia 2024

Kontakt: Centrum Obsługi Przedsiębiorców UM w Łomży
tel. 86 2156852, mail: cop@um.lomza.pl

■ Elektrownia wiatrowa licząca 20 turbin o łącznej mocy 44 MW stanęła w gminie Grabowo. Może zasilić zieloną energią ponad 60 000 gospodarstw domowych. Wysokość każdego z wiatraków, licząc z łopatami, to 180 m.

■ 19 mln zł wyniesie „dziura” budżetowa w przyszłorocznym budżecie Łomży. To oznacza zaciągnięcie kolejnego kredytu na jej sfinansowanie. Dochody miasta mają wynieść 482.271.289 zł, wydatki 504.492.746 zł. W przyszłym roku miasto ma spłacić ok. 11 mln zł kapitału kredytów, a koszty obsługi całego długu wyniosą ok. 13 mln zł.

■ Nasi w sejmowych komisjach. Posłanka Alicja Łepkowska-Golaś została wybrana do trzech komisji: Łączności z Polakami za Granicą, Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Poseł Stefan Krajewski zasiadł w Komisji do Spraw Unii Europejskiej i Infrastruktury. Poseł Kazimierz Gwiazdowski został wybrany do Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, w której objął funkcję wiceprzewodniczącego.

■ Łomża nie jest najlepszym miejscem do życia, wynika z rankingu Serwisu Samorządowego PAP „Gmina dobra do życia 2023”, w którym nasze miasto znalazło się w drugiej połowie stawki rankingowej. W województwie podlaskim lepiej żyje się w Supraślu, Wasilkowie i Białymstoku.

■ Gmina Łomża otrzyma 1 mln zł z tzw. programu profrekwencyjnego „Bitwa o remizy”, ponieważ w ostatnich wyborach parlamentarnych miała najwyższą frekwencję w powiecie łomżyńskim. Pieniądze mają być przeznaczone na termomodernizację, remont lub wyposażenie remiz. Frekwencja wyborcza w gminie 15 października wyniosła 72,38 proc.; najwyższą – 80,32 proc. zanotowano w komisji obwodowej w Konarzycach.

■ W wieku 85 lat 22 listopada zmarł Romuald Zbigniew Lasota, długoletni członek Stowarzyszenia Elektryków Polskich Oddziału Łomżyńskiego. Był współzałożycielem z Grzegorzem Szozdą Yacht Clubu ARCUS w Łomży z bazą szkoleniową w Rajgradzie, który wychował wielu żeglarzy z Łomży i regionu. Aktywnie pracował w PTTK w Łomży.



■ 23 listopada odbyło się pierwsze posiedzenie Młodzieżowej Rady Miejskiej Łomży. Przewodniczącym został, podobnie jak dwa lata temu, Amadeusz

Szeligowski, wiceprzewodniczącymi Bartosz Korwek i Patryk Zalewski, sekretarzem Paula Pianko. Fot. Łukasz Czech



■ Urząd Miejski w Łomży ułatwia rejestrację pojazdów, wprowadzając system rezerwacji online. Teraz, aby umówić się na wizytę w Oddziale Komunikacji, należy odwiedzić dedykowaną stronę internetową, wybrać termin i zapisać wygenerowany kod. W dniu wizyty, nie wcześniej niż 15 minut przed zarezerwowanym czasem, trzeba pobrać bilet w kolejkomacie, używając wcześniej otrzymanego kodu.

■ Funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Łomży, w ramach działań pod nazwą „Trzeźwy poniedziałek”, 27 listopada przebadali pod kątem trzeźwości 940 kierowców. Żaden nie prowadził pojazdu pod wpływem alkoholu.

■ Od 2024 roku jednorazowe świadczenie z tytułu urodzenia dziecka tzw. becikowe będzie wypłacane w wysokości 1500 zł, taką uchwałę na wniosek prezydenta Mariusza Chrzanowskiego przyjęła Rada Miejska Łomży.

■ Samorząd Gminy Łomża obchodził jubileusz 50-lecia powołania. Na bazie Gminnych Rad Narodowych Kupiski Stare i Podgórze 1 stycznia 1973 roku, uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku z dnia 9 grudnia 1972 roku rozpoczęła funkcjonowanie Gmina Łomża. W jej skład weszły 23 wsie zamieszkiwane przez 6309 osób. Dzisiaj swym zasięgiem administracyjnym obejmuje 40 miejscowości i ponad 12 tysięcy mieszkańców. To największa pod względem liczby ludności gmina w regionie. Z okazji jubileuszu wójt gminy Piotr Kłys został uhonorowany medalem „Za długoletnią służbę”. Fot. www.gminalomza.pl



■ Na zabytkowym cmentarzu w Łomży przy ul. Kopernika proboszcz parafii katedralnej zamontował monitoring. Nikt już bezkarnie nie zniszczy i nie okradnie nagrobków.

IV Mackiewicz



KAROLINA SKŁODOWSKA

Słodkie życie wystawa tkaniny artystycznej

Galeria Sztuki Współczesnej God kilku lat współpracuje z artystką plastiką i wykładowczynią dr Elwirą Sztetner z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w zakresie prezentacji w Łomży młodej sztuki. W październiku i listopadzie 2023 roku odbyła się wystawa „Słodkie życie”, na której zostały pokazane unikatowe obiekty z pogranicza tkaniny, kolażu, rzeźby oraz instalacji. Ich autorkami są absolwentki i studentki warszawskiej ASP: Magdalena Apanasewicz, Aleksandra Gromadzka, Natalia Jakubowska, Ludwika Kowalewska, Alicja Kukier, Kaja Markiewicz, Dorota Osman, Gabriela Paciorkowska, Paulina Snopek i Ewelina Szakińska. W wystawie wzięła również udział jej pomysłodawczyni Elwira Sztetner. Tytuł ekspozycji nawiązuje do słynnego dramatu obyczajowego w reżyserii Federico Felliniego „La dolce vita”, który dotyczy problemów wielkiego świata i poszukiwania – pośród blichtru i pozorów – wyższych wartości i sensu życia. Elwira Sztetner: „Słodkie życie” jest tytułem przewrotnym, raczej afirmatywnym, niż oddającym realny stan. Odpowiedzmy sobie na pytanie: czy zamiast nieustannej radości nie jest nam bliższa pogoń za nieosiągalnym celem napędzana irracjonalnym lękiem i pragnieniem doświadczenia czegoś więcej, tak jak w kultowym filmie Felliniego?”

Do wykonania większości zaprezentowanych obiektów posłużyły odpady, które masowo produkuje nasza cywilizacja. Elwira Sztetner wykonała „Przetrawca”, który jest próbą ponownego wykorzystania bezużytecznych opakowań po chipsach, makaronach, papierze toaletowym, kawie itp. Po ich pocięciu na paski powstał obiekt, który trochę przypomina puszysty, plastikowy dywan, a trochę sierść albo inną organiczną strukturę. Kolejna praca to „Wielka plama” Magdaleny Apanasewicz. Utkana z nici, turkusowo-różowo-zielona tkanina stanowi próbę bezpośredniego przełożenia procesu malarskiego, rozlania farby na monotonną technikę splotu dywanowego. „Tworzone przeze mnie obiekty tkackie – mówi autorka – nie niosą jednoznacznego przekazu. Przywołują bliskie mi kształty, zestawienia form, kolorów i ich kontrastów. Wywodzą się ze świata natury. Jednocześnie są niejednoznaczne i każdy może je interpretować zgodnie ze swoimi odczuciami”. Aleksandra

Gromadzka – osoba autystyczna – podjęła temat stereotypów narosłych wokół spektrum autyzmu: „Praca nad tkaninami była pewnego rodzaju zmierzeniem się z brakiem zrozumienia ze strony innych i pomogła w procesie akceptacji tego, co już za mną”. Natalia Jakubowska („Plastic bag”, „Dzienna dawka”) skierowała swoją uwagę na zjawisko „kultury nadmiaru”, która bagatelizuje kwestie klimatyczne i gloryfikuje hedonistyczne podejście do konsumpcjonizmu. Artystka zauważa jednocześnie, że produkcja odpadów nie zawsze jest zależna od jednostkowego działania, a od całej sieci społecznie wypracowanych metod funkcjonowania. „Alba na laminacie” Ludwiki Kowalewskiej odnosi się do kiczu i tandety. Autorka przedstawiła suknię uszytą z opalizującej folii, którą zdobią słodkie, wyidealizowane wizurunki świętych. Alicja Kukier w pracy pt. „Płonąć będziesz”, wykonanej z pociętej dętki, zachęca nas do wyobrażenia sobie, że stoimy naprzeciw ołtarza ognia czując zagrożenie ze strony potężnej natury. Wyszywane na kawałkach płótna „Instrukcje” Kai Markiewicz (Jak nauczyć psa klaskać?, Jak włączyć Zooma?, Jak długo myć ręce?, itp.) powstały w trakcie pandemii Covid-19 jako reakcja na przedłużający się okres izolacji i skupienia się na najbliższym otoczeniu. Są ironiczną odpowiedzią na tradycyjne makatki, dekoracyjne i uszlachetniające kaligrafowane na nich mądrości. Dorota Osman w pracy „Tajemniczy, czarny stwór” mierzy się z panicznym strachem przed pająkami

i innymi żyjątkami, które zasiedlają zakamarki mieszkania. Gabriela Paciorkowska wskazuje na niemożność ukrycia natrętnych myśli, których nie da się wypędzić z głowy, więc trzeba zrobić dla nich przestrzeń („Codziennie”). Za to Paulina Snopek w tkaninie „Przekrój poprzeczny” zajęła się problematyką ekologiczną. Autorka pyta: Czy przyglądając się słojom widocznym w drewnie widzisz świadectwo przeszłości? Zastanawiasz się jak wiele informacji zostało zapisanych w ich liniach? Wyobrazasz sobie las, którego już nie ma? Co czujesz? Ewelina Szakińska zastanawia się nad różnicami między skrajnościami w spektrum płci („Płeć na miarę”).

Uczestniczki wystawy podzieliły się z publicznością swoimi osobistymi doświadczeniami i przeżyciami nadając im metaforyczny kształt w postaci obiektów, których korzenie tkwią w tkaninie artystycznej. Elwira Sztetner: „Praca z tkaniną może być naprawdę przyjemna. Czasem wystarczy usiąść przy spokojnej, rytmicznej pracy, by poczuć się lepiej. Węzeł za węzeł budować harmonię kolorów, za którą podąża stan ducha. Z igłą w dłoni, bez pośpiechu, wyhaftować swoją niezgodę i bunt. Podzielić się z innymi swoją refleksją i emocjami. Dać coś innym i sobie jednocześnie. Wesprzeć się i zmotywować. Albo po prostu odpocząć. To wszystko potrafi sztuka. To wszystko potrafi tkanina”.

KAROLINA SKŁODOWSKA

📷 Grzegorz Gwizdon





BEATA SZCZECIŃSKA

KONRAD SRZEDNICKI

WIRTUOZ GRAFIKI

W listopadzie 2023 roku w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży została otwarta wystawa grafik, rysunków i obrazów Konrada Srzednickiego ze zbiorów Sławomira Zgrzywy – pasjonata historii i miłośnika sztuki, który od kilkunastu lat kolekcjonuje prace urodzonego w Wysokiem Mazowieckiem artysty oraz dokumenty dotyczące jego życia i twórczości. W wernisazu uczestniczyła Danuta Srzednicka, żona artysty.

Konrad Srzednicki (1894-1993) jest wybitnym przedstawicielem artysty z pokolenia peintres-graveurs, czyli „malarzy-rytowników”, jak wyznika z francuskiej terminologii. Termin ten,

wyważyć te proporcje. Z całą pewnością artystę nieustannie intrygowały poszukiwania techniczne. Posiadał swoje tajemnice warsztatowe, które im bardziej były zagadkowe dla innych, tym większą wzbudzały u niego radość i satysfakcję.

Na przestrzeni dekad był wierny swojej nieustannie ewoluującej młodzieńczej wrażliwości. W trakcie długotrwałej, obejmującej kilkadziesiąt lat kariery artystycznej, pozostał przez cały czas odkrywcy i nowoczesny, ciągle poszukujący.

Studiował malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie w pracowniach Tadeusza Pruszkowskiego i Mieczysława Kotarbińskiego. Grafikę poznaje w pracowni drzeworytu Wład-

twórczości. Kompozycje budował spontanicznie, często pomijając kwestie przestrzenne. Dzięki temu osiągał efekt bajkowy, który momentami przywołuje skojarzenia z surrealistycznym stylem Marca Chagalla. Szkieletowość linii i kompozycyjną swobodę niespodziewanie zestawiał z precyzyjną geometrią. W jego twórczości kształty przenikają się wzajemnie, tak jak i techniki graficzne, wprowadzając widza w wielowątkową narrację.

Malarskość graficzna najpiękniej jest prezentowana w litografiach Srzednickiego. Jego naturalne wycucie plamy i koloru dawało mu możliwość rozmalowania się na kamieniu litograficznym, gdzie mógł bawić się swobodą i subtelnościami, jakie oferuje ta technika. Możemy obserwować swobodny rysunek, piękny światłocien, impresje kolorystyczne, plamy barwne – rzucone tak lekko, przenikające się nawzajem. Litografia jest techniką idealną do tworzenia detali na podobieństwo tych, które znajdziemy w tradycyjnym malarstwie. Dzięki różnorodnemu wykorzystaniu narzędzi, takich jak kredki, pędzle, rodzaje kamieni litograficznych i tuszu, możliwe jest uzyskanie zróżnicowanych efektów tonalnych. Srzednicki, aby spotęgować efekt malarskości, eksperymentował z wykonywaniem rysunku na kamieniu litograficznym za pomocą asfaltu syryjskiego, który rozpuszczany w terpentynie z dodatkiem benzyny, tworzył nieregularne, ekspresyjne plamy. Podobne efekty uzyskiwał przy rysunku lawowanym tuszem. Obie techniki były nowatorskie. Kontrolowanie tego procesu wymagało wielkiej praktyki i wyczucia, biorąc chociażby pod uwagę fakt, że lawowanie tuszem wymaga częstego suszenia tak zwaną chorągiewką, gdyż wilgotny kamień zmienia zupełnie natężenie plam.

Trudno odgadnąć jakie sekrety eksperymentów kryją grafiki Srzednickiego – z czego z pewnością byłby zadowolony, są to bowiem procesy tak bardzo skomplikowane, że trzeba być prawdziwym wirtuozem warsztatu graficznego, aby osiągnąć taką lekkość i malarskość warsztatową.

Zdaniem Włodzimierza Kunza, asystenta Srzednickiego „los związał Srzednickiego z litografią, o której lubił opowiadać i której wiele lat uczył, ale którą zdradzał z akwafortą”. („Konrad Srzednicki. Poeta grafiki”, katalog wystawy, Kraków 2009). W technikach metalowych Srzednicki również odkrył wartości malarskie. Na tle ówczesnej grafiki warsztatowej były to zabiegi nowatorskie. Często korzystał z kilku nakładających się na siebie matryc, czemu towarzyszyły wielokrotne próby barwne. Przenikające się kształty i kolory tworzyły nową jakość. Eksperymenty również dotyczyły procesu przygotowania matrycy. Pracę

wywodzący się z dziewiętnastego wieku, odnosi się do artystów grafików, którzy w swojej pracy artystycznej łączyli dogłębną znajomość technik graficznych z dążeniem do eksperymentów i improwizacji. Ich celem było osiągnięcie innowacyjnych efektów w dziedzinie grafiki oraz poszukiwanie bardziej malarskiego wyrazu, co często obejmowało eksperymenty z kolorem. W kontekście grafiki, gdzie dominowały zazwyczaj odcienie czerni i bieli, użycie koloru wydawało się być pionierskim podejściem.

Konradowi Srzednickiemu, dzięki doskonałemu opanowaniu warsztatu grafika i talentowi malarza, udało się wykreować zupełnie nową przestrzeń w dziedzinie sztuki graficznej. Często mówi się, że grafika składa się z 5 procent wrażliwości i aż 95 procent techniki. W przypadku twórczości Srzednickiego trudno jest dokładnie

śława Skoczylasa. Po II wojnie światowej przeniósł się do Krakowa, gdzie przez długie lata prowadził Pracownię Litografii. Wychowany w tradycjach Józefa Pankiewicza i Leona Wyczółkowskiego, których wpływ długo pozostaje widoczny w jego twórczości, chętnie odwoływał się do surrealizmu, czerpał także z doświadczeń kubizmu czy kolorystów.

Poruszał się w rzeczywistości metaforycznej, magicznej, pełnej symboli. Łączył to, co realne z tym, co wyobrażone. W swojej twórczości sięgał po znaki i symbole, które często nawiązywały do bogatego dziedzictwa kultury europejskiej. We wczesnych grafikach eksploraował życie miejskie, nie zapominając jednak o głębokim związku z naturą, zwłaszcza z pejzażem morskim. Fascynacja krajobrazem i harmonijnym współistnieniem ludzi i zwierząt, były stałym motywem w jego



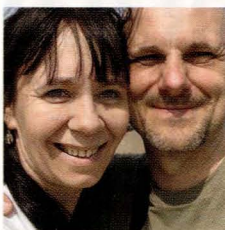
nad płytą zaczynał od abstrakcji, tworząc tekstury za pomocą różnych narzędzi, które pozostawiały ciekawe ślady. Te abstrakcyjne tła stanowiły punkt wyjścia do ostatecznego projektu graficznego. Następnie, w kolejnym etapie, wprowadzał właściwy projekt. Często mieszał ze sobą techniki graficznie, eksperymentował z kolografią – techniką graficzną wskazującą podobieństwa do kolażu, która polega na przyklejaniu materiałów o różnych fakturach do podstawowej matrycy.

Akwaforta z 1963 roku pod tytułem „Konie świętego Marka” to jedno z najbardziej rozpoznawalnych i cenionych dzieł Konrada Szrednickiego. Prezentując różnorodne aspekty jego twórczości, ukazuje ona w doskonały sposób, jak splatają się wszystkie obszary zainteresowań artysty. Symbolika, metafora, abstrakcja, realizm i liryzm łączą się tutaj w harmonijną całość. Piętrzą się postacie, sylwetki zwierząt i obrazy znane z historii sztuki. Wszystko osadzone w weneckiej scenarii. Akwaforta ukazuje poetycką scenę, gdzie rozbiegane konie przebiegają po weneckim niebie przed Bazyliką świętego Marka. Są to więc Rumaki Lizypa, czyli grupa rzeźb wykonanych z brązu, zdobiących fasadę Bazyliki świętego Marka (obecnie znajduje się tam ich kopia). Przypuszcza się, że jest to dzieło Lizypa – greckiego rzeźbiarza żyjącego w IV wieku p.n.e. lub jednego z jego uczniów – stąd ich określenie. Brązowe, pozlacane konie są puste wewnątrz. Być może to pozwala im unosić się w poetyckiej wizji Szrednickiego. Ich skłonność do ruchu – jak zinterpretował artysta – może mieć związek z historią podróży tych rzeźb. Obejmuje to zarówno okres starożytności, jak i późniejszy, gdy Francuzi wywieźli je do Paryża w okresie napoleońskim. Akwaforta została wykonana z niezwykłą zręcznością i skupieniem na detalu. Kontrastowy świat czerni i bieli. Koronkowe wręcz oddanie elementów architektury pokazuje pełnię wrażliwości Szrednickiego. Siatki linii falują, sprawiając wrażenie jakby się poruszały, zestawione z jednolitymi przestrzeniami wywołują napięcia, na których artysta opiera narrację.

Dorobek artystyczny Szrednickiego nie podlega ograniczeniom programowym, konwencjonalnym regułom czy ideologiom. Techniczna wirtuozeria, poetyckość i liryzm, emanacja optymizmu i epikurejskie wręcz podejście do życia, to cechy, które charakteryzują jego twórczość. Szrednicki był znany z optymistycznej natury. Pomimo przeżycia dwóch wojen światowych i okresu stalinowskiego nigdy nie stracił wiary w piękno świata. Można śmiało powiedzieć, że jego droga artystyczna jest hołdem dla życia, sztuki i wrażliwości. Jego twórczość, pomimo upływu lat, nadal zachowuje świeżość i inspiruje kolejne pokolenia artystów.

BEATA SZCZECIŃSKA
Grzegorz Gwizdon

Najwyższe laury dla łomżyńskiej filharmonii oraz pracownicy początek sezonu na ul. Zawadzkiej 1



MAGDALENA I MATEUSZ GOC

MUZYCZNE ORŁY dumą Łomży

Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży otrzymała Złoty Dyplom III Międzynarodowego Konkursu „Muzyczne Orły”. Międzynarodowa kapituła nagrodziła łomżyńską orkiestrę za prawykonanie „Suity polskiej” na flet, skrzypce i orkiestrę smyczkową, którą specjalnie dla filharmonii skomponował Mateusz Smoczyński.

– To niezwykłe dzieło. Połączenie muzyki klasycznej, ludowej i jazzowej. Prawykonanie suity zakończyło się owacjami na stojąco, publiczność zatem w pełni doceniła kompozycję i jej wykonanie – podkreśla Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor Filharmonii Kameralnej w Łomży. – Wszyscy, którzy chcieliby ponownie wysłuchać tego utworu już wkrótce będą mieli okazję: znajdzie się on na naszej najnowszej płycie, która wydana zostanie jeszcze w tym roku!


Prawykonanie „Suity polskiej” odbyło się 22 grudnia 2022 roku w sali koncertowej FKWL, a solistami byli: znakomita flecistka Jadwiga Kotonowska oraz sam kompozytor, skrzypek Mateusz Smoczyński. Towarzyszyła im orkiestra łomżyńskiej filharmonii pod batutą Jana Miłosza Zarzyckiego. „Suita polska” powstała w ramach ministerialnego programu „Zamówienia kompozytorskie”, a jej prawykonanie zostało uznane przez międzynarodową Kapitułę za wybitne

osiągnięcie w dyscyplinie artystycznej sztuki muzyczne zrealizowane w roku 2022.

Nagrody III Edycji Międzynarodowego Konkursu „Muzyczne Orły” w obszarze powszechnie rozumianym jako muzyka poważna przyznane zostały w 9 kategoriach za wybitne osiągnięcia artystyczne, naukowe i edukacyjne zrealizowane w roku 2022. Wśród tegorocznych laureatów znaleźli się m.in. soliści Paweł Gusnar, Klaudiusz Baran, kompozytor Paweł Łukaszewski, a także Polish Violin Duo czy New York Dance and Art-Innovation Inc. Uroczysta gala wręczenia statuetek i dyplomów laureatom odbyła się 24 września 2023 w Filharmonii Łódzkiej.

Dokładnie dwa tygodnie później, 8 października 2023 roku, uroczystym koncertem w katedrze łomżyńskiej zakończył się XIX Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Sacrum et Musica”, który – jak co roku – gościł w wielu miejscowościach trzech województw: podlaskiego, mazowieckiego i warmińsko-mazurskiego. Tegoroczna edycja objęła 16 koncertów, podczas których łomżyńska filharmonia gościła solistów, dyrygentów i zespoły nie tylko z Polski, ale także z: Włoch, Litwy, Rumunii, Turcji, Portugalii, Hiszpanii czy odległej Korei Południowej. Podczas koncertu finałowego wystąpili ceniony przez łomżyńskich melomanów Kowieński Chór Państwowy oraz organista





III Międzynarodowy Konkurs „MUZYCZNE ORŁY”
w dziedzinie sztuki muzyczne w obszarze powszechnie rozumianym jako muzyka poważna za wybitne osiągnięcia artystyczne, naukowe i edukacyjne w roku 2022.

KATEGORIE POLSKIE

DYPLOM ŻŁOTY
W KATEGORII III – PRAWYKONANIE

otrzymuje

prof. dr Jadwiga Kotnowska – flet
dr Mateusz Smoczyński – skrzypce
Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży
prof. dr hab. Jan Miłosz Zarzycki – dyrygent

Tytuł osiągnięcia

Prawykonanie i upowszechnienie Sully polskiej na flet, skrzypce i orkiestrę smyczkową Mateusza Smoczyńskiego wykonane przez flecistkę prof. dr. Jadwigę Kotnowską i skrzypka dr. Mateusza Smoczyńskiego wraz z orkiestrą Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży pod dyrekcją prof. dr. hab. Jana Miłosza Zarzyckiego w dniu 22 grudnia 2022 roku w Sali koncertowej FKWL w Łomży, zostało uznane przez międzynarodową Kapitułę za wybitne osiągnięcie w dyscyplinie artystycznej sztuki muzyczne zrealizowane w roku 2022.

Łódź, 24 września 2023

ORGANIZATOR
WSPORGANIZATOR

w ramach programu „Zamówienia kompozytorskie” realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca i są dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. I tak również w tym roku odbyła się światowa premiera utworu napisanego przez młodego, ale niezwykle utytułowanego kompozytora Wojciecha Kostrzewę. Była to jego Concert Fantasia na flet, wiolonczelę i orkiestrę smyczkową, w której solistami byli wybitni polscy soliści: flecistka Maria Peradzyńska oraz wiolonczelista Tomasz Strahl. Towarzyszącą im orkiestrę Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży poprowadził portugalski dyrygent Filipe Cunha.

Oczywiście łomżyńska orkiestra grała także w ramach swoich koncertów abonamentowych, podczas których wystąpili między innymi wirtuoz saksofonu Paweł

Gusnar, włoski pianista Antonio di Cristofano czy koreańska śpiewaczka Ae Ran Kim, a zespół prowadzili znakomici dyrygenci, wśród których znaleźli się między innymi Adam Klocek oraz Santiago J. Otero Vela z Hiszpanii.

Gdy ukaże się ten numer Wiadomości Łomżyńskich, łomżyńska orkiestra będzie cieszyła się z najnowszej płyty zatytułowanej „Polish Impressions” oraz przygotowywała się do dwóch gal sylwestrowych. Tym razem stary, 2023 rok, Filharmonia Kameralna w Łomży pożegna wspólnie z solistami: sopranem Fanke Lyu z Chin, kontraltą Maritą Paparizou z Grecji, tenorem Tomaszem Krzysiącą oraz swoimi melomanami.

Wspaniale zapowiada się także tegoroczny karnawał, który łomżyńscy filharmonicy rozpoczną 11 stycznia 2023 koncertem Dolce Vita! M znakomitego wokalisty Jarka Wista, który do Łomży wróci po niemal 10 latach od cieszącego się ogromnym zainteresowaniem projektu Singing with Sinatra. W kolejnym koncercie zaśpiewa sopran liryczno-koloraturowy, solistka Polskiej Opery Królewskiej Iwona Handzlik (orkiestrę FKWL poprowadzi Mirosław Jacek Błaszczuk), a karnawał zakończy powracający do Łomży po niemal 20 latach legendarny tenor Wiesław Ochman. Ale o tym wszystkim w następnym numerze „Wiadomości Łomżyńskich”!

Dovilė Savickaitė, a całość poprowadził od pulpitu dyrygenckiego dyrektor chóru Robertas Šervenikas.

W międzyczasie rozpoczął się nowy projekt „Muzyczne barwy polskości”, który dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. W październiku, listopadzie oraz grudniu odbyły się 3 cykle warsztatów oraz 6 koncertów (w sumie ponad 2000 melomanów!), podczas których uczestnicy poznali polskie tańce narodowe, polskie pieśni patriotyczne oraz polskie kolędy i pastoralki.

Filharmonia Kameralna w Łomży przyzwyczaiła melomanów do corocznych prawykonania utworów napisanych specjalnie dla łomżyńskiej orkiestry, które powstają



Prawykonanie Concert Fantasia na flet, wiolonczelę i orkiestrę smyczkową. Od lewej: Wojciech Kostrzewa (kompozytor), Maria Peradzyńska (flet), Tomasz Strahl (wiolonczela), Filipe Cunha (dyrygent, Portugalia). W tle orkiestra FKWL.

■ **KOCHAJMY GLOGERA!** Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny z Katowic jest laureatem nagrody I stopnia XXIV Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” im. Stanisława Zagórskiego w Łomży za wprowadzenie na scenę światową przez śpiew i taniec tradycji Śląska. Drugą nagrodę otrzymał dyrektor Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu Wojciech Kass za stworzenie w dawnej leśniczówce, w której przebywał i tworzył poeta, placówki o najwyższych walorach artystycznych.

Trzecia nagroda przyznana została dr Ewie Lewandowskiej-Tarasiuk, wykładowcy Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej Almamery w Warszawie, za odkrywanie nowych oblicz polskości poza granicami kraju, szczególnie w Londynie. Kapituła przyznała także trzy wyróżnienia: dr Barbarze Sopot-Zembok z Pszczyny, Jackowi Rutkowskiemu z Łowicza i Edycie Wiśniewskiej z Sokółki.

Dorocznemu spotkaniu Glogerian w Łomży towarzyszyła sesja naukowa, tym razem po

hasłem „Co nasz czeka? Ludzkość – kraj – dom”. Swoje niezwykle interesujące przemyślenia prezentowali m.in.: prof. prof. Irena Pospiszył, Adam Czesław Dobroński, Włodzimierz Pessel i dr Jacek Kurek. Tradycyjnie już tytuł sesji nosi także najnowsza publikacja książkowa „Stopki” – zbiór szkiców, esejów i reportaży, towarzysząca sesji. Kolejne, pełne pozytywnych emocji spotkanie twórczych ludzi w Łomży, zapoczątkowane przed laty przed niezapomnianego red. Stanisława Zagórskiego.

JB

Jubileuszowa, nadzwyczaj okazała wystawa czasowa w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Bursztyn. Dar prastarych drzew

Idea utworzenia muzeum w Łomży po II wojnie światowej przyświecała działaniom Adama Chętnika. Miało być ono kontynuacją zniszczonego w czasie wojny Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie. 13 czerwca 1946 roku odbyło się w Warszawie posiedzenie, jeszcze przedwojennego, Komitetu Stacji Badań Naukowych Dorzecza Narwi Środkowej istniejącej w Nowogrodzie, nad którą pieczę przejęło Towarzystwo Naukowe w Warszawie. Placówka przyjęła nazwę Instytut Północno-Mazowiecki w Łomży, na jego czele stanął Adam Chętnik. Instytucja rozpoczęła swoją działalność 18 lipca 1946 roku – biuro Instytutu mieściło się przy al. Legionów 51. W ramach Instytutu rozpoczęto tworzenie muzeum, w którego strukturze miały znaleźć się trzy działy: zniszczeń wojennych Ziemi Łomżyńskiej, geologiczno-paleontologiczny oraz etnografii i kultury ludowej.

Północno-Mazowieckie. Postanowiono, że w muzeum powinny funkcjonować następujące działy:

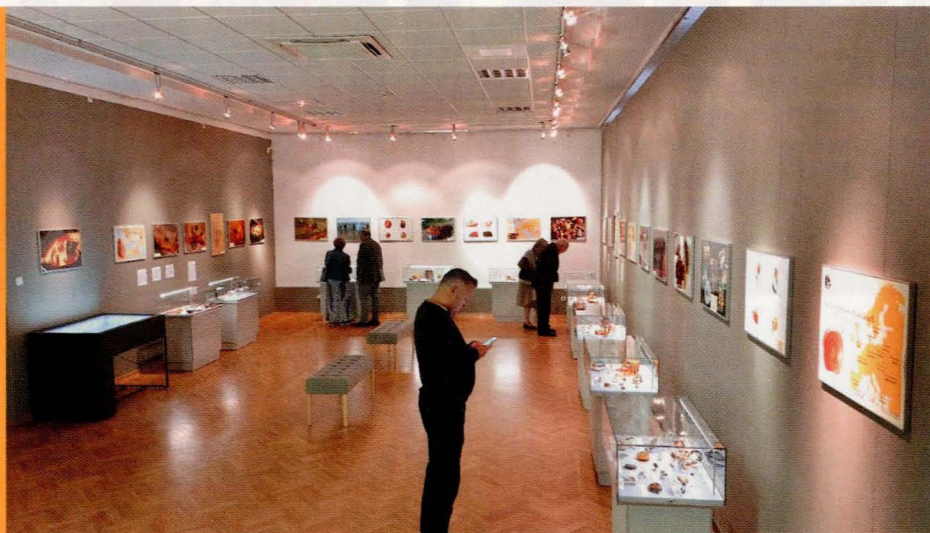
1. zniszczeń wojennych,
2. budownictwa drewnianego i przemysłu ludowego z powiatów północno-mazowieckich,
3. geologiczno-paleontologiczny (miejscowy),
4. oddział w Nowogrodzie, muzeum o charakterze skansenowskim, małe osiedle kurpiowskie z etnografią i sztuką miejscową.

27 marca 1947 roku, gdy Komitet Stacji Badań Naukowych w Warszawie podjął uchwałę o zaprzestaniu działalności Instytutu Północno-Mazowieckiego w Łomży, mogło się wydawać, że ledwo co rozpoczęte tworzenie muzeum nie doczeka się pomyślnego finału. Szczęśliwie tak się nie stało. W lipcu tegoż roku z inicjatywy Adama Chętnika odbyło się zebranie organizacyjne Oddziału Towarzystwa Naukowego Płoc-

a skarbnikiem Zdzisław Maciejewski, dyrektor oddziału Narodowego Banku Polskiego. Muzeum oraz oddział Towarzystwa otrzymały lokal przy al. Legionów 18 (obecnie 26).

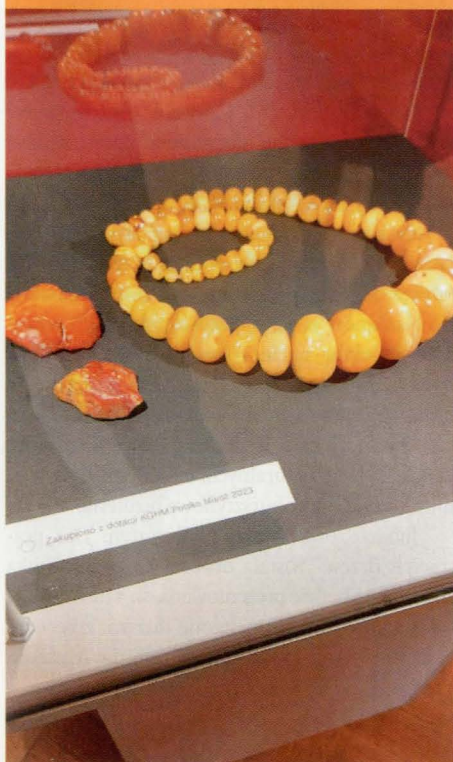
Niemal rok po zaprzestaniu działalności Instytutu 14 marca 1948 roku o godzinie 15.00 uroczystie otwarto Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży. Była to pierwsza wystawa zbiorów w jeszcze niewykończonym lokalu. Z dniem 1 września tegoż roku, w celu powiększenia i nadania nowej formy niektórym wystawom, muzeum zostało zamknięte dla zwiedzających, ale już 20 listopada udostępniono stałą wystawę „Kultura i przyroda Północno-Wschodniego Mazowsza”. O tym, jak potrzebną i oczekiwaną przez mieszkańców miasta była ta placówka muzealna świadczy fakt, że w pierwszych 6 miesiącach działalności odwiedziło ją blisko 3 300 osób. Była to pierwsza tego typu placówka w ówczesnym województwie białostockim.

Na początku 1949 roku Adam Chętnik zaczął prowadzić „Katalog działu bursztyniarskiego przy Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży”. Pierwszy wpis został dokonany 19 stycznia i dotyczył „pnia sosny oblanego soplem żywicy”. Przy organizacji działu okazało się, że niezbędną rzeczą jest urządzenie pracowni bursztyniarskiej, której zadaniem będzie oczyszczanie i obróbka surowca. W tej sprawie Muzeum wysłało pismo do Naczelnej Dyrekcji Muzeów. W odpowiedzi Ministerstwo Kultury i Sztuki stwierdziło że „przy Muzeum może istnieć pracownia obróbki bursztynu, służąca wyłącznie celom muzealnym nie zaś komercyjnym. Z pracowni mogą korzystać w celach naukowych instytucje muzealne i naukowe...”. Rozpoczęto organizację pracowni w lokalu przy ul. Zamiejskiej 5, gdzie już od października 1948 roku mieściła się Stacja Naukowo-Badawcza Łomża-Nowogród Towarzystwa Naukowego Płockiego – kontynuacja Stacji powstałej w 1933 roku w Nowogrodzie. Formalny przydział tego lokalu na pracownię bursztyniarską uzyskało Muzeum w maju 1949 roku. Obróbka w pracowni wykonywana była przez Adama Chętnika i Jerzego Chętnika. Zamiarem Adama Chętnika było utworzenie w Muzeum wystawy bursztynu, złożonej z dwóch części. Pierwsza prezentowałaby bursztyn – jego powstanie, formy, odmiany, wyroby; druga miała być odtworzeniem pracowni



Dwa pierwsze miały znajdować się w Łomży, a trzeci w Nowogrodzie jako muzeum typu skansenowskiego. Podstawę zbiorów miały stanowić eksponaty pozostałe po Stacji Badań Naukowych i Muzeum Kurpiowskim w Nowogrodzie oraz te pozyskane przez Chętnika podczas powojennych badań terenowych. Od października 1946 roku organizację muzeum zaczęło wspierać Ministerstwo Kultury i Sztuki, wtedy też pojawiła się nazwa tworzonej placówki – Muzeum

kiego. Przewodniczącym zarządu został starosta Tadeusz Żeglicki, a sekretarzem Jan Czochański – kierownik Referatu Kultury i Sztuki. W protokole zebrania napisano, że „do najbliższych zadań Towarzystwa należeć będzie założenie w Łomży Muzeum Północno-Mazowieckiego i Biblioteki Naukowej w lokalu uzyskanym dzięki zabiegom starosty”. Po śmierci w sierpniu 1947 roku starosty Żeglickiego prezesem oddziału został Eugeniusz Kraszewski, dyrektor Gimnazjum i Liceum Pedagogicznego, sekretarzem Jan Czochański,



bursztyniarstwie na Kurpiach. Lokal Muzeum miał być powiększony w maju o pomieszczenia przeznaczone na ekspozycje bursztynu. Zarząd Miasta przesunął podjęcie decyzji w tej sprawie na czerwiec, mając nadzieję na zwolnienie lokali po szkołach. We wrześniu 1949 roku Zarząd Miasta poinformował, że ze względu na brak pomieszczeń w Łomży nie jest w stanie wygospodarować lokalu dla Muzeum. W tej sytuacji Chętnik rozważał spakowanie eksponatów przyrodniczych na czas wystawy bursztyniarstwie. W październiku opracował ostateczny plan wystawy bursztynu. Miała się składać z następujących działów:

1. Sople i nacieki żywicy współczesnej, upodobnionej do bursztynu.
2. Sople żywiczne na odrzynkach sosny z naszych borów.
3. Sople bursztynowe przypominające sople sosny współczesnej.
4. Niektóre miejscowości nad Narwią, w których kopano lub znajdowano bursztyn (w ilustracjach i mapach).
5. Ziemia bursztynodajna z różnych okolic dorzecza Narwi (wraz ze znalezionym w niej bursztynem).
6. Bursztyn – surowiec z wydm i osadów lodowcowych.
7. Różne okazy bursztynu w związku z miejscem pochodzenia.
8. Różne odmiany bursztynu (szlifowane) z nazwami miejscowymi.
9. Sztuka bursztyniarstwa u nas w okresie przedhistorycznym (w opracowaniu).
10. Narzędzia do odnajdywania i kopania bursztynu w ziemi.
11. Narzędzia do wydobywania bursztynu z wody i szlamu.
12. Owady i szczątki roślin w bryłkach bursztynu i dawnych „koralach” oraz w ilustracjach.

13. Obróbka dawna bursztynu w ilustracjach.
14. Sprzęty i sposoby dawne obróbki ręcznej bursztynu.
15. Obróbka bursztynu: wyrób „koralę”, różne opiłki, resztki, odłupki itp.
16. Dawniejsze wyroby bursztynowe miejscowej sztuki ludowej.
17. Wyroby bursztynowe współczesne z dorzecza Narwi.
18. Różny użytek z bursztynu.
19. Produkty żywiczo-bursztynowe (fabryczne itp.) w opracowaniu.
20. Imitacje bursztynowe (z produktu sztucznego lub naśladowującego bursztyn).
21. Bursztyn w lecznictwie i wierzeniach (w opracowaniu).
22. Dawne naczynia do tłuczenia i przechowywania bursztynu.
23. Mapki i wykresy dotyczące bursztyniarstwa.
24. Z literatury bursztyniarstwie (nazwy dzieł, wyjątki itp.) w opracowaniu.
25. Mapa warsztatów bursztynowych nad Narwią.
26. Mapa szlaków bursztynowych (w opracowaniu).

Chętnik pisał: „Przy każdym eksponacie będzie również odpowiedni napis. Chcemy bursztyniarstwo otworzyć w najbliższych tygodniach”. 4 listopada 1949 roku Muzeum zostało zamknięte aż do odwołania w celu przygotowania pomieszczeń do wystawy. Z dwóch sal „usunięto znaczną część geologii i część etnografii”. W roku 1949 nastąpiła też bardzo ważna zmiana w statusie Muzeum. Minister kultury pismem z 10 grudnia postanowił o przejściu Muzeum w Łomży w zarząd i użytkowanie Ministerstwa, pod nadzorem Muzeum Narodowego w Warszawie. Trwając, mimo ciągłych trudności finansowych, przygotowania do wystawy przerwała choroba Adama Chętnika. 10 grudnia udał się do szpitala na operację, co przerwało prowadzenie prac. Zostały one wznowione w pierwszych dniach marca 1950 roku. Wtedy to Chętnik napisał: „Przerobiliśmy jedną salę prawie całą na bursztynową i drugiej część, wykańczamy pilniejsze prace graficzne ... Ustawiliśmy nowe gabloty i szafki dla bursztynów ...”. Po wyczerpaniu kredytów, przekazywanych przez Naczelny Dyrekcję Muzeów, mimo że dział bursztynu nie został ukończony, Chętnik postanowił jak najszybciej udostępnić wystawę. Muzeum zostało otwarte 4 kwietnia, a wystawa bursztyniarstwa 10 kwietnia 1950 r. by, jak uzasadniał, „pokazać plan pracy w tym kierunku, zaznajomić szkoły i miejscowe społeczeństwo z ciekawą kopalnią, by wreszcie władzom i instytucjom, które pomagały pieniądze, pokazać z dowodami na co pieniądze zostały zużytkowane...”. Według opisu Chętnika „zajęto kilkanaście gablot oszklonych, kilka szafek część różnych witryn, tablic, stojaków itp. Wystawiono ok. 500 różnych eksponatów wraz z ilustracjami, wykresami, mapkami itp...”. Ujawnił też jak powstawały zbiory: „Określenie bursztynów (surowca, ziemi bursztynowej, obróbki itp.) oparte jest całkowicie niemal na pewnego rodzaju geologii ludowej, a przede wszystkim od dawnych miejscowych bursztyniarzy, żyjących lub dawno

zmarłych, od których w ciągu 40 lat zbierałem wiadomości i notatki. Wiele spostrzeżeń miałem własnych, to niejednokrotnie do ostatnich prawie lat”.

Wystawa bursztynu udostępniona była do zwiedzania do 5 października 1950 roku. W tym czasie Muzeum w Łomży odwiedziły 3802 osoby. Adam Chętnik: „Wystawa w dwu salach Muzeum Północno-Mazowieckiego zwróciła większą uwagę na tę placówkę. Odwiedzano tłumnie ciekawe eksponaty miejscowego <złota północy>, o którym mało kto wiedział. Sensację wzbudzały piękne wyroby kurpiowskie z bursztynu tutejszego i oryginalne obrabiarki, wykonane przez okolicznych majstrów, według starych wzorów, jakie się dało przechować ... Wystawa więc spełniła tu swoje zadanie. Zaczęto pogadywać o urządzeniu tejże wystawy w Warszawie”.

Była to pierwsza wystawa czasowa bursztynu w Polsce. Muzeum otrzymało wiele pism z propozycjami współpracy w zakresie poszukiwania i obróbki bursztynu m.in. z Obserwatorium Geofizycznego w Świdrze, Państwowych Zakładów Pomocy Szkolnych w Bytomiu i Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Ponieważ były one niemożliwe do zrealizowania, Chętnik postanowił ukończyć opracowywanie tymczasowego katalogu działu bursztyniarstwie. Na koniec 1950 roku liczył on 504 pozycje. Rok 1951 to rok narad, różnych propozycji wykorzystania bursztynu, wykładów m.in. w Toruniu, propozycji odczytów w Gdyni itp. W Warszawie dojrzewała też sprawa ogłoszenia referatu i urzędzenia w Muzeum Ziemi „Ogólnokrajowej wystawy polskich bursztynów”. Kontakty Chętnika z Muzeum Ziemi sięgają marca 1949 roku, kiedy to dyrektor prof. Małkowski zwrócił się z prośbą o przekazanie kilku okazów bursztynu kurpiowskiego do zbiorów muzealnych. Niestety problemy ze zdrowiem





w wyniku reakcji chemicznych, zachodzących między tkankami a żywicą. Stwardniała żywica działa jak forma zachowująca pierwotny kształt.

Gros eksponatów, które są prezentowane, to właśnie inkluzje, dopełnione informacjami o lesie bursztynowym i sposobach ich powstawania. Mamy je pokazane w formie dużych zdjęć, są też podświetlone bryłki bursztynu, w których znajdują się owady. Można je zobaczyć pod powiększeniem, pochodzą sprzed 40 milionów lat. Naukowcy znaleźli dotąd w inkluzjach ponad 300 gatunków roślin i ponad 3 000 gatunków zwierząt, z czego 80-90 proc. to owady, co daje możliwość prześledzenia na ich przykładzie procesu ewolucyjnego. Są też różne rodzaje bursztynu w postaci form naturalnych, o różnym wybarwieniu i kształcie oraz bursztynowa biżuteria.

Jubileuszowa wystawa „Bursztyn. Dar prastarych drzew” została otwarta 13 października 2023 roku i będzie prezentowana do 4 lutego 2024 roku. Eksponaty, uzupełnione dużymi zdjęciami i multimediami, pochodzą ze zbiorów Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Muzeum Inkluzji w Bursztynie Katedry Zoologii Bezkręgowców i Parazytologii Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego, Muzeum Bursztynu – Oddziału Muzeum Gdańska oraz muzeum łomżyńskiego. Muzeum łomżyńskie przedstawiło także na tej wystawie zakupione w 2023 roku, z dotacji Fundacji KGHM Polska Miedź, naszyjnik z terenu kurpiowskiej Puszczy Zielonej wykonane w XIX i XX wieku i bryłki bursztynu pozyskane w okolicy wsi Dęby.

Wystawę dopełniły różne wydarzenia. Między innymi dr Elżbieta Sontag z Muzeum Inkluzji w Bursztynie Uniwersytetu Gdańskiego 21 października wygłosiła prelekcję – tajemnice bursztynowych lasów ukryte w skamieniałościach”. Autor tego tekstu 18 listopada

i inne nieprzewidziane przeszkody uniemożliwiły realizację wielu tych projektów. Jak sam Chętnik napisał „na wiele rzeczy było za wcześnie, na miejscu było brak pomocy i środków na dalsze prace, w muzeum nie było miejsca (jest 2 sale – potrzeba 8) to też kierownik muzeum postanowił opuścić na jakiś czas zorganizowaną placówkę, jak również i samą Łomżę”.

W 1958 roku, 65 lat temu, gdy Muzeum mieściło się na trzecim piętrze w domu kultury przy ulicy Sadowej, powstała stała wystawa „Jantar – bursztyn w dorzeczu Narwi Środkowej”. Wystawa ta następnie przeniesiona została do kolejnej siedziby Muzeum – w tzw. domku pastora przy ulicy Krzywe Koło. W 2015 roku Muzeum otrzymuje stałą siedzibę w gmachu przy ulicy Dwornej 22c. Po jego remoncie i modernizacji została otwarta nowa pod względem treści i formy wystawa stała pt. „Bursztyn w dorzeczu Narwi”.

Mając powyższe na uwadze powstał pomysł, aby z okazji 75. otwarcia Muzeum zaprezentować w 2023 roku poświęconą bursztynowi wystawę czasową. Tym razem jej punktem wyjścia stała się inkluzja, czyli to wszystko, co jest zamknięte w bursztynie i dostało się tam w sposób naturalny. Inkluzja jest pojęciem znacznie szerszym: obejmuje zarówno zachowane w bursztynie organizmy, jak i inne nieorganiczne substancje, np. gaz, woda, piryt, a czasem nawet bursztyn – bursztyn w bursztynie. Określenie inkluzja pochodzi z języka łacińskiego: „includer” znaczy zamknąć, włączyć; inna polska nazwa to „wrostki”, a po kurpiowsku „wścibki”.

Wystawa nosi tytuł „Bursztyn. Dar prastarych drzew”. Lasy, które dały początek bursztynom, rosły co najmniej 40 milionów lat temu na obszarach południowej Fennoskandii. Był to olbrzymi łąd, który dziś możemy identyfikować z obszarami Norwegii, Szwecji, Finlandii, Półwyspu Kolskiego i Morza Bałtyckiego. Obszar pokryty lasami zajmowały obecnie całą północną oraz większe partie środkowej i wschodniej Europy, a na południe od tych terenów rozpościerało się eoceńskie morze. Czas trwania lasów bursztynowych oceniany jest na minimum 18 milionów lat. Lepka żywica wydzielana obficie przez drzewa lasu bursztynowego była śmiertelną pułapką dla

wielu stworzeń i sarkofagiem dla roślin i zwierząt. Dzięki inkluzjom naukowcy określili niektóre gatunki flory i fauny bursztynowego lasu. Wielka różnorodność gatunków zachowanych w inkluzjach roślinnych dowodzi zmiennego klimatu obszarów lasu bursztynowego – od umiarkowanego do subtropikalnego. W lesie tym współistniały rośliny górskie, nizinne, bagienne o różnych wymaganiach klimatycznych, od klimatu umiarkowanego do subtropikalnego. Można przypuszczać, że ta różnorodność szczątków roślinnych wynika nie tylko ze zmiennego ukształtowania terenu, na którym rosły te lasy ale również z faktu, że obszary te znajdowały się właśnie na granicy dwóch stref klimatycznych – umiarkowanej i subtropikalnej. Na obszarach tych następowało przenikanie się flory strefy umiarkowanej, w której rosły lasy z przewagą drzew sezonowo gubiących liście, z florą subtropikalną wiecznie zieloną z licznymi palmami, przesuującą się z południa



na północ w cieplejszych okresach klimatycznych. Wiecznie zielone lasy dotarły najdalej na północ w okresie eocenu, osiągając 60 stopień szerokości geograficznej północnej. Średnia wielkość inkluzji zwierzęcej wynosi ok. 1 cm, częściej występują mniejsze o długości od 1 do 5 mm. Zatopione w żywicy organizmy są w środku puste. Powodem tego jest utrata wody wyciągniętej przez żywicę. Ciało wysycha i wypełnia się gazem powstałym

zaprezentował wykład „Bursztyn. Powstanie i właściwości”, a 9 grudnia Katarzyna Kwiatkowska z Muzeum Ziemi PAN opowiadała „Co o bursztynie wiedzieć trzeba”.

DR JERZY JASTRZĘBSKI
Starszy kustosz Działu Bursztynu
Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży,
kurator wystawy

📷 Wawrzyniec Kłosiński

Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych. Październik i listopad obfitowały w MDK-DŚT w bardzo ciekawe wydarzenia kulturalne. Przybierały one różne formy i adresowane były do szerokiej grupy odbiorców. 1 października galowym koncertem zakończyliśmy Festiwal Piosenki Filmowej i Musicalowej SOUNDTRACK. Na scenie wystąpili laureaci festiwalu i gwiazda – Jakub Wocial. Jury w składzie: Jakub Wocial, Małgorzata Wagner, Julia Kuzyka, Dominik Sienko, w swoim werdykcie podkreśliło bardzo wysoki poziom występujących w konkursie wokalistów. To był cudowny, pełen młodzieńczej energii i muzyki wieczór.

● 6 października w Galerii Pod Arkadami otworzyliśmy wystawę Marcina Kozłowskiego CHANSONS DE GESTE / PIEŚŃ O CZYNACH. Składała się ona z 40 prac – cytatów ze starożytności i odniesień do dzieł wielkich mistrzów. Natomiast 11 października miała miejsce kolejna, tym razem teatralna odsłona cyklu Scena Na Piętrze. Licznie zgromadzeni widzowie mieli okazję zobaczyć nagradzany na wielu festiwalach monodram „Zapiski oficera armii czerwonej” w wykonaniu Piotra Cyrwusa.

● 14 października odbył się pierwszy w tym sezonie „Poranek z kulturą”. Przybyli tego dnia do MDK-DŚT widzowie, podczas widowiska „Niesamowity świat obłoczka”, mieli możliwość współtworzenia spektaklu wspólnie z aktorami. Drugim, obowiązkowym punktem programu były oczywiście międzypokoleniowe warsztaty artystyczne. Tymczasem 27 października zaprosiliśmy łomżyńską publiczność na spotkanie z rzadko pokazywanym w naszym mieście teatrem tańca. Swoją sztuką „One hundredfalls” zrealizował w MDK-DŚT Krakowski Teatr Tańca. W widowisku tancerze podjęli ciekawy temat upadku cywilizacji. Taneczny temat kontynuowaliśmy 28 października, a to dzięki współpracy z Fundacją Rozwoju Sztuki Tańca z Białegostoku

– zaprosiliśmy na „Bardzo Męskie Tańce”, czyli warsztaty tańca współczesnego dla chłopców. Czy chłopaki tańczą? Tańczą! I to jak!

● 5 listopada odbyła się kolejna edycja „Poranka z Kulturą”. Tym razem przyjechał do nas teatr cieni. Stowarzyszenie Teatr Okno zaprezentowało spektakl „Dziewczynka” – swoją współczesną wersję „Dziewczynki z zapałkami”. Po spektaklu odbył się ciekawy warsztat, podczas którego rodzice wraz z pociechami opowiadali i pokazywali w technice cieniowej swoje ulubione bajki. Następnego dnia, 6 listopada, pokazaliśmy w MDK-DŚT najsłynniejszy dramat świata – „Hamlet” Wiliama Szekspira. Walny – Teatr zaprezentował widzom bardzo ciekawą inscenizację sztuki. Dzieje duńskiego księcia oglądaliśmy w autorskiej technice marionetek zanurzeniowych.

● 8 listopada w gościnnych progach Hali Kultury zrealizowaliśmy kolejny koncert w cyklu „Urodziny Pani Hani”, w ramach obchodów kolejnej rocznicy urodzin najsłynniejszej łomżyńskiej Hanki Bielickiej. Na scenie wystąpili wokaliści: Kamil Dominiak, Anastazja Simińska, Adrian Wiśniewski, prezentując licznie zgromadzonej publiczności swoje interpretacje największych przebojów musicalowych. Natomiast na 9 listopada przygotowaliśmy koncert najpiękniejszych pieśni patriotycznych. Odbywał się on przy wtórze Łomżyńskiej Orkiestry Dętej działającej przy MDK-DŚT, z udziałem zaproszonych solistek. Wydarzeniu, jak zwykle, towarzyszyło wydanie już VII tomu naszych patriotycznych śpiewników.

● 10 listopada w Galerii Pod Arkadami otworzyliśmy wystawę „Podróże w akwareli” Michała Suffczyńskiego. Obecni mieli okazję doświadczyć mistrzowskiego operowania artysty trudną techniką akwareli oraz spotkać się z twórcą – Panem Michałem – człowiekiem wielkiej wiedzy,



📷 Wawrzyniec Kłosiński

ale równocześnie skromności, kultury osobistej i ludzkiego ciepła.

● 15 listopada w Galerii Pod Arkadami to dzień spotkania Grupy SYNERGIA. ROZWÓJ PRZEZ SZTUKĘ. Tym razem młodzież i dorośli, którzy chcą się rozwijać poprzez kontakt ze sztuką, wysłuchali wykładu na temat chińskiego i japońskiego malarstwa tuszem, a później sami spróbowali swoich sił w tej technice.

KRZYSZTOF ZEMŁO

■ **MIASTECZKO-PUDEŁECZKO** już jest! Niezwykły, ciepły, serdeczny debiut łomżyńskiej Katarzyny Chojnowskiej! Książka „Miasteczko – Pudełeczko” – świetny prezent na przykład pod choinkę – już trafia do księgarń! Przesympatyczna, ekscytująca, mądra i bardzo łomżyńska treść, przepiękne rysunki, znakomity papier, eleganckie edytorsko! Do nabycia także w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8 – od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 15.00. Zapraszamy! Przekonasz się, że warto!

Dlaczego w jednaczkowskim lesie nie ma jagód?

Co robią wrony na dachu łomżyńskiej katedry?

Kim były Długa i Krótka?

W miasteczku-pudełeczku wszystko jest możliwe... Wystarczy tylko dać się poprowadzić wyobraźni, by wyruszyć w magiczną przygodę!

Jeśli jesteś rodowitym mieszkańcem Łomży i myślisz, że znasz miasto jak własną kieszeń, przekonasz się, że to nieprawda. A jeśli Łomżę kojarzysz tylko ze słyszenia – poznasz jej najskrytsze zakamarki i najpiłniej strzeżone tajemnice. Chwyć Dziewczynkę za rękę, a ona pokaże Ci miasteczko-pudełeczko swoimi oczami. Spójrzysz na miasto od strony, od której jeszcze nigdy nie było ukazane. Tylko uważaj! Możesz się w nim zakochać!

Nowe legendy i opowieści łomżyńskie. Wspaniały prezent dla każdego łomżyńskiego, ale nie tylko, dziecka. Już w księgarniach! Edycja limitowana.

Zapraszamy.

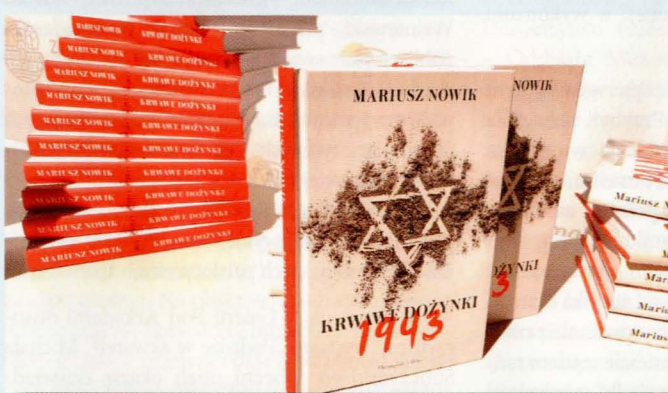
WK



Niełatwe wsiąknięcie w trudną historię

Kilkadziesiąt osób w Hali Kultury, ponad półtorej godziny ciszy takiej, jak panuje na terenie obozu zagłady w Treblince, gdzie nawet ptaki nie śpiewają... Treblinka jest tu trafnym odniesieniem, bo całe to spotkanie wypełnione było ludzkimi dramatami. I choć zdawać by się mogło, że patyna czasu powinna dokładnie przykryć to, co działo się pod polskim niebem 80 lat temu, to pamięć żyje, wciąż przeraża i przestrzega. A to, z jaką swobodą, znanstwem i wiarygodnością wraca do tamtych wydarzeń w swoich książkach Mariusz Nowik – i wracał tego wieczoru, 24 listopada, w rodzinnej Łomży – spowodowało, że był to nadzwyczajny wieczór. Spotkanie, zorganizowane przez Muzeum Północno-Mazowieckie, prowadził Wojciech Chamryk.

– Zaczęło się od tego – mówi Mariusz Nowik – że jeszcze będąc dzieckiem zacząłem interesować się relikami przeszłości – dwa żydowskie cmentarze, wyprawy do Lasu Giełczyńskiego ze znajdującymi się tam pomnikami, zawsze jakimś nimbem tajemniczości otoczonymi, stare zdjęcia pokazujące synagogę łomżyńską, tereny getta pokazujące wreszcie mieszkańców miasta, których już nie ma, których zabrała historia – to wszystko powoli kreowało we mnie jakieś zainteresowanie. Z tym багаżem trafiłem na studia historyczne na Uniwersytet Warszawski, gdzie te swoje zainteresowania historyczne mogłem wreszcie w jakiś sposób skanalizować. Krok po kroku uznałem, że to jest



świetny sposób, żeby tę swoją ciekawość zaspokoić. Zaczęłem grzebać w historii Żydów łomżyńskich. Wyszła z tego praca magisterska, którą po napisaniu – jak zasugerował mój promotor prof. Jerzy Tomaszewski – postanowiliśmy wydać. Po uzupełnieniach i pewnych przeredagowaniach powstała pierwsza moja książka „Zagłada Żydów na ziemi łomżyńskiej”.

Mariusz Nowik, związany obecnie z Radiem Zet, w najnowszej książce „Krwawe dożynki 1943” koncentruje się głównie na wydarzeniach z 3 i 4 listopada 1943 roku, kiedy Niemcy podczas specjalnej akcji pod kryptonimem „Aktion Ernest” – „Dożynki” wymordowali 42 tys. Żydów. Opisy są na tyle drastyczne, że niektórzy czytelnicy nie mogą doczytać książki do końca. Autor przyznaje również, że dokumentowanie wydarzeń do tej książki osobiście przeżył również bardzo głęboko, potrzebował nawet jakiegoś czasu na „reset”. Książka zawiera jednak także wiele łagodniejszych wątków, poznajemy w niej losy dwóch Żydówek – Ludwiki Fiszer i Estery Rubinsztejn, które cudem wyostały się z dołów śmierci i potem jeszcze wielokrotnie doświadczały licznych spotkań z hitlerowcami...

To trzecia książka Mariusza Nowika. Najpierw opisał zagładę Żydów na Ziemi Łomżyńskiej – książka rozeszła się błyskawicznie i dziś już jako „Biały kruk” jest dostępna tylko w bibliotekach. Potem powstały „Palmiry” – także niezwykle wręcz sensacyjny zapis zbrodni popełnionej w znanym

■ **TEATR EWANGELIZACYJNY.** Witając uczestników tego wieczoru w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego jego gospodarz – proboszcz i kustosz ks. kanonik dr Jacek Czaplicki powiedział, że spektakl „Non possumus” starszym widzom ma przypomnieć sylwetkę Prymasa Tysiąclecia, błogosławionego ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, a młodym pokazać, że był w Polsce taki ktoś bezkompromisowy, oddany wierze, Kościołowi i Ojczyźnie, gotowy ponieść dla Niej ofiarę najwyższą. Realizatorzy – zwłaszcza autor scenariusza i reżyser (reżyserzy) – stanęli przed zadaniem arcytrudnym. No bo jak w trzech godzinach przedstawić to niezwykle życie 80-letniego duchownego we wszystkich jego rozlicznych wymiarach? Jak nie ulec pokusie ładowania w scenariusz każdej złotej myśli, każdego faktu, każdego listu do najbliższych, każdego kazania, każdej inicjatywy duszpasterskiej w tamtych jakże trudnych czasach? Jak pokazać owo tło, czyli działania w zaciszu partyjnych i ubeckich gabinetów, gdzie całe sztaby głowiły się nad tym, jak marzenia Prymasa o wolnej Polsce obrócić wniwecz? I wreszcie co zrobić, żeby widza utrzymać w napięciu w kościelnej ławce aż po sam finał? Prawdopodobnie zabrakłoby mi odwagi, by

podjąć się tego zadania, stąd nie będę się nawet silił na jakiegokolwiek oceny. Zdumiewa mnie rozmach przedsięwzięcia, mnogość ludzi nadających mu ostateczny wyraz – zarówno tych ze sceny, jak i tych wspierających. Zdumiewa też rozmiar tekstów, jakie niektórzy występujący mieli do opowiedzenia. Myślę tu zwłaszcza o odtwórcy głównej roli ks. Mateuszu Gąsowskim, który momentami

wspierał się wprowadzić „słowem pisany”, ale przecież nauczenie się i właściwa interpretacja słów, które wielu Polakom mojej daty do dziś tkwią w głowie razem z tamtym Głosem, nie było zadaniem łatwym. No i oczywiście niezwykle, anielski finał z „Ave Maryja” w wykonaniu młodziutkiej śpiewaczki – to wszystko pozostaje w pamięci.



miejsu stracił ponad 1800 osób. Autor zdradził, że pracuje nad kolejną książką i choć nie chciał zdradzić tematyki, domyślać się należy, że tematycznie za bardzo nie odbiegnie od dotychczasowych.

Jako człowieka związanego z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej szczególnie ucieszyły mnie pierwsze słowa spotkania autorskiego, kiedy to Gość kilkakrotnie podkreślał swoje serdeczne przywiązanie do Łomży i łomżyniaków, co zresztą potwierdzali obecni na spotkaniu koledzy Mariusza z lat młodości. Podczas dyskusji uczestnicy spotkania dziękowali mu serdecznie oklaskami i za trudną tematykę, w której tak swobodnie się porusza, i za świetne książki, i za to, że tak swobodnie, potoczycie o nich opowiadał. Również Mariusz Nowik nie ukrywał swoich emocji: – Bardzo dziękuję. Za wszystko, co wspomniałeś spotkało mnie tego wieczoru. Za niezwykle ciepłe przyjęcie. Za niesamowite emocje, za miłe słowa, za Państwa cenne przemyślenia, za rozmowy przy stoliku, za refleksje, którymi dzieliłiście się ze mną i które pozostały we mnie głęboko. To było dla mnie niezwykle wartościowe doświadczenie. Dziękuję, że mogłem z Państwem podyskutować na tak ważne, nie tylko historyczne, ale ponadczasowe w rzeczywistości tematy. Cieszę się, że pretekstem do naszego spotkania stały się moje książki. Było wspaniale. Także dlatego, że miałem okazję odnowić dawne znajomości, obudzić piękne wspomnienia z lat wczesnej młodości i zbić piątkę z kumplami ze szkolnych ław. Dzięki, Panowie! Ukłony także dla Was.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

📷 Wawrzyniec Kłosiński

Spektakl „Non possumus” to trzecia prezentacja teatru ewangelizacyjnego „Dolina Miłosierdzia” z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży – po „Betlejem na dworcu” oraz świetnie zagranej i zrealizowanej „Pasji”. Wydaje mi się, że jeśli śp. Prymas patrzył gdzieś tam z wysokości na to przedstawienie, w sumie powinien być kontent. Padła zapowiedź sztuki czwartej...

Najważniejsze jednak jest chyba to, co powiedział ks. Jacek Czaplicki na początku. Na spektakl przyszło dużo młodych ludzi, którzy mieli szansę spotkania z kimś najprawdopodobniej dotychczas im nieznanym, kimś, kto dla starszego pokolenia Polaków był „instruktorem” poszukiwania najważniejszych życiowych rozwiązań. A w dodatku jest sąd, jest nasz.

W piątek, 10 listopada, w przeddzień 105 rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę, w nieco zmienionej wersji, spektakl został wystawiony w katedrze łomżyńskiej.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

📷 Wawrzyniec Kłosiński

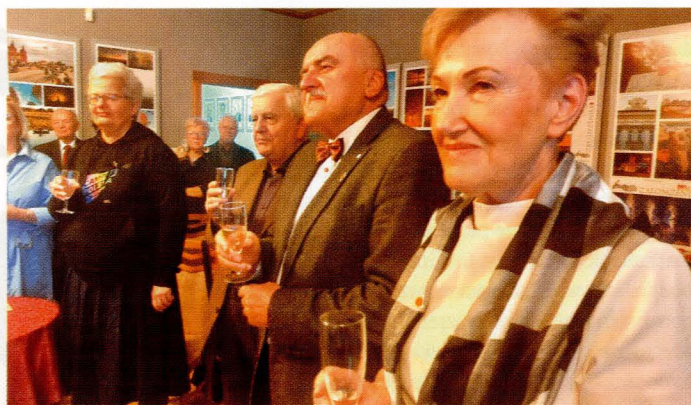


Uroczyste obchody 65 rocznicy powstania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej rozpoczęły się 10 listopada od złożenia kwiatów przed głazem na pl. Kościuszki, wmurowanym podczas I Zjazdu Wychowanków Szkół Łomżyńskich w 1958 roku. Uczestniczyło w nim 1300 łomżyniaków z całego kraju. Znicz zapalono przy pomniku 50 gimnazjalistów łomżyńskich zamordowanych w Wygodzie przez kozaków i na tzw. Mokrej Łączce przy Szosie Zambrowskiej. Następnie na zabytkowym cmentarzu przedstawiciele Towarzystwa odwiedzili groby ludzi zasłużonych dla TPZŁ, również zapalając znicze.



www.lomzyniaczy.org

nasze towarzystwo



Odwiedzono m.in. groby pierwszego prezesa oddziału łomżyńskiego TPZŁ dr. Witolda Prusińskiego, zmarłej w tym roku prezes Krystyny Michalczyk-Kondratowicz, Donaty Godlewskiej, Heleny Czernek, Wiesławy Szymańskiej, Stanisława Grodzkiego, Zofii Chętnik, Tadeusza Dudo, Mariana Mieszkowskiego, Eugeniusza Dąbrowskiego, Danuty Biedrzyckiej, Andrzeja Załuski i innych. Prezes Zarządu Głównego TPZŁ Józef Babel i wiceprezes Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Anna Nawrotek zapalili znicze m.in. na grobach Twórców Towarzystwa i jego działaczy: Haliny Miroszowej, Hanki Bielickiej, Edwarda Ciborowskiego i Wojciecha Antosiewicza na warszawskich cmentarzach na Powązkach i na Wólce Węglowej.



O godz. 15.00 na Sienkiewicza 8 rozpoczęło się uroczyste posiedzenie Rady Głównej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Głównej Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńkiego. Nie zabrakło przyjaciół Towarzystwa, m.in. prof. Adama Dobrońskiego oraz dr. dr. Anny i Waldemara Pędzińskich. Prezes Józef Babel witając gości przypomniał historię powstania Towarzystwa, którą następnie kontynuował były prezes ZG Zygmunt Zdanowicz. Chwilą milczenia uczczono pamięć koleżanek i kolegów, którzy w minionym 65-leciu odeszli na zawsze. Prezes Zdanowicz wniósł toast za pomyślność Łomży, łomżyniaków i Towarzystwa. Uczestnicy obejrzeli film archiwalny Haliny Miroszowej „My z Łomży”, do którego materiały były zbierane podczas I Zjazdu Łomżyniaków w 1958 roku. Przy kawie, urodzinowym torcie i smakołykach ze Starej Waciarni wspomniano ludzi i dzieła Towarzystwa w minionych latach. Część uczestników obejrzała następnie monodram Beaty Antoniuk „Ścieżka obok drogi” w Muzeum Północno-Mazowieckim oraz w katedrze spektakl „Non possumus” teatru Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.



Ostatnim akcentem jubileuszowych uroczystości był udział w sobotnich (11 listopada) uroczystościach z okazji 105 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, w tym m.in. w sobotniej Mszy św. w katedrze w intencji Ojczyzny pod przewodnictwem ordynariusza diecezji łomżyńskiej bpa Janusza Stepanowskiego. Jej uczestnicy modlili się m.in. w takiej intencji: „W 65 rocznicę powstania dziękujemy

Panu za Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Niech dobry Bóg błogosławi jego dziełom i Twórcom oraz wszystkim, którzy skupiając się pod Sztandarem Towarzystwa, mają w swoich sercach pomyślność naszej Małej Ojczyzny”.

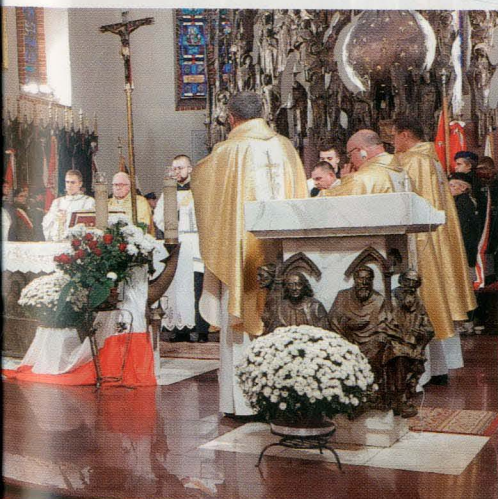
Niestety, nie wszyscy członkowie Towarzystwa w kraju mogli uczestniczyć w uroczystościach.

Prezes Oddziału Olsztyńskiego TPZŁ Zygmunt Zalewski przysłał list gratulacyjny, w którym czytamy m.in.: „(...)Przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia oraz życzenia mile spędzonych wspólnych chwil, w naszym łomżyńskim, rodzinnym gronie przyjaciół, którzy głęboko w swych sercach noszą miłość do Ziemi, z której pochodzą,

Pieniądz, który zamienia się w pamięć

To był dość męczący, ale jakże wspaniały czas. Czas mierzony brzękiem złotychek wpadających prawdziwym potokiem do kwestarskich puszek, czas wymiany przyjaznych uśmiechów, spotkań, pogawędek, wymiany myśli przy cmentarnych bramach. Czas nie barwiony politycznie, czas szlachetnych odruchów setek, jeśli nie tysięcy serc łomżyńiaków i gości odwiedzających naszą Czarną Perłę przy ul. Kopernika (dawniej Świętego Mikołaja). Tuż obok płonęły tysiące ogników pamięci na grobach naszych bliskich... A tu sypały się złotówki tak przecież niezbędne do ocalenia pomników ludzi, którzy często w Łomży nie mają już nikogo, kto zapaliłby im lampkę na często podupadłym już mocno grobie. Pozostawili jednak po sobie trwałe ślad, godny ich ocalenia.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej po raz 39 (wcześniej z Łomżyńskim Towarzystwem Fotograficznym, Komisją Opieki nad Zabytkami PTTK i Komendą Hufca ZHP) zaprosiło do współpracy 1 i 2 listopada 2023 r. blisko stu wolontariuszy i... całe rzesze bezimiennych darczyńców. Oba zaproszenia zostały przyjęte nadzwyczaj serdecznie. Swoje urodziny (80!) postanowił spędzić tu m.in. prof. Adam Czesław Dobroński, obecna była posłanka – elekt Alicja Łebkowska-Gołaś, był wicemarszałek województwa Marek Olbryś, prezydent Łomży dr Mariusz Chrzanowski i zastępca prezydenta Andrzej Garellicki, byli wcześniejsi prezydenci Łomży, dyrektor Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej Agnieszka Muzyk, była posłanka Bernadeta Krynicka, dyrektor Teatru Lalki Aktora Jarosław Antoniuk, dziennikarze z niezawodnymi: Gabrielą Szczęsną, Adamem Dąbrowskim z Radia Białystok i Marią Tocką z „Kontaktów”, równie niezawodni dyrektorzy szkół, uczniowie, przedstawiciele Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów i wielu wolontariuszy, dla których łomżyński cmentarz i zgromadzone na nim zabytki pozostają ciągle bliskie sercu. Prezes Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Anna Nawrotek przyjechała specjalnie ze stolicy, żeby tylko przez 1,5 godziny postać z puszką przy cmentarnej bramie. Pieniądże zbierał Sławomir Zgrzywa, który zna bardzo dobrze łomżyńską nekropolię i chyba najlepiej wie, co w tej chwili najbardziej potrzebuje remontu. A wśród tych, którzy szeroko otworzyli swoje portfele i serca – oprócz oczywiście godnych najwyższego uznania łomżyńiaków – przewijali się goście z całego dosłownie kraju. Byli m.in. łomżyńscy lub mieszkańcy odwiedzający groby bliskich lub znajomych z Krakowa, Bytomia, Wrocławia, Białegostoku (chyba najwięcej), Warszawy, Olsztyna, Gdańska i Sopotu, Międzyzrzecza, Konina, Tomaszowa Lubelskiego, Ryków, Zambrowa, Suwałk, Piły, Żnina, Opola, Jeleniej Góry, Pasymia, Elbląga,



dając temu świadectwo swą społeczną pracą na rzecz popularyzacji osiągnięć ludzi z nią związanych (...).”

BART

📷 Wawrzyniec Kłosiński



Puław i Sanoka. A – co zauważali kwaterze – swoje datki do puszek wrzucali także m.in. kapucyni, księża i siostry zakonne.

W sumie – o czym już informowaliśmy pierwszego dnia kwaterze – 1 listopada z kwaterarskich puszek wyjęliśmy z całą sumę 54 161 złotych i 74 groszy. Jest to suma tylko o ok. 700 zł niższa od całkowitej dwudniowej zbiórki ubiegłorocznej. W drugim dniu kwaterze pieniądze zbieraliśmy do

naszych skarbon i po sześciu godzinach zbiórki znalazło się w nich dokładnie 6 756 złotych i 41 groszy, co w sumie dało znakomity wynik – 60 918 złotych i 16 groszy. Do tego dodane zostaną środki uzyskane ze sprzedaży waluty obcej, głównie euro.

Dziękujemy najserdeczniej wszystkim wolontariuszom, ale przede wszystkim ludziom najlepszej, najserdeczniejszej woli, którzy z uśmiechem

na ustach wrzucali do puszek często przysłowiowy wdowi grosz, dziękując za ten piękniejący coraz bardziej cmentarz.

Dziękujemy również wszystkim za możliwość bycia pomiędzy Wami, przeżycia tych wspaniałych chwil dobra, radości, przyjaźni, za ten niezapomniany, pełen serca czas.

WK

📷 Wawrzyniec Kłosiński

Więści z Oddziałów

Łomża

Dwa spotkania poświęcone historii Łomży i regionu zorganizował łomżyński Oddział TPZŁ. Pasjonat historii, pierwszy marszałek województwa podlaskiego, obecnie strażnik inspektor łomżyńskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków Sławomir Zgrzywa na październikowym spotkaniu przybliżył dzieje zabytkowych budynków i ich zabytkowych mieszkańców. Prezentował zdjęcia, opowiadał wydobyte z różnych archiwaliów ciekawostki o ludziach i miejscach: prezydencie Władysławie Świdorskim, doktorze Mieczysławie Czarneckim, kamienicy Bielickich, byłym Gimnazjum Unitas i inne.

„Skąd nasz ród, czyli historia wokół nas”, to tytuł pierwszej książki byłego wojewody łomżyńskiego Mieczysława Bagińskiego. On był bohaterem listopadowego spotkania. Historię interesował się od dzieciństwa. Jego pierwszym historycznym „podręcznikiem” był znaleziony w domu, wydany w czasie wojny kalendarz. Oglądał, pytał, dorastał i sam szukał odpowiedzi na rodzące się pytania. Zbierał informacje i ... napisał „skąd jego ród”.

Premierowa pozycja miała już cztery wydania. Po niej Bagiński wydał „Wypisy postrzępionej pamięci” (2012) i „Zapamiętaj, łatwiej zrozumiesz: od ukazów do rozkazów” (2018). Obecnie przygotowuje do wydania pamiętnik porucznika Łempickiego, który przeszedł Syberię.

Oba spotkania wzbudziły duże zainteresowanie licznie zebranej publiczności.

MT



Sławomir Zgrzywa z prezesem Oddziału TPZŁ
Marią Konopką 📷 Maria Tocka



Mieczysław Bagiński i uczestnicy spotkania w siedzibie TPZŁ w Łomży 📷 Maria Tocka



PROF. DR. HAB. LUDWIK MALINOWSKI

O PRYMASIE TYSIĄCLECIA

Nie tak dawno na jednej z dyskusji historycznych pojawił się głos, że na temat kardynała Stefana Wyszyńskiego, nazwanego przez papieża Jana Pawła II Prymasem Tysiąclecia, wszystko jest wiadome i nic więcej nie można napisać. Tego rodzaju myśli nie mają żadnego uzasadnienia. Dowodem na to jest między innymi książka Marii Dziekońskiej pod tytułem „Jesteśmy dziećmi wolności”. Jest to nowatorskie opracowanie, wnosi do naszej wiedzy wiele nowych informacji związanych z życiem prymasa oraz cennych refleksji nad jego nauką.

Prymas Tysiąclecia urodził się w Zuzeli, niewielkiej miejscowości, położonej na pograniczu dzisiejszego województwa mazowieckiego i podlaskiego, wówczas w zaborze rosyjskim. Dziś znajduje się tam Izba Pamięci, przypominająca tamten okres. Metryka urodzenia została sporządzona w języku rosyjskim. Świadczy to o intensywnej rusyfikacji ziem polskich po upadku powstania styczniowego, nawet w instytucjach kościelnych. Los jego bardzo często wiązał się z Łonżą i jej najbliższymi okolicami. W książce zostało to ciekawie omówione w ostatniej części, udokumentowane historycznymi zdjęciami.

Autorka dysponuje dużą wiedzą związaną z życiem, działalnością i znaczeniem dorobku prymasa. Przeprowadziła literaturę przedmiotu z okresu, w którym żył (1901-1981), zarówno tę nazwijmy może niezbyt ściśle rządową, jak też inną, przykładowo „Tygodnik Powszechny”, w którym ukazywały się teksty o prymasie, na ile pozwalała cenzura. Książka jest mocno osadzona w realiach czasów prymasa. Nie ma w niej nic z mitologizacji, naciąganie, wymyślanie nieprawdziwych faktów, jest nader realistyczna i prawdziwa. Czyta się ją z zainteresowaniem, może sięgnąć po nią każdy czytelnik, zarówno zainteresowany problematyką, jak i ten przypadkowy. Ciekawa jest również dla tych, którzy nie zgadzają się ze społeczną nauką Kościoła lub ją odrzucają.

Myśl przewodnią książki Marii Dziekońskiej sprowadza się do tego, że prymas, osoba duchowna wysokiej rangi, bardzo dobrze rozumiał zwykłych ludzi. Interesował się ich sprawami, ich codziennym życiem, zachęcał aby w trudnych warunkach wytrwali w duchu Kościoła. Był ponadto człowiekiem bardzo skromnym, nigdy się nie wywyższał. Każdego przyjmował z otwartym sercem, nigdy do nikogo nie miał pretensji. Nawet do tych, którzy go oskarżali, bezzasadnie aresztowali i trzymali w więzieniu. Przedstawił to w swoich listach pisanych do ojca i przyjaciół. Pisał i mówił o przywiązaniu Polaków do Kościoła. W tamtym czasie było to naprawdę dużą śmiałością. Pociągał za sobą. Miał to, co popularnie określamy charyzmą.

Szacunek do niego mieli nawet ci, którzy go pilnowali podczas internowania.

Pomimo, że minęło szereg lat i wyrosło już nowe pokolenie nie pamiętające tamtych czasów, dziś postawa prymasa jest ważnym przesłaniem dla przyszłości. Współcześnie ludzie, którzy są dosyć daleko od Kościoła, mają dla prymasa Wyszyńskiego duży szacunek i uznanie. W czasach dzisiejszych, gdy mamy tak podzielone polskie społeczeństwo i nic nie wskazuje, aby podziały te zmniejszały się, gdyż wciąż uzasadniamy to, co nas dzieli, a nie łączy, myśli prymasa Wyszyńskiego mogą nam pomagać w przełamywaniu tych podziałów. Czytając książkę możemy łagodzić swoje poglądy. W omawianej książce znajdziemy na ten temat liczne przykłady. U prymasa nie było żadnych nienawiści, tylko jasne wyrażenie swego stanowiska, zwłaszcza na linii Kościół – państwo.

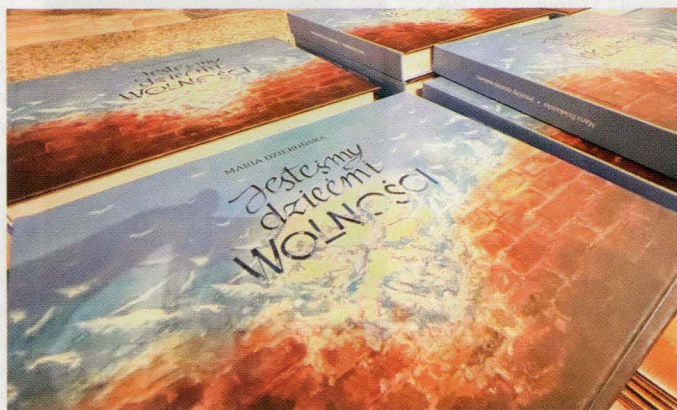
Zrozumienie nauki kardynała Wyszyńskiego dziś nie jest łatwe. Autorka w umiejętny sposób połączyła fakty historyczne i myśli kardynała ze współczesnością, co niewątpliwie wymagało dużych umiejętności metodologicznych. Warto nadmienić, że trudności, z jakimi spotykał się Kościół w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej były bardzo duże i było ich wiele. Ówczesna propaganda była niesłychanie ostra. W książce przytoczone są liczne przykłady, zaczerpnięte nie tylko z „Trybuny Ludu”, ale także z innych środków masowego przekazu. Prymas zawsze stał na stanowisku zgody między państwem a Kościołem, ale wówczas nie przychodziło to łatwo. Władze komunistyczne za wszelką cenę starały się udowodnić, że Kościół jest przeciwko państwu i narodowi. Wyszukiwano przeróżne niedorzeczne przykłady, jakże często niezgodne z prawdą.

Charakterystyczny przykład to uznanie polskich diecezji katolickich na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Nie ociągał się z tym polski Kościół, lecz Watykan. Ostatecznie zostały zatwierdzone bullą Pawła VI w 1972 r., gdy już istniały od wielu lat. Jest to niesłychanie ważne dla naszego państwa, zarówno w aspekcie historycznym, jak i współczesnym. Bowiern społeczeństwu polskiemu, szczególnie jego młodej części, wiedza o okresie, w którym żył i pracował kardynał Wyszyński, szczególnie jest potrzebna, aby rozumiało ono ten jakże ważny okres w naszych

narodowych dziejach. Aby też umiało pokonywać trudności, jakie zawsze spotykamy na swojej drodze.

Autorka pokazuje, jak ten duchowy przywódca narodu umiał poderwać naród do pokonywania wręcz niewyobrażalne trudności, o czym współczesne młode, a nawet średnie pokolenie niewiele wie.

Kardynał był autorytetem nawet dla tych, którzy nie chcieli go uznawać, brzmi to nieco dziwnie, ale jest prawdziwe. I nie chodziło tylko o przysłowiową walkę o duszę, ale o to, aby w naszym kraju można było myśleć, żyć i działać w sposób wolnościowy. Dziś dla wielu młodych ludzi jest to trudne do zrozumienia, że wolności w prawdziwym rozumie-



niu nie było. Działający w naszym kraju Instytut Prymasowski, na źródła którego często powołuje się autorka książki, owszem szerzy na ten temat wiedzę, ale w natłoku tak zwanych idei wolnościowych, że wszystko wolno, co nie jest prawem zakazane, wprowadza się chaos w myślach młodych ludzi.

Wśród wielu zagadnień omawianych w książce kluczowe znaczenie wynikające z przesłania Prymasa Tysiąclecia ma właśnie rozumienie wolności, na co wskazuje sam jej tytuł. Dziś każdy z nas chce określać własną wolność, redefiniuje ją codziennie na nowo. Prowadzi to do fałszywej wolności. Czołowe miejsce zajmuje w niej wygodnictwo, często zwykły egoizm. Otaczające nas naukowe zdobycze i technika nie zawsze prowadzą nas do właściwie rozumianej wolności. Przeciwnie, jakże często jesteśmy od nich uzależnieni, co w rzeczywistości ogranicza naszą wolność.

www.lomzyniaczy.org

z księgarskiej witryny

„Żyjemy w czasach samostanowienia o naszym życiu społecznym, politycznym i narodowym. Walczyły o to pokolenia. Jeśli popatrzymy na naszą historię, to w ciągu ponad dwustu lat naliczymy zaledwie, i to z przerwami, pół wieku wolności, z czego ponad trzydzieści lat to czasy, w których żyjemy. Człowiek, który rodzi się w wolnym kraju, nie zna smaku niewoli – to oczywiste. Powinien jednak wiedzieć, że wolność to dość nowy przedział na osi naszego czasu, którą kształtowała historia i dbać, by się rozwijał”.

Rozumiana współcześnie wolność każdego z nas – chcemy czy nie – bierze w swoje ramiona.

Warto pamiętać, że bardzo często nie zdając sobie z tego sprawy, jakby dobrowolnie wpadamy w niewolę, z której nie zawsze da się wyjść. Coraz częściej stajemy się niewolnikami tego, co człowiek stworzył dla swego dobra, zapominając po drodze o tym, co zniszczył. Absolutne wyzwolenie może prowadzić nas do niewoli, której jeszcze nie znamy. Wynika to z rozważań nad myślami kardynała Wyszyńskiego, zawartymi w książce.

W końcowej części książki – co już było wspomniane – omówione zostały związki Prymasa Tysiąclecia z Łomżą, która była zawsze mu bliska. Od niedawna kardynał Wyszyński jest patronem

powiatu łomżyńskiego. Czujemy z nim naszą bliskość, gdyż według Norwida historia to dziś tylko trochę dalej.

Książka wydana została w formie albumowej. Zdjęcia łączą historię ze współczesnością. Na okładce jest obraz Teresy Adamowskiej. Bardzo dobra jest redakcja, dokonana przez Natalię Jankowską ze „Stopki”, co sprawia, że jest to książka zrozumiała dla każdego. Warto nie tylko ją przeczytać, ale także mieć.

PROF. DR HAB. LUDWIK MALINOWSKI

Maria Dziekońska: „Jesteśmy dziećmi wolności”, wydawca: Powiat łomżyński, Łomża 2023 r.

18 wspaniałych

Czy jest ktoś w Łomży, kto nie zna tej zawsze niezwykle pogodnej, romantycznej twarzy? Wprawdzie opuścił nasze miasto jakiś czas temu i osobiście pozbawił swoje oblicze twarzowego wąsa, ale cała dobroć, otwartość i szacunek dla drugiego człowieka nadal z niej tryska. Tak więc nie ma obawy, gdy tylko spotkacie go gdzieś na łomżyńskiej ulicy, nie będzie mieli najmniejszych wątpliwości: tak, to płk Tadeusz Warec – były dowódca jednostki wojskowej i kierownik 15. Rejonowych Warsztatów Technicznych przy al. Legionów w Łomży. Człowiek o niespokojnej ciągle społecznikowskiej duszy, autor i realizator wielu wspaniałych, pamiętanych do dziś inicjatyw, z sercem szeroko otwartym na potrzeby środowiska lokalnego, dusza towarzystwa. Właśnie wydał najnowsze swoje dzieło – książkę z sylwetkami wszystkich dowódców łomżyńskiej jednostki wojskowej na każdym etapie jej historii. Na blisko 270 stronicach Tadeusz Warec maluje niezwykle sylwetki swoich dziesięciu poprzedników i siedmiu następców – od pierwszego ppłk Witolda Szymańskiego, dowodzącego w Łomży w latach 1953-54, po obecnego płk. Pawła Gałązkę, dowodzącego dziś 18. Pułkiem Logistycznym im. Gen. Mariana Raganowicza, który obejmując jednostkę powiedział niezapomniane słowa: „Czuję się mieszkańcem Łomży i nic się w tej kwestii nie zmieniło. Tu jest mój drugi dom”. A Raganowiczowi – patronowi i 1. Łomżyńskiego Batalionu Remontowego, i obecnemu 18. pułku logistycznego Tadeusz Warec poświęca

w swojej książce oddzielne miejsce, przypominając m.in. jego ogromne zasługi w organizowaniu obrony Łomży od 28 lipca 1920 roku.

Jest w tej książce także rozdział 5. zatytułowany „Virtuti Militari”. To kolejna odsłona zabiegów o uhonorowanie m. in. militarynych zasług

naszego miasta w polskiej historii. Przed laty z wnioskiem w tej sprawie wystąpiło Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. 7 lipca 2005 r. ówczesni łomżyńscy (wydawać by się mogło „silni”) parlamentarzyści zostali zainteresowani tym tematem przez Stowarzyszenie KLUB FORT. Niestety, także bezskutecznie.

Książkę „18 wspaniałych. Portret dowódców jednostki wojskowej w Łomży” wzbogacają „opowieści forteczne”, „retrospekcje koszarowe” oraz fotowspomnienia. To książka, którą czyta się znakomicie także dlatego, że zawiera przecież kawał znakomicie prezentowanej przez Autora historii miasta i ludzi z nim związanych nie tylko sercem. W dodatku książka wydana wyłącznie sumptem Autora jest niezwykle staranna i atrakcyjna edytorsko, z podziwem i przyjemnością trzyma się ją w rękach.

„18 Łomżyński Pułk Logistyczny przeżywa obecnie boom inwestycyjny, nawet przez ogrodzenie

widać plac budowy. I w tych koszarach – „tamtych starych” koszarach i tych obecnych – rekruta ukształtowano na żołnierza, mechanika-kierowcę kilkanaście tysięcy poborowych i tysiącom pojazdów przywrócono gotowość techniczną. I nadal restytucja sprzętu wojskowego trwa, obecnie

w nowym modelu wojska – w oparciu o żołnierzy zawodowych, kontraktowych i pracowników wojska. Przez 70 lat istnienia jednostki wojskowej (1953-2023) w Łomży było siedemnastu dowódców, z obecnym osiemnastym. Próbuję zebrać opowieści o wszystkich dowódcach, współpracownikach, aby zachować pamięć naszej jednostki samochodowej w historii militarnej Łomży. Panowie oficerowie prezentują się, przedstawiając swoje biografie, a o dowódcach opowiadają ich podwładni, oficerowie, żołnierze, a czasem także ich rodziny – synowie, córka. Powstanie obraz postaci być może subiektywny, złożony z wybiórczo zapamiętanych wspomnień, lecz dla wielu z nas na pewno nostalgiczny (...)” – pisze Autor we wstępie do swojej książki.

„Pięć godzin w pociągu z Warszawy. To jest Łomża” – rzucił kolejarz z peronu przez okno... Jest październik 67. Pojawiam się w łomżyńskich koszarach – w gronie siedmiu „pistoletów”, świeżo po szkole oficerskiej. Żartowaliśmy, że jak w tym słynnym westernowym filmie z 1960 roku „Siedmiu...”

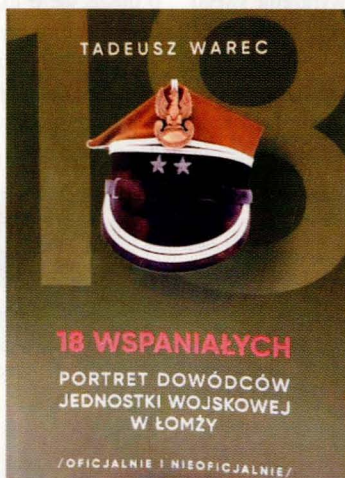
Tak to pamięta Tadeusz Warec. A o sobie pisze tak: „Jestem Kresowiakiem znad Niemna (ten charakterystyczny „zaśpiew” pozostał mu do dziś i tak pięknie uzupełnia tę postać – przyp. WK). Zodiakalnym bliźniakiem, urodzonym w niedzielę. Ufam ludziom. Ulegam pasjom. Urzekają mnie malowniczo położone dworki, zamki i pałace wraz z ich tajemnicami. Lubię czytać książki oraz nosić kapelusze i muszki. Uwielbiam przesiadywać przy kominku. Zajadam się tartinkami oraz ostatnio poznanymi pinchos, najchętniej biesiaduję w blasku świec z rodziną i przyjaciółmi”.

Niezapomniana red. Halina Miroszowa po wielu latach napisała w swojej biografii: „Wydaje mi się, że ja z Łomży nigdy nie wyjechałam, że ja tu ciągle jestem...”

Tak mi się też wydaje, że Tadeusz nigdy z Łomży nie wyjechał i że ciągle tu bardzo pożytecznie jest!

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

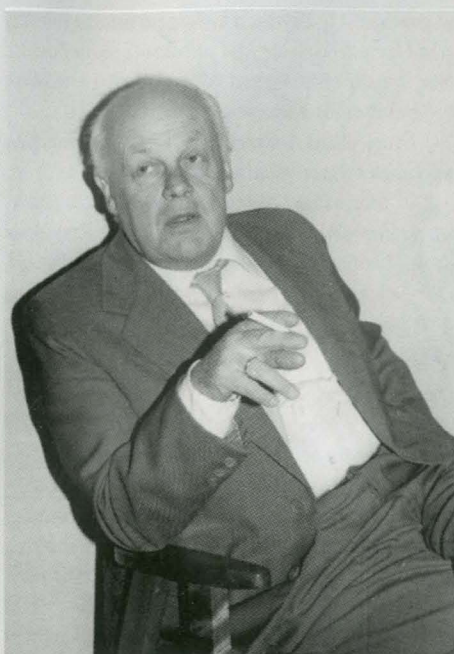
Tadeusz Warec, „18 wspaniałych. Portret dowódców jednostki wojskowej w Łomży (oficjalnie i nieoficjalnie), wydanie pierwsze. Copyright © Tadeusz Warec, 2023.



Tadeusz Warec

Andrzej Rutkowski

1924-2023



Z bólem pożegnaliśmy Andrzeja Rutkowskiego, sędziwego i zasłużonego dla Łomży oraz Warmii i Mazur nauczyciela akademickiego, społecznika i Członka Honorowego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Dzieciństwo i młodość spędził w Łomży, gdzie rodzice jego Aleksandra i Brunon byli urzędnikami państwowymi. W 1939 roku był uczniem drugiej klasy Gimnazjum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki. W chwili wybuchu wojny miał zaledwie 15 lat. Ojciec jego, legionista i ułan, został wcielony do oddziału Beliny-Prażmowskiego. Wyruszył do boju i więcej nie wrócił. Pozostała sama matka z trojgiem dzieci, a on był najstarszy i musiał zastąpić ojca. W czasie rządów sowieńskich trafił do rosyjskiej dziesięciolatki, która mieściła się przy ulicy Stacha Konwy. W czasie okupacji niemieckiej pracował w Zarządzie Miejskim (Stadtverwaltung) jako robotnik, a jednocześnie uczęszczał na tajne komplety szkolne prowadzone przez Stanisławę Osiecką. Pod koniec wojny cała jego rodzina, jak wiele innych, znalazła się w tragicznej sytuacji. W pożarze stracili wszystko, mieszkanie i cały dorobek życia. Po wyzwoleniu udało mu się zdać maturę. Zaczął szukać jakiegoś zajęcia. Jak pisał: „W tym czasie nie miałem ubrania i nie miałem też z czego żyć. Były to bowiem czasy, że brakowało wszystkiego, a to ograniczało wiele innych możliwości ze zrobieniem kariery, czy ukończeniem studiów. Nie było więc innego wyjścia, jak pójść do pracy i zapewnić rodzinie podstawowe środki do życia”. Z tych powodów postanowili wówczas z całą rodziną przenieść się na Mazury, do Węgorzewa. Tam otrzymał od inspektora szkolnego Pawła Chrzanowskiego propozycję założenia szkoły powszechnej we wsi Radziejewo. Zorganizował szkołę, został jej kierownikiem. Tak zdobywał pierwsze doświadczenia nauczycielskie. Ambicje jego sięgały jednak dalej. W roku szkolnym 1947/48 zdecydował się pójść na studia. Wybrał pedagogiczny kierunek kształcenia w Uniwersytecie Warszawskim. Po czterech latach ukończył studia i napisał pracę magisterską

pod kierunkiem prof. Bogdana Suchodolskiego, jednego z najbardziej znanych wówczas polskich pedagogów. Pracę Andrzeja ocenił on jako wybitną. Zaproponował mu asystenturę w Instytucie Pedagogiki Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego, którym kierował. Badania naukowe, które Andrzej Rutkowski podjął w Instytucie, umożliwiły mu napisanie pracy doktorskiej, dzięki której został mianowany na stanowisko adiunkta. Wkrótce też założył rodzinę. Po kilkuletniej pracy, w 1964 roku otrzymał propozycję objęcia stanowiska dyrektora Instytutu Oświaty Rolniczej w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie.

Chętnie wspominał, że z przekonaniem zamienił wielkomiejską Warszawę na warmińsko-mazurski region, który już wcześniej poznał i polubił. Urzekły go tutejsze lasy, jeziora, rzeki i tajemnicza osobowość Mazurów. Był też mile zaskoczony szacunkiem, z jakim on, humanista, został przyjęty przez przedstawicieli nauk przyrodniczych. Gdy powstał Uniwersytet Warmińsko-Mazurski nawoływał, aby humaniści z Wyższej Szkoły Pedagogicznej podobnie traktowali swoich kolegów z Akademii Rolniczo-Technicznej. Dorywczo pracował także w Wyższej Szkole Nauczycielskiej, a po jej przekształceniu w Wyższą Szkołę Pedagogiczną objął tam funkcję dziekana Wydziału Pedagogicznego. W latach 1979-1981 był też prorektorem WSP do spraw dydaktycznych. Wykorzystał to by podjąć starania utworzenia w Łomży filii olsztyńskiej WSP, której kierownictwo powierzono dr. Witoldowi Winceniakowi. Jak pisał wówczas: „Robiłem wszystko co mogłem, żeby przekonać kierownictwo uczelni do powołania w Łomży filii Wyższej Szkoły Pedagogicznej”. Ulokowano ją w budynku dawnego Liceum Pedagogicznego przy placu T. Kościuszki.

Poza pracą zawodową z pasją uprawiał piesze wędrówki, żeglarsko i jazdę konną. Odwiedzał liczne wioski warmińskie i mazurskie, docierał w siodle nawet do Łomży, gdzie spotykał się z dawnymi przyjaciółmi i znajomymi. Z uniesieniem wspominał: „Kocham pola, lasy, cudowne łomżyńskie wioski, których same nazwy brzmiały blisko i swojsko”. Owe skarby natury poznawał już w czasie okupacji odbywając długie wyprawy na ulubionych nartach. Bywał częstym gościem w okolicy Starej Łomży, Siemienia, wspiął się na górę Bony, odwiedzał Kalinowo, a nawet Lutostań.

Z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej miał kontakt już w czasie pobytu w Warszawie, gdy prof. Edward Ciborowski z Renią Dębnicką utworzyli tę organizację. Brał udział w zjazdach wychowanków szkół łomżyńskich. Zawsze ciepło mówił o swoich nauczycielach z łomżyńskiego gimnazjum: dyrektorce Osieckiej, Jadwidze Dąbrowskiej, Zygmuncie Filipczaku

oraz drużynowym ZHP Zygmuncie Grodzkim i przybocznym Władysławie Gulanowskim. Żona Aleksandra, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, także towarzyszyła mu w niektórych jego wyprawach. Była wykładowcą w WSP, podobnie jak ich córka Anna, absolwentka WSP i nauczycielka akademicka w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

Jego tożsamość łomżyńska zawładnęła nim na zawsze. Zawsze, kiedy mu siły pozwalały, odwiedzał Łomżę, spotykał się z dawnymi kolegami, spacerował brzegami Narwi, odwiedzał znane sobie zakątki i miejscowości. Wśród nas miał najwięcej do powiedzenia, imponował wiedzą z historii Łomży, lat międzywojennych i okupacji. Chętnie się nią dzielił, zapraszając nas do siebie. Zawsze był gotów do pomocy i wsparcia, jeżeli ktoś tego potrzebował. Po przejściu na emeryturę wspominał: „W Olsztynie znalazłem swoje miejsce na ziemi, mieszkam niemal w ukochanym lesie, nad jeziorem, mam łódkę i pływam nią jak dawniej po Narwi”.

Za wieloletnią pracę pedagogiczną i społeczną otrzymał liczne wyróżnienia i odznaczenia, a wśród nich Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej. Cześć Jego pamięci.

PROF. ANDRZEJ GAŚSIOROWSKI
oraz Koleżanki i Koledzy
z olsztyńskiego oddziału TPZŁ

Wielce czcigodny księżu proboszczu, pograżona w smutku po stracie bliskiej osoby rodzino, szanowni państwo!

W imieniu Zarządu Głównego oraz Zarządu Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Olsztynie przypadł mi zaszczyt ostatniego pożegnania naszego zmarłego kolegi, członka honorowego naszego Stowarzyszenia, doc. dr. Andrzeja Rutkowskiego.

„Z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej związałem się jeszcze w czasach pobytu w Warszawie, gdy prof. Edward Ciborowski z Renią Dębnicką powołali tam Łomżyńskie Towarzystwo” – napisał śp. Andrzej Rutkowski.

Po przesiedleniu się z rodziną w 1965 r. do Olsztyna kontynuował działalność w strukturach olsztyńskiego oddziału TPZŁ. Zasadniczy nurt swej aktywności Kolega Andrzej przejawiał podczas comiesięcznych naszych spotkań, gdy z wrodzoną sobie swadą, wielokrotnie wzniesł ostre polemiki przedstawiając swój punkt widzenia na wiele zagadnień społecznych, historycznych lub zjawisk kulturowych. Przez dwie kadencje był członkiem Zarządu Oddziału TPZŁ w Olsztynie.

z żałobnej karty

Żyjąc i pracując na Warmii, nauczyciel akademicki doc. dr Andrzej Rutkowski wyjątkowo zasłużył się temu regionowi Polski, kształcąc młodzież w Wyższej Szkole Rolniczej oraz kadry nauczycielskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie.

Jednakże, przejawiająca się na wielu płaszczyznach, jego miłość do Ziemi Łomżyńskiej zaowocowała bardzo ważnym – i co istotne – udanym przedsięwzięciem. Pełniąc wiele prominentnych, kierowniczych stanowisk w wymienionych uczelniach, w tym funkcję dziekana Wydziału Pedagogicznego WSP, podjął starania utworzenia filii tejże uczelni w Łomży. Głównie dzięki jego zabiegom, a także przychylności władz macierzystej uczelni oraz poparciu inicjatywy przez łomżyniaków,

w tym ówczesnego wojewodę łomżyńskiego i biskupa Juliusza Paetza, w końcu lat siedemdziesiątych ub. wieku utworzona została w Łomży filia olsztyńskiej WSP. Szkoła mieściła się w budynku zlikwidowanego Liceum Pedagogicznego przy placu Kościuszki 1 i funkcjonowała do 1986 roku.

Wspomniane osiągnięcie św. pamięci zmarłego, którego był głównym architektem, powinno stać się przedmiotem wdzięczności społeczeństwa olsztyńskiego, zwłaszcza akademickiego, lecz przede wszystkim Łomży, której ranga jako miasta z tworzącym się ośrodkiem akademickim wzrosła.

Dziś żegnamy naszego kolegę na zawsze, człowieka, który ukochał gościnną Warmię oraz Ziemię Łomżyńską, z której pochodził, i jak wielokrotnie

wspominał – tę Ziemię, a zwłaszcza miasto Łomżę, gdzie kształtowała się jego młodzięca osobowość oraz sposób postrzegania otaczających go zjawisk politycznych i społecznych.

Drogi kolego Andrzeju! Pozostaniesz w naszych umysłach i wspomnieniach.

W uroczystości pogrzebowej uczestniczą członkowie Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z prezesem Józefem Babelem. Delegaci przywieźli z Łomży ziemię, która wspólnie z ziemią warmińską otuli grób naszego zmarłego kolegi.

DR ZYGMUNT ZALEWSKI
prezes ZO TPZŁ w Olsztynie

„Nie obawiałem się społecznej pracy. W latach 1973-1975 pracowałem na stanowisku zastępcy naczelnika powiatu łomżyńskiego i byłem wówczas członkiem Zarządu Głównego TPZŁ w Warszawie razem z byłym posłem Franciszkiem Wasążnikiem i ówczesnym kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży Stanisławem Ogrodnikiem (seniorem). Nasze wyjazdy do Warszawy odbywały się w każdy poniedziałek w godzinach popołudniowych. Obrady trwały do późnych godzin wieczornych, a nawet nocnych. Problemów do omówienia i rozstrzygnięcia było zawsze bardzo dużo. Zarząd Główny był bardzo aktywny, a szczególnie działacze z Warszawy. Wówczas prezesem ZG TPZŁ był prawnik Jan Kisiel. Wszystkim przyświecał jeden cel, aby wspierać rozwój Łomży”, tak w 2018 r. Stanisław Grodzki wspominał swoją pracę w Zarządzie Głównym Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Z pracy w Zarządzie Głównym TPZŁ wycofał się, kiedy Łomża została województwem (1975). Wówczas Stanisław Grodzki (absolwent Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego w Łomży i Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego) objął stanowisko przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania. Trudno było połączyć pracę społeczną z odpowiedzialną i absorbującą pracą zawodową. W latach 1995-2007 pełnił funkcję prezesa Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Łomży, był też wieloletnim prezesem Zarządu Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia w Łomży, nauczycielem Zespołu Szkół Budowlanych i Zespołu Szkół Drzewnych.

Do ponownej aktywności w TPZŁ wrócił w latach 2004-2007, kiedy kierował łomżyńskim Oddziałem Towarzystwa. Nowością Zarządu Oddziału pod Jego przewodnictwem było połączenie działalności TPZŁ z Drużyną Harcerzy Weteranów Ziemi Łomżyńskiej, której był komendantem. Organizowano wielotematyczne spotkania (poświęcone historii i współczesności), na które zapraszano różnych prelegentów oraz wspólnie uczestniczono w wydarzeniach kulturalnych Łomży (Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Walizka”, koncerty muzyczne, wystawy). Różnorodność spotkań popularyzowała w środowisku działalność TPZŁ i „przyciągała” nowych członków. Stanisław Grodzki we wspomnieniach z dumą zaznaczył, że za jego kadencji podwoiła

się liczba członków i podkreślił: „We wszystkich naszych działaniach przewijało się umiłowanie naszej maleńkiej ojczyzny, ukochanego miasta Łomży”.

Stanisław Grodzki wpisał się w historię Łomży, szkolnictwa w mieście, w historię Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, a także Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów. Jego zawodowa i społeczna aktywność została nagrodzona m. in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Wieloletni Przyjaciel TPZŁ zmarł 27 października 2023 r. Miał 85 lat. Spoczął na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika w Łomży, w pobliżu kaplicy Śmiarowskich. (M.T.)

*

Stanisław Grodzki wspominał spotkania noworoczne organizowane przez Oddział TPZŁ w Łomży:

Ważnym wydarzeniem każdego roku było spotkanie z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Na początku stycznia organizowaliśmy razem z harcerzami „spotkanie oplatkowe” dla wszystkich członków i sympatyków Towarzystwa. Odbywało



Stanisław Grodzki

(1937-2023)

się ono w auli I Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Bernatowicza. Spotkania te cieszyły się dużym zainteresowaniem wszystkich członków. Stoły były nakryte białymi obrusami (przyniesionymi przez organizatorów spotkań), udekorowane gałzkami świerkowymi oraz bombkami i zastawione: ciastami, pączkami, owocami, słodyczami oraz napojami. Udział w tych spotkaniach brali dostojni goście na czele z księdzem biskupem, prezydentem miasta, radnymi, przedstawicielami zakładów pracy i wszystkich typów szkół. Zawsze była liczna grupa harcerzy seniorów z różnych miast, między innymi Warszawy, Koszalina, Olsztyna, Białogostoku, Gdańska, Krakowa i Poznania.

Po powitaniu wszystkich uczestników i oficjalnych przemówieniach słowno, prezentowany był świąteczny program głośnie muzyczny. Były występy zespołu młodzieży z I LO i dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 5. Po występie młodzież przenosiła ze sceny płonące lampiony i stawiała je na stołach, co wprowadzało nas w piękną i miłą atmosferę świąteczną. Wówczas ksiądz biskup czytał fragment Pisma Świętego, błogosławił oplatki, które młodzież roznosiła wśród wszystkich uczestników spotkania, co było sygnałem do składania wzajemnych życzeń.

Po zakończeniu łamania się oplatkiem śpiewano kolędy. Tę część spotkania rozpoczynał łomżyński muzyk Zbyszek Michalski, grając na akordeonie i śpiewając kolędę „Wśród nocnej ciszy”. Kolędy śpiewali wszyscy. Zawsze śpiew trwał bardzo długo. Po kolędach Zbyszek Michalski grał melodie taneczne i zachęcał do wspólnej zabawy. Takie spotkanie trwało do późnych godzin wieczornych. Podobała się taka formuła uroczystości. W tych spotkaniach brało udział ponad 120 członków i sympatyków Towarzystwa. Przyczyniały się one do nawiązywania przyjaźni między członkami TPZŁ.

📷 Józef Babel

Alicja Konopka

(1955-2023)

W czwartek, 14 września 2023 r., zmarła Alicja Konopka. Była prezesem łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (1992-1995) i radną Rady Miejskiej Łomży z najdłuższym stażem w historii miasta, od drugiej kadencji (1994-1998) do dnia śmierci (29 lat).

Urodziła się w 1955 r. w Śniadowie, była absolwentką I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. W szkole podstawowej i średniej na różnych uroczystościach deklamowała wiersze i śpiewała. Chciała być aktorką. Jej talent wokalny i aktorski poznawało grono jej przyjaciół. Śpiewała m.in. na Balach Przyjaciół organizowanych przez łomżyński Oddział TPZŁ oraz na Wiosennych Koncertach Gwiazd, organizowanych przez Filharmonię Kameralną im. W. Lutosławskiego w Łomży.

Po maturze pracowała w Urzędzie Gminy w Śniadowie i podjęła studia na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Po studiach otrzymała angaż w Urzędzie Wojewódzkim w Łomży (Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych), krótko w redakcji „Kontaktów”, w biurze poselskim posła Tadeusza Lasockiego (kadencja 1991-1993) i najdłużej, bo do przejścia na emeryturę – w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Łomży (była zastępcą kierownika Inspektoratu ZUS w Łomży, a po reorganizacji – naczelnikiem Wydziału Świadczeń Emerytalno-Rentowych Oddziału ZUS w Białymstoku).

Udzielała się społecznie w Radzie Nadzorczej Pogotowia Ratunkowego w Łomży, Radzie Miejskiej Łomży, TPZŁ. W okresie Jej prezesowania Zarząd Główny TPZŁ z łomżyńskim Oddziałem zorganizował Światowy Zlot Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (24-26.06.1994). Pod względem organizacyjnym było to duże przedsięwzięcie, promujące Towarzystwo i Łomżę.

Alicja Konopka kochała Łomżę, żyła sprawami jej mieszkańców, wsłuchiwała się w problemy ludzi, pomagała wielu, zarządzała optymizmem i życzliwością. Niech otula Ją dobra pamięć...

Alicję Konopkę wspominają i żegnają:

Prezes łomżyńskiego Oddziału TPZŁ Maria Konopka: Smutny to rok, w którym straciłam dwie

przyjaciółki – w czerwcu odeszła prezes naszego Oddziału Krystia Michalczyk-Kondratowicz, a we wrześniu poszła do Niej Ty, Alu. Do końca była wierna przyjaźni, bardzo słaba i wyniszczona chorobą, przyszła pożegnać Krysię.

Droga Alu, byłaś jak kolorowy, piękny ptak, zarażałaś wszystkich radością życia. Spotkania z Tobą wspominam jako radosny czas, potrafiłaś na swój sposób rozwiązać wszystkie nasze problemy. Wszędzie byłaś duszą towarzystwa. Zawsze myślałaś o innych, a nie o sobie. Nie mówiłaś o swojej chorobie i bagatelizowałaś wszelkie nasze uwagi.

Twoje zasługi dla Łomży i mieszkańców miasta są niepodważalne. Mimo postępującej choroby prawie do ostatniej chwili byłaś przewodniczącą Rady Miejskiej Łomży. Smutne jest też to, że na tablicy kolumbarium nie ma miejsca, żeby napisać kim byłaś. A byłaś niezwykłą kobietą.

Alu, brakuje mi Twojego uśmiechu i Twojej radości. Przyjaźń nie umiera i na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Przewodniczący Rady Miasta Łomża Wiesław Grzymala: To, że na ostatnie pożegnanie dotarło tyle osób świadczy o tym, jak wspaniałym była człowiekiem i jak wiele znaczyła dla dużej grupy osób. Była nie tylko dobrą radną, ale przede wszystkim przyjacielem. Była bardzo ambitna, a przy tym pomocna i otwarta na innych ludzi. Nigdy nie odmówiła pomocy, a wręcz sama proponowała swoje wsparcie. Nieprzerwanie funkcję radnej pełniła od II kadencji (lata 1994-1998) do dnia swojej śmierci (...).

Alicja była niezastąpiona. Jej odejście pozostawiło pustkę w naszych sercach, której nikt i nic nie jest w stanie wypełnić. Odszedł od nas wspaniały Człowiek, który żył, dzieląc się dobrem.

Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski: Żegnamy kogoś nam bliskiego, kto wniósł do naszego życia nie tylko wspomnienia, ale też doświadczenia, które zawsze będą w nas obecne. (...)

Alicję Konopkę poznałem, gdy zostałem radnym w 2006 r. W ostatnich latach należała do mojego klubu w Radzie Miejskiej. Choć zdarzało się nam mieć różne poglądy, to zawsze nasza dyskusja była merytoryczna i kończyła się konsensem. Nieustannie powtarzała, że radni są po to, aby reprezentować mieszkańców. To oni, co



należy szczególnie podkreślić, byli dla niej punktem odniesienia wszystkich dyskusji, dotyczących przyszłości Łomży, za co serdecznie dziękuję. Jako osoba z bogatym doświadczeniem życiowym i samorządowym, była skarbnicą wiedzy, którą chętnie dzieliła się z innymi. (...)

Łomża straciła wspaniałego Człowieka, a my przyjaciela.

Posel na Sejm II, III i IV kadencji Józef Mioduszewski: Alicja Konopka miała krótkie życie, ale bogatą drogę (...). Długo pracowała w ZUS. W województwie łomżyńskim byłem wieloletnim przewodniczącym Rady Nadzorczej ZUS i pamiętam doskonale początki jej pracy i całą pracę. Pracowała nie jak urzędnik, ale przede wszystkim zawsze starała się znaleźć najlepsze wyjście dla interesantów i często je znajdowała. I to zostało docenione (...).

Była wspaniałą patriotką, poza działalnością w Radzie Miejskiej była aktywną członkinią i działaczką Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Tam też się niejednokrotnie spotykaliśmy (...). Chciałbym serdecznie pożegnać Alicję. Do jej pożegnania pasują słowa ludowej pieśni:

„Ziemio, nasza ziemio, coś ty narobiła?
Czy żeś oszalała, że tak wcześniej
przyjaciółkę i koleżankę nam zabrała?
Nie zabrała ziemia, tylko przytuliła,
Żeby Ci się Alicjo, nasza Polska sniła.”

TEKST I  MARIA TOCKA



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Magdalena i Mateusz Goc, Jerzy Jastrzębski, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepkowska-Buła, Marek Maliszewski, Karolina Skłodowska, Adam Sokolowski, Gabriela Szczęsna, Maria Tocka. Korekta: Maria Kaczyńska.

Znak graficzny 65 lat TPZŁ wg projektu Bartka D. Kłosińskiego.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpl@lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Józef Babel

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne, skład: Ewa K. Czetwertyńska • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@bodruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



Najmłodszy łomżyński z Akademii Przedszkolaka z ul. Reymonta 11 A, ciesząc się pierwszymi urokami zimy, życzą wszystkim: dużym i małym łomżyńsiakom z kraju i zagranicy Wesołych Świąt i lepszego, radosnego, pełnego dzieci Nowego Roku...